

Politechnika Krakowska
Biblioteka Główna




100000031649

467~~1~~ Alloway

4671.

22/124

S. W.



BIBLIOTEKA
LAUREATÓW
NOBLA

MAURYCY
MAETERLINCK

WIELKA
TAJEMNICA

УЧЕБНО-МЕТОДИЧЕСКОЕ ПОСОБИЕ
ПО КУРСУ «ИСТОРИЯ»



ИЗДАТЕЛЬСТВО
УЧЕБНИКА
МОСКВА

УЧЕБНО-МЕТОДИЧЕСКОЕ ПОСОБИЕ
ПО КУРСУ «ИСТОРИЯ»



УЧЕБНО-МЕТОДИЧЕСКОЕ ПОСОБИЕ
ПО КУРСУ «ИСТОРИЯ»

*BIBLIOTEKA
LAUREATÓW NOBLA*

*POD REDAKCJĄ
DRA STANISŁAWA LAMA*

TOM 17.

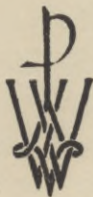
*MAURYCY MAETERLINCK
WIELKA TAJEMNICA*



*LWÓW—POZNAŃ 1923
NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO*

MAURZYCY MAETERLINCK
WIELKA TAJEMNICA

PRZEŁOŻYŁ Z ORYGINAŁU
F. MIRANDOLA



LWÓW—POZNAŃ 1923
NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO

I 29.544



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

~~~~~ ODBITO NA PAPIERZE BEZDRZEWNYM ~~~~~  
POZNAŃSKA DRUKARNIA I ZAKŁAD NAKŁADOWY T.A., POZNAŃ

Akc. Nr. K-1842/58

*PRELIMINARJA.*



## I.

Czytelnik nie powinien łudzić się, że znajdzie w pracy niniejszej historję, czy metodyczną monografię okultyzmu. Chcąc tego dokazać, musielibyśmy spisać mnogie tomy, zapelniając je balastem, którego właśnie chcę oszczędzić czytelnikowi. Celem moim jest jeno wyrazić w sposób możliwie najprostszy to, czego sam się nauczyłem w ciągu kilkoletniego przebywania w tej dziedzinie znacznie więcej rozśławionej niż uczęszczanej. Podróż tę odbyłem w charakterze zaciekawionego i na korzyść sprawy usposobionego turysty, nie zaś człowieka wierzącego i takie też jeno wyniosłem wrażenia. To, co daje, można uważać za rodzaj skrótu, czy prowizorycznego szkicu. Nic więcej nie wiem ponad to, czegoby się mógł nauczyć pierwszy lepszy podróżnik, który tę samą podjął wycieczkę. Nie jestem wtajemniczonym, nie miałem tajemniczych, mistycznych nauczycieli, którzyby zbiegli się z krańców tego, czy też innego świata w celu objawienia mi prawd absolutnych, oraz zabronienia mi rewelacji tychże objawień. Nie miałem dostępu do tajnych księgozbiorów ni skrytych źródeł mądrości najwyższej, które pono kędyś

istnieją, ale dla nas pozostaną na zawsze bezistotnymi, albowiem ten, kto z nich czerpie, skazuje się na wieczyste, nienaruszalne milczenie. Nie starałem się również odcyfrowywać niezrozumiałych pisanin, ani też nie znalazłem nowego klucza do świętych ksiąg wielkich systemów religijnych. Przeczytałem jeno z uwagą przeważną część tego co w danej kwestji zostało napisane, trzymając się pośród chaosu dokumentów zgoła absurdalnych, dziecinnych, naiwnych, fikcyjnych, całkiem i bezpożytecznych, jako wytycznych, dzieł wielkich, fundamentalnych, dających rzeczywiście to, czego nie znajdujemy gdzieindziej. Uprzątając w ten sposób dostęp do tej dziedziny wiedzy, zazwyczaj zaśmiecony budzącymi wstręt odpadkami, sędzę, że ułatwiłem może zadanie tym, którzy zechcą i zdołają dotrzeć dalej, niż ja dojsć zdołałem.

## II.

Dzięki pracom młodej jeszcze wiedzy, a mianowicie dzięki badaniom indologów i egiptologów, możemy dzisiaj odnaleźć łatwiej niżli w czasach minionych źródła, objąć spojrzeniem bieg i odkryć sieć podziemnych dopływów owej potężnej rzeki mistycznej, która od samych zaczątków dziejów ludzkich toczyła swój nurt niewidzialny pod wszelkimi religjami, wierzeniami, systematami filozoficznymi, słowem wszystkimi manifestacjami jawnymi i dostrzegal-

nemi ludzkiego ducha. Dzisiaj wiemy bezspornie, że źródło to znajduje się w starożytnych Indiach. Stąd rozeszła się święta nauka, prawdopodobnie najprzód docierając do Egiptu, potem Persji starożytnej, Chaldei, nasyciła naród izraelski, przenikła do Grecji, do północnej Europy i sięgła Chin, a nawet Ameryki, której cywilizacja aztecka jest jeno mniej lub więcej wypaczoną kopją cywilizacji egipskiej.

Mamy tedy do czynienia z trzema wielkimi prądami pierwotnego okultyzmu arjo czy atlantohinduskiego: 1. okultyzm starożytny, to znaczy egipski, perski, chaldejski, żydowski i okultyzm greckich misterjów, 2. ezoteryzm judeo-chrześcijański, łącznie z eseńczykami, gnostykami, neoplatonczykami aleksandryjskimi, oraz kabalistami średniowiecznymi, i 3. okultyzm nowożytny, mniej, lub więcej przepojony wszystkimi poprzednimi, który nieścisle zresztą pojęciem okultyzmu obejmuje, obok teozofów, także spirytystów i metapsychistów czasów naszych.

### III.

Jest niemal niepodobieństwem odnaleźć prazródło owego źródła pierwotnego. Spotykamy się tu jeno z twierdzeniami tradycji okultystycznej, które to twierdzenia jednakowoż znajdują czasem uzasadnienie w odkryciach historycznych. Tradycja owa odnosi cały, olbrzymi zasób mądrości,

zgromadzony kędyś w prawiekach, kiedy poczęło się bytowanie ludzkości, jeszcze zanim, jak twierdzi, ludzkość zjawiła się na tej ziemi, do istot bardziej uduchowionych, mniej obciążonych materją, organizmów psychicznych, których ostatni potomkowie, Atlantowie, byli jeno zwyrodniałymi przedstawicielami.

Biorąc sprawę ze stanowiska historycznego, powiedzieć musimy, że już pięć, sześć, a najwyżej siedm tysięcy lat wstecz, brak nam wszelkich dokumentów. Nie wiemy nic o narodzinach religji Hindusów i Egipcjan. Spotykamy ją w kształcie doskonałym już, rozwiniętą w liniach głównych i ugruntowaną na silnych zasadach. I nie tylko widzimy ją w formie gotowej, ale w miarę cofania się w badaniach wstecz spostrzegamy, że staje się coraz to doskonalszą, czystsza i bliższą najszczytniejszej spekulacji współczesnego agnostycyzmu. Zmusza do przypuszczenia cywilizacji starszej, której czasu trwania oznaczyć niepodobna, jeśli weźmiemy w rachubę powolność wszelkiej ludzkiej ewolucji. Czas ten powinniśmy się prawdopodobnie oznaczyć na tysiące tysięcy lat. Tutaj przychodzi nam w pomoc tradycja okultystyczna. Niema powodu przyjmować *a priori*, że tradycja ta jest niedopuszczalna i że ją należy odrzucić, zwłaszcza, że wszystko, co wiemy o pierwotnych religjach, oparte jest również na tradycji ustnej, albowiem teksty pisane są dużo późniejszego



pochodzenia. Pozatem wszystko, co nam mówi ta tradycja, zgadza się przedziwnie z danemi, skądinąd zaczerpniętemi.

#### IV.

W każdym bądź razie, o ile musimy się uciekać do tradycji okultystycznej dla wyjaśnienia zaczątków owej mądrości, która nam się zdaje i to słusznie, wprost nadludzką, możemy się bez tejże tradycji doskonale obejść, o ile idzie o treść istotną tejże mądrości. Mieści się treść owa w autentycznych tekstach, nie wykraczających poza sferę historii, możemy dowiedzieć się wszystkiego ze źródeł dostępnych orientalistom i nie potrzebujemy liczyć się z teozofami czasów naszych, którzy twierdzą, że dysponują dokumentami tajnemi, oraz mają objawienia nadzwyczajne mistycznego bractwa adeptów, czyli mahatmów. To, co odróżnia okultystów — zwłaszcza teozofów ze szkoły Bławackiej, mających przewagę nad innymi — od indologów i egiptologów naukowych, nie dotyczy wcale kwestji początku, ekonomji, czy celu ostatecznego wszechświata, nie odnosi się do przeznaczenia ziemi i ludzkości, istoty bóstwa, czy wielkich problemów moralnych, wszelkie różnice, jakie między niemi zachodzą, są wyłącznie związane z prehistorją, z nomenklaturą emanacji niepoznawalnego, oraz sposobami opanowania nieznanych sił przyrody i spożytkowania ich realnego.

Zajmijmy się naprzód kwestjami, co do których się zgadzają z sobą. Sprawy te są najbardziej zresztą interesujące, gdyż wszystko, co dotyczy prehistorji, musi z natury rzeczy opierać się na hipotezie, nazwiska i funkcje bóstw pośrednich mają znaczenie podrzędne, zaś spożytkowanie sił nieznanych, to sprawa raczej wiedzy metapsychicznej, do której wrócimy poniżej.

## V.

— Wszystko, co czytamy w Wedach — powiada Rudolf Steiner, jeden z największych erudytów i najciekawszych ludzi pośród okultystów współczesnych — wszystko, co znajdujemy w tych archiwach mądrości hinduskiej, daje nam słabe jeno, wyobrażenie o przedziwnej, szczytnej nauce dawnych mistrzów i nie otrzymujemy tej nauki w formie oryginalnej. Mądrość tajemna, ukryta w owych tekstach, dostępna jest jeno wzrokowi jasnowidza, dostrzegającego arkana przeszłości. — Biorąc rzecz historycznie, Steiner może mieć słusność. Jak już zaznaczyłem, w samej rzeczy, im starsze napotyamy teksty, tem częstszem jest i dostojniejszem to, czego uczą, to też nie przeczę, że mogą być one, jak twierdzi Steiner, jeno echem słabem bardzo szczytniejszej o wiele nauki. Ale, nie będąc jasnowidzami, zadowolić się musimy tem, co mamy przed sobą.

Teksty, o których mowa, to księgi święte Hindusów, potwierdzające nauki, płynące z ksiąg świętych Egipcjan i Persów. Wpływ, jaki miały na tworzenie się myśli ludzkiej, jeśli już nie w obecnej swej postaci, to w każdym razie przez tradycję ustną, której są jeno stwierdzeniem i utrwaleniem, sięga zaczątków historii, a wpływ ten rozpowszechnił się wszędzie i nie ustał nigdy. Ale odkrycie ich, pozyskanie ich dla zachodniej części świata i studjum metodyczne nastąpiło bardzo niedawno. — Niespełna pięćdziesiąt lat temu — pisał w roku 1875 Max Müller — żaden uczony nie umiał odczytać i przetłumaczyć bodaj jednego wiersza Wed, Zendawesty, lub budystycznej Tripitaki, nie mówiąc już o innych językach, czy dialektach.

Gdyby w annalach ludzkich fakty notowane były w chwili pojawienia się ich z uwzględnieniem znaczenia i doniosłości, jaką mieć będą później, to odnalezienie tych ksiąg świętych byłoby wywołało w Europie przewrót zupełny. Nie ulega kwestji, że było to zdarzenie niesłychane i fakt równie ważny duchowo nie zaszedł od czasu narodzin chrystjanizmu. Ale fakt duchowy, czy moralny nie przenika nigdy szybko w masy, gdyż stają mu wbrew rozliczne siły, w których interesie leży, by go zdusić. Fakt, o którym mowa, doszedł tedy do świadomości małego koła uczonych i filologów, nie obudziwszy nawet, jak to można było przypuszczać, większej

uwagi metafizyków i moralistów i do dziś czeka na chwilę pełnej ekspansji swojej.

## VI.

Pierwszem nasuwającym się pytaniem jest kwestja daty owych tekstów, a trudno w tym względzie o ścisłą odpowiedź. Chociaż bowiem łatwą jest stosunkowo rzeczą oznaczyć epokę, w której księgi te zostały spisane, to niepodobieństwem jest wprost określić czas, w ciągu którego istniały wyłącznie w pamięci ludzkiej. Max Müller twierdzi, że niema rękopisów sanskryckich, sięgających dalej niż tysiąc lat wstecz poza początek naszej ery i wszystko zda się świadczyć, iż pismo znane było w Indjach dopiero w początkach okresu budystycznego (V. wiek przed Chr.), to znaczy przy końcu starej literatury wedyckiej. Cała tedy Rigweda, zawierająca 1028 hymnów, po dziesięć wierszy przeciętnie liczących, czyli łącznie 153826 słów, utrzymywała się przez wieki wyłącznie jeno w pamięci ludzkiej. Dziś jeszcze bramini umieją na pamięć całą Rigwedę, podobnie jak ją umieli na pamięć przodkowie z przed trzech tysięcy lat. Rozkwit myśli wedyckiej w formie, w jakiej ją odnajdujemy na kartach Rigwedy, oznaczyć musimy datą, sięgającą poza dziesiąty wiek przed Chrystusem. Już na trzysta lat przed Chr. sanskryt przestał, jak

twierdzi Max Müller, być językiem ludu, a fakt ten stwierdza napis, którego język ma się tak do sanskrytu, jak włoszczyzna do łaciny.

Ten okres zwany „handa“ sięga, zdaniem innych orientalistów, prawdopodobnie dwu, lub trzech tysięcy lat przed Chr. tak, że przeciętnie przyjąć możemy za epokę jego istnienia, najskromniej licząc, pięć tysięcy lat przed Chr. — Jedno tylko — powiada Max Müller — jest niezbitie pewne, mianowicie, że niema nic starszego i nic pierwotniejszego nad hymny Rigwedy, nie tylko w Indjach, ale w całym aryjskim świecie. Jak widzimy tedy, o ile idzie o język i myśl aryjską, Rigweda jest najstarszą naszą księgą.\*)

Od czasu badań wielkiego orientalisty zaszło dużo na tem polu i niektórzy uczeni cofnęli znacznie datę powstania pierwszych rękopisów, a także zaczątki tradycji, mimo to jednak różnią się jeszcze znacznie od twierdzeń braminów, którzy oznaczają czas powstania tych ksiąg na tysiące wieków przed naszą erą.

— Od pięciu już tysięcy lat przeszło — powiada Swami Dayanund Saraswati, — Wedy przestały być przedmiotem studjów — a wedle obliczeń orientalisty Halleda „*Sastry*“ powstały, jak świadczy chronologja bramińska, przed siedmiu milionami lat.

---

\*) Max Müller. Anfang und Entwicklung der Religion, str. 142.

Nie stając w tym sporze po niczyjej stronie, musimy stwierdzić jeno, że księgi te, a raczej tradycja, którą utrwały i zebrały, jest niezaprzeczalnie pierwotniejszą od wszystkiego, co znamy w historii ludzkości, z wyjątkiem może tradycji Egiptu, Chin i Chaldei.

## VII.

Literatura ta składa się w pierwszej linji z czterech Wed: Rig, Sama Jadjur i Atarwa-weda, uzupełnionych komentarzami, czyli *bramanami*, oraz traktatami filozoficznymi zwanymi: *aranjaka*, i *upa-nishada*. Następnie wymienić należy *sastry*, z których najslawniejszą jest *Manawa-Dharma-Sastra*, zwana też *Prawem Manu*, sięgająca zdaniem takich uczonych, jak William Jones, Chezy i Loiseleur-Deslongchamps XIII wieku przed Chr. Do literatury tej wliczyć należy również *purany*.

Z wszystkich tekstów Rigweda jest niezaprzeczalnie najstarszą. Inne powstały w ciągu setek, czy, powiedzmy, tysięcy lat po niej, wszystkie jednak, z wyjątkiem ostatnich *puranów* są starsze od naszej ery i tego nie wolno spuszczać z oka, nie z powodu wrogiego stanowiska wobec wielkiej naszej religji Zachodu, ale w tym celu właśnie, by jej wyznaczyć należne, słusne stanowisko w rozwoju myśli człowieczej.

Rigweda jest jeszcze raczej politeistyczna niżli panteistyczna, a szczytowe punkty doktryny wynurzają się tylko gdzieniegdzie, jak n. p. w stancach, które cytujemy poniżej. Bóstwa jej są jeno uosobieniem i apoteozą sił przyrody i dopiero Samaweda, a zwłaszcza *bramany* przeistaczają je w koncepcje metafizyczne i sprowadzają do jedności. Samaweda ustala koncepcję „niepoznawalnego“, a Jadjurweda stwarza system panteistyczny. Atarwaweda, najstarsza wedle jednych, a najświeższa zdaniem innych, jest przedewszystkiem księgą rytualną.

Idee te szeroko omawiane są w komentarzach, zwanych *bramanami*, których mnóstwo powstało, zwłaszcza w okresie między XII a VII wiekiem przed Chr. Idee owe są jednak wyrazem tradycji, zdaje się, nierównie dawniejszej, którą to tradycję odnaleźli pono teozofowie czasów naszych, nie popierając jednak twierdzeń swoich dowodami dostatecznie oczywistymi.

Mówiąc tedy o religji Indyj, trzeba ujmować ją w pełnym całokształcie, począwszy od wedyzmu pierwotnego poprzez bramanizm, krysznaizm, aż do budyzmu włącznie, zatrzymując się jednak na czasie dwu lub trzech wieków przed naszą erą, a to w celu usunięcia przypuszczeń jakiejś infiltracji judeo-chrześcijańskiej.

Bardzo niedokładnie znamy dotąd całą tę literaturę i znamy jeno to, co nam objaśnić zdołały

*bramany*. Dołączyć można do niej również napoly świeckie teksty jak *Ramajanę* i *Mahabaratę*, w treści której rozkwita *Bhagawatgita*, czyli „Pieśń o bóstwie“, przepiękny wytwór mistycyzmu hinduskiego.

Teksty te zawierają mnóstwo nader skomplikowanych problemów, z których mała zaledwo część rozwikłana została w sposób należyty. Dodać należy, że tłumaczenie tekstów sanskryckich, zwłaszcza najstarszych, pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Roth, twórca prawdziwej egzegezy wedyckiej, twierdzi, że nie zjawił się jeszcze do tej pory i zjawi się w przyszłym może stuleciu dopiero prawdziwy tłumacz, który uczyni Wedy zrozumiałymi i czytelnymi w tym stopniu, w jakim, *mutatis mutandis* stał się zrozumiałym Homer od czasu prac Vossa.

Dla zobrazowania niepewności tłumaczeń dotychczasowych wystarczy tytułem przykładu przeczytać końcowe ustępy trzeciego tomu dzieła Abla Bergaigne p. t.: „*Religion védique*.“ Słynny orientalista francuski cytuje tam dyskusję, toczącą się pomiędzy najslynniejszymi indologami, jak Grassmann, Ludwig, Roth, i samym autorem na temat interpretacji wszystkich niemal zasadniczych wyrażen „Hymnu (I. — 123) do Jutrzenki.“ Sam Bergaigne przytacza fakt ów jako dowód niedokładności dotychczasowych tłumaczeń Rigwedy.\*)

---

\*) „*La religion védique d'après les hymnes du Rig-Veda*“ par A. Bergaigne, tom III, str. 283 i następn.



Neo-teozofowie usiłowali rozwikłać kilka problemów hinduskiej starożytności, ale prace ich, nader interesujące, o ile idzie o samą doktrynę, są bardzo słabe pod względem krytycznym i nie sposób iść za takim ich rozumowaniem po, terenie samych jeno niesprawdzalnych hipotez. Trzeba sobie uświadomić, że odnośnie do Indyj musimy narazie wyrzec się wszelkiej pewności chronologicznej. Przyjmując minimum, niewątpliwie niższe znacznie od stanu rzeczywistego, i pozostawiając za sobą przestwór, niezmierny może wieków, okrytych mgłą niepewności, oznaczmy epokę rozkwitu *bramanów* na trzy do czterech tysięcy lat przed naszą erą. Stwierdzimy przez to, że w czasie owym istniała u podnóża Himalajów szczytna religja panteistyczna i agnostyczna, która stała się później ezoteryczną, a o takie jeno stwierdzenie właśnie nam idzie narazie.

## VIII.

Spyta ktoś, czy nie jest może dużo starszym Egipt z niesłychanemi budynkami i hieroglifami swemi? Posłuchajmy, co o tem powiada pełen wielkiej erudycji egiptolog Le Page Renouf,\*) będący w danej kwestji autorytetem niezaprzeczalnym. Uczony ten twierdzi, że budowle egipskie i napisy na

---

\*) *Le Page - Renouf: Lectures on the origin and growth of religion as illustrated by the religion of ancient Egypt.*

nich nie mogą służyć za podstawę dat, że rachunek oparty o stanowisko gwiazd na niebie w danej chwili nie jest decydującym dowodem, albowiem teksty wspominają o tem nader niewyraźnie. Zdaniem jego jednak, wedle najskromniejszych obliczeń monarchja egipska istniała już przeszło 2000 lat, zanim napisany został „Exodus“ Mojżesza. „Exodus“ sięga prawdopodobnie roku 1310 przed Chr. zaś data zbudowania wielkiej piramidy nie może być późniejszą nad 3000 do 4000 lat przed naszą erą. Te obliczenia, razem z obliczeniami, wyznaczającymi erę chińskiego liczenia czasu na rok 2697 przed Chr., zbliżają nas w sposób przedziwny do epoki, wyznaczonej przez indologów dla rozkwitu wedyzmu, który to rozkwit zmusza do przyjęcia okresu kształtowania się i tworzenia nieskończenie dłuższego jeszcze. Nie wynika stąd atoli, by cywilizacja egipska i hinduska nie były dużo starsze. Inny wielki egiptolog, Leonard Horner kazał w latach 1851—1854 wykopać w dolinie Nilu, w różnych jej okolicach dziewięćdziesiąt pięć studzien. Wiadomo, że Nil osadza w ciągu stu lat w łożysku swem warstwę łu wysokości pięciu cali, wysokość zaś ta musi być nieco niższa jeszcze, gdy idzie o pokłady głębsze, a to ze względu na ucisk warstw górnych. Otóż w studniach owych znaleziono aż do głębokości 75 stóp rzeźby na granicie, figurki ludzkie i zwierzęce, mozaiki, wazy, ułamki cegieł i skorupy garnków (te ostatnie sięgały znacznie niżej jeszcze).

Ponieważ na stopę idzie 12 cali, rachunek wykazuje tedy okres 17000 do 18000 lat. W głębokości 33 stóp i 6 cali, znaleziono tabliczkę z napisem, liczącą wedle prostego obliczenia blisko 8000 lat. Odrzucić należy przypuszczenie, że natrafiono przypadkiem na stare studnie, czy cysterny, w które ongiś rzucono odłamki, albowiem rezultaty we wszystkich miejscach były zupełnie te same. Doświadczenie to, powiedzmy mimochodem, potwierdza raz jeszcze tradycję okultystyczną, mówiącą o wielkiej starożytności ludzkiej cywilizacji. Ową prastarą cywilizację stwierdzają również obserwacje astronomiczne czasów zamierzonych. Posiadamy naprzykład katalog gwiazd, zwany katalogiem Surja-Shiddanta. Otóż różnice pozycyj ośmiu gwiazd stałych, wziętych bez wyboru, świadczą, że obserwacje Surji sięgają więcej niż 58 000 lat wstecz.

## IX.

Zachodzi pytanie, czy Indje, czy Egipt stały się spadkobiercami owej legendarnej kultury i wiedzy, jaką pozostawiły po sobie ludy dawniejsze jeszcze, a mianowicie mityczni Atlantowie? W obecnym stanie nauki, pomijając tradycję okultystów, kwestji tej rozstrzygnąć nie sposób.

Minęło ledwo sto lat od czasu, kiedyśmy nie mieli niemal pojęcia o tem, czem był w istocie starożytny Egipt. Wiadomości nasze polegały jeno na

nikłych relacjach i legendach fantastycznych, zebranych przez historyków żyjących w czasach upadku, głównie zaś na dywagacjach filozofów i teurgistów czasów aleksandryjskich. Dopiero w roku 1820 znalazł Jan Franciszek Champolion klucz do odczytania tajemniczego pisma, pokrywającego wszystkie budowle, grobowce i wszystkie niemal przedmioty kraju Faraonów, a to dzięki potrójnemu tekstowi słynnego kamienia hieroglificznego z Rosetty. Długo jednak trwało i mnóstwa wysiłków wymagało spożytkowanie tego wielkiego odkrycia. W czterdzieści lat potem mógł powiedzieć jeden z najsłynniejszych następców Champoliona, uczony Rougé, że niema już tekstów egipskich, którychby odczytać i przetłumaczyć nie było można. Odcyfrowano bezlik dokumentów i, o ile idzie o sens materialny, osiągnięto odnośnie do przeważnej ich liczby pewność zupełną niemal.

Mimo to coraz bardziej utwierdzają się uczeni w przypuszczeniu, że poza sensem dosłownym napisów treści religijnej, ukrywa się znaczenie inne, którego przeniknąć nie można. Hipotezę tę przyjęto ze względu na chwiejność i wieloznaczność mnóstwa wyrażeń i hołdują jej z konieczności egiptologowie najbardziej nawet obiektywni i najściślej naukowo sprawę traktujący, dodając zresztą zaraz, że nic hipotezy tej formalnie nie potwierdza. Jest tedy bardzo prawdopodobnem, iż poza religją, głoszoną

oficjalnie wobec profanów, kryła się religja inna, przeznaczona dla kapłanów i osób wtajemniczonych, a właśnie owa hipoteza, którą przyjąć musieli uczeni, potwierdza zapatrywania okultystów, zwłaszcza neoplatońskiej szkoły aleksandryjskiej na sprawę egipskich misterjów.

## X.

Nie wchodząc w te problemy, widzimy, że źródła bezwzględnie i ponad wszelką wątpliwość autentyczne, jak *Księga umarłych*, *Księga hymnów*, oraz *Zbiór sentencyj moralnych Ptahotepa*, która to ostatnia, współczesna piramidom książka jest najstarszem dziełem świata, oraz liczne inne źródła zawierają dane, na podstawie których wytworzyć sobie możemy dokładne pojęcie o wysokim poziomie moralnym i czystości zasadniczych koncepcyj teozoficznych Egiptu w czasach, kiedy jeszcze nie uległy zwulgaryzowaniu i nie przeistoczyły się w monstrualny politeizm, zawsze zresztą bardziej pozorny, niż istotny.

Czytając ówe teksty, widzimy, że im są starsze, tem więcej zawarte w nich nauki zbliżają się do tradycji hinduskiej. Drugorzędne znaczenie posiada kwestja, które z nich są starsze, a które młodsze, natomiast bardzo ciekawy jest problem wspólnego ich pochodzenia, jednego początku z czasów niepamiętnych, a prawdopodobieństwo takiej wspólnoty wzra-

sta coraz to bardziej, im dalej sięgamy w prehistorję. Z każdym wiekiem wstecz rysuje się jaśniej zupełna zgodność we wszystkich punktach zasadniczych. Jako przykład wystarczy przytoczyć wyobrażenie o Bogu, jakie wytworzyła religja egipska w zaczątkach swoich. W dalszym ciągu tego szkicu podamy odpowiednik hinduski, oraz zestawimy obie teogonje, kosmogonje i oba systematy moralności, będące niezawodnie źródłem wszystkich teogonij, kosmogonij i wszystkich koncepcyj moralnych ludzkości.

Dla Egipcjanina, który dochował wiary pierwotnej, istnieje jeden jedyny Bóg, i „niema innych poza nim“ — „Jest on jedyną istotą bytującą w substancji i prawdzie.“ — „Tyś jest jedyny, a z ciebie wynikły miliony istot.“ — „On stworzył wszystko, a sam nie był stworzony.“ — „Zawsze i wszędzie jest substancją jedyną i zbliżyć się doń nie sposób“ — „Jest jeden i sam“ — „Jest wczoraj, dziś i jutro“ — „Jest Bogiem, który sam się Bogiem czyni, istnieje przez siebie, jest istotą podwójną, to znaczy sam siebie płodzi i spłodził wszystko od zaczątków istnienia.“

Rougé powiada: — Oto przed pięciu tysiącami lat zabrzmiał w dolinie Nilu hymn, wielbiący jedność bóstwa i nieśmiertelność duszy. Wiara w jednego najwyższego Boga i jego atrybuty stwórcy i prawodawcy człowieka, któremu dał duszę nieśmiertelną, oto pojęcia pierwotne, tkwiące niby niezniszczalne

diamenty w napływisku mitologicznem, nagromadzonem przez wieki, jakie przetoczyły się przez tę starą cywilizację.\*)

W definicji Boga powyżej przytoczonej niema naturalnie owej przenikliwości, subtelności, ni głębi metafizycznej, niema owej trafnej ekspresji, czy wspańiałości wyrażenia, jakie odnajdziemy w definicji hinduskiej. Wytworzył ją duch egipski, chłodny, suchy, wstrzemięźliwy, bardziej kańciasty, realistyczny, o wyobraźni konkretniejszej, którego nie rozplówienia niesięzna nieskończoność, jak się to dzieje z ludami Azji. Nie zapominajmy przytem, że nie znamy jeszcze znaczenia tajnego, ukrytego może na dnie onych definicyj zewnętrznych. W każdym jednak razie, tak jak nam się przedstawia, idea jest zupełnie ta sama i świadczy dowodnie o wspólnem pochodzeniu, zaś pochodzenie owo można nazwać, zanim zdobędziemy inne wskazówki, zgodnie z tradycją ezoteryczną — atlantydzkiem. Przypuszczenie to potwierdza zresztą słynny ustęp platońskiego „*Timcusa*“, wedle którego kapłan egipski miał powiedzieć Solonowi, że Egipt była to kolonja Atlantów, założona przed 12 tysiącami lat.

## XI.

Problem filjacji przedstawia się nierównie prościej odnośnie do trzeciej wielkiej religji, to jest maz-

---

\*) *Rougé: Annales de la philosophie chrétienne*, tom XX, str. 327.

deizmu, czyli zoroastryzmu, chociaż kwestja czasu jest równie zawikłana. Zoroaster, a właściwie ostatni z Zoroastrów, żył pono, jak twierdzi Arystoteles, w VII. wieku przed Chr. Plinjusz przenosi go wstecz na dziesięć wieków przed Mojżeszem, Hermippus ze Smyrny, który tłumaczył dzieła jego na język grecki, twierdzi, że żył 4000 lat przed upadkiem Troi, a Eudoksjusz podaje datę 6000 lat przed śmiercią Platona.

Nauka czasów naszych, jak stwierdza Edward Schuré, powołując się na studia Eugenjusza Burnoufa, Spiegła, Jamesa Darmestetera i Harleza, powiada, że nie można ustalić daty, kiedy żył wielki filozof irański, autor Zendawesty, ale przypuszcza, że działał około roku 2500 przed Chr., zaś Max Müller udowodnił, że Zoroaster, czyli Zaratustra i uczniowie jego przebywali w Indjach. „Wielka liczba bóstw Zoroastra — powiada — to jeno odbłask i refleks autentycznych i pierwotnych bóstw wedycznych.“ Tutaj nie zachodzi najmniejsza wątpliwość w kwestji starszeństwa ksiąg hinduskich, a zarazem uzyskujemy ponowny dowód bajecznej wprost starożytności tychże ksiąg i tej tradycji.

Te uwagi wstępne, których należyte rozwinięcie wypełniłoby liczne tomy, starczą dla stwierdzenia faktu, dla nas narazie najważniejszego, że mianowicie wszystko co w ciągu długich wieków stanowiło istotną treść wszelkich religij, w formie misterjów,



inicjacji, czy wiedzy tajemnej, wedle najskromniejszych obliczeń, pochodzi z przed tysięcy lat. Starczy to do obalenia naiwnej zresztą tezy, jaka się pojawiła, jakoby teksty owe były stosunkowo niedawne i jakoby powstały pod wpływem rewelacyj judeo-chrześcijańskich. Dziś już, co prawda, tezy owej nikt na serjo nie broni, natomiast zwolennicy jej starają się wyminąć trudności, mówiąc: — Niezawodnie, niektóre idee tej religii prymitywnej, a nawet niektóre teksty powstały przed Mojżeszem i Chrystusem, ale idee te mogły stać się punktem wyjścia licznych, późniejszych interpolacji i wstawek, które przeistoczyły cały systemat.

O ile wiemy, istnieje w Indjach przeszło 1200 tekstów *Wed*, a także przeszło 350 tekstów *Prawa Manu*, nie licząc tych ksiąg świętych, których nam bramini dotąd nie pokazali. Nie ulega też wcale wątpliwości, że w tych tekstach, oraz w pismach służących do celów nauczania znajduje się mnóstwo niezaprzeczalnych interpolacyj. Nie wolno zapominać, że owa religja Wschodu, zwana przez nas szematycznie i zgoła niewłaściwie budyzmem, dzieli się na trzy wielkie okresy, odpowiadające dość dokładnie trzem analogicznym okresom religji chrześcijańskiej. Musimy uwzględnić i wyodrębnić przede wszystkim wedyzm, czyli religję pierwotną, którą kapłani komentowali, komplikowali i przystosowywali do swych celów i interesów, aż stała się brama-

nizmem. Dopiero przeciw temu systemowi zbuntował się w V. wieku przed Chr. Siddarta Gotama Buda, czyli Sakja Muni i zreformował religję.

Indologowie współcześni, korzystając z danych historycznych, jakie mieści w sobie instytucja kast, oraz zmiany języka i jego metryki, nauczyli się wyróżniać owe trzy perjody w tekstach podejrzanych i z dość wielką łatwością odnajdują pod bujną koronką pnączów niezliczonych interpolacyj i zmian owe wielkie, zasadnicze linje prawd istotnych i fundamentalnych, o które nam tu wyłącznie idzie.

*INDJE.*



## I.

Zastanówmy się przedewszystkiem nad wyobrażeniem o bóstwie, jakie wytworzyli sobie narówni z Egipcjanami, a niewątpliwie dawno przed nimi przodkowie ich, których tradycje sięgają co najmniej pięć do sześciu tysięcy lat wstecz, biorąc owe wyobrażenia od ludów dziś doszczętnie zaginionych, których ostatni ślad pozostały w pamięci ludzkiej pochodzi wedle platońskiego *Timeusa* i *Kritjasa* z przed stu dwudziestu wieków.

Zwolnimy czytelnika od wielkiego trudu przedzierania się przez ostep niemożliwej do rozwikłania nomenklatury orientalnej mitologii i pominiemy zgoła wrzaskliwe targowisko antropomorficznych bóstw, których legje całe potworzyli kapłani hinduscy, podobnie jak egipscy i perscy, a także podobnie jak kapłani wszystkich wieków i krajów. Musieli nawet tworzyć coraz to nowych bogów, albowiem domagało się tego bałwochwalstwo tkwiące w masach. Nie będziemy również nużyli czytelnika łatwą zresztą erudycją roztaczania przed nim bezliku niemożliwych do wymówienia słów. Przejdziemy wprost do pojęcia zasadniczego, do idei

przyczyny pierwotnej w tej formie, w jakiej ją odnajdujemy w źródle najstarszem, która to idea, nie będąc skrywaną przed pospólstwem, a jednocześnie niezrozumiana przez nie, stała się potem, z biegiem czasu wielką tajemnicą wybrańców-kapłanów i wtajemniczonych.

Posłuchajmyż, co powiada Rigweda, najautentyczniejsze echo prastarej tradycji w tej najważniejszej z wszystkich spraw:

„Nie było ni bytu, ni nie-bytu. Nie było ni powietrza, ni nieba ponad niem. Cóż się porusza? W jakim kierunku? Pod czyją strażą? Czyż istnieją wody i głąb przepaści?“

„Ni śmierci, ni nieśmiertelności nie było. Dzień nie został oddzielony od nocy. Oddychał jeden On, nie wydając tchnienia, któreby Nim nie było. Nie było nic prócz Niego.“

„Powstało w Nim po raz pierwszy pożądanie, a była to pierwsza zaródź myśli. Mędrcy, czyniący wysiłki, pełni rozumu w sercach swoich, odkryli te zaczątki bytu w nie-bycie...“

„Któż wie, kto powiedziec zdoła skąd się zrodziło, skąd przyszło stworzenie, skoro bogowie zrodzili się potem? Któż wie skąd przyszło?“

„Skąd się wzięło stworzenie? Żali stworzone jest ono, żali nie? On jeden, który z wyżyn nieba patrzy na nie i czuwa, On wie tylko, a może i On nie wie?“

Czyż można znaleźć w annalach ludzkiego rodzaju słowa dostojniejsze, bardziej ciężarne trwogą, wydające ton szczytniejszy, świętszy i straszliwiej grzmiący? Czyż można wyobrazić sobie u podstaw wszelkiej idei wyznanie niewiedzy bardziej absolutne i nieugięte? Czyż możemy rozszerzyć widnokrąg tego wyznania my, mający za sobą tysiące lat bezwzględного agnostycyzmu? Zaprawdę, przekracza ono wszystko i sięga dalej niżlibyśmy się pójść ośmielili nawet pod grozą rozpacz, bo oto nie cofa się przed pytaniem, żali istota najwyższa wie co uczyniła, żali wie, czy dokonała aktu twórczego, lub nie, a wkońcu powątpiewa nawet, czy posiada ona świadomość samej siebie.

## II.

Samaweda potwierdza również two niesłychane wyznanie zupełnej niewiedzy i rozwija rzecz całą:

„Gdy mówisz: — Znam doskonale istotę najwyższą — mylisz się, bo któż zdoła wyliczyć jej atrybuty? Jeśli mówisz: — Zdaje mi się, że ją znam, coprawda, nie myślę, iżbym ją znał doskonale, ani też, iżbym jej nie znał wcale, oto znam ją częściowo, ten tylko bowiem zna istotę najwyższą doskonale, kto zna wszystkie manifestacje bóstw, pochodzących od istoty najwyższej! — Jeśli tak mó-

wisz, mylisz się. Znać istotę najwyższą znaczy nie znać jej wcale!“

„Ten tylko, który sądzi, że zgoła nie zna istoty najwyższej, zna ją, zaś ten, który sądzi, że ją zna, nie zna jej. Istota najwyższa jest niepoznawalną dla tych, którzy ją najlepiej znają, a poznawalną jest doskonale dla tych, którzy jej nie znają wcale.“

Ten zasadniczy agnostycyzm uzupełnia Jad-jurweda absolutnym panteizmem.

„Mędrzec kieruje spojrzenie swoje ku owej istocie tajemniczej, w której i przez którą wiekuiście istnieje wszechświat, a która nie ma przyczyny poza samą sobą. Świat zamknięty jej w istocie onej, z tejże istoty wyszedł świat cały. Jest wszędzie rozplynioną i stanowi tkanę wszelakiego tworu, pod wszystkimi kształtami bytu istniejącego.“

„Ta istota jedyna, której nic sięgnąć nie może, szybsza jest od myśli, a bogowie sami poznać nie są w stanie onej siły najwyższej, która ich wszystkich wyprzedza. Jest zdala i blisko wszelakiej rzeczy. Wypełnia cały wszechświat i przekracza go nieskończenie.“

„Człowiek, który umie rozpoznawać wszystkie istoty w onej istocie najwyższej i tę najwyższą istotę we wszelakich istotach, nie może pogardzać niczem.“

„Ci, którzy nie wierzą w jedność bytu wszelkich istot, popadli, zaprawdę, w noc głęboką. Ci, którzy



wierzą we własną jeno jedność bytowania, w czar-  
niejszą jeszcze, zaprawdę, noc popadli.“

„Ten, który wierzy w byt wieczysty istot  
wszelakich, uzyskał nieśmiertelność własną.“

„Wszystkie istoty bytują w istocie najwyższej,  
a istota najwyższa bytuje w nich.“

„Wszelkie istoty przedstawiają się istocie naj-  
wyższej takimi, jakimi są od wieczności, zawsze  
równymi samym sobie będąc.“

### III.

Przodkowie nasi czynili wysiłki, by zasłonić  
czemś owo potworne wyznanie niewiedzy, by za-  
pełnić czemś ową nicość przepastną, wśród której  
istnieć nie może człowiek i starali się dać definicję  
owej istocie najwyższej, której określić ani pojąć  
nie śmiała tradycja, sięgając w prehistorję dalej od  
nich. Nie sposób sobie wyobrazić zażartszej walki  
nad boje ojców naszych z przed sześćdziesięciu,  
czy stu wieków z niepoznawalnem. Chcąc dać o tem  
zmaganiu się niejakię pojęcie, posłużymy się wła-  
snemi ich słowami, przytaczając desperackie niemal  
enuncjacje, jakich pełno we wszystkich księgach  
świętych najstarszych i najautentyczniejszych, które  
czytać należy, nie dając się odstraszyć chaotycznością  
myśli i obrazów, co jest zdaniem Bergaigna chlebem  
powszednim całej poezji wedyckiej.

Bóg, powiadają nam, jest praistotą i całości kształtem bytu, istniejącym przez samego siebie, jest niepoznawalny, jest praprzyczyną wszystkich przyczyn, bezprzyczynową odnośnie do siebie samego. Jest pradawny pośród bytów dawnych i nieznanany pośród wszystkiego co nieznanane. Jest wszystkim we wszystkim, jest duszą wieczną wszelakich istot, której żadna istota poznać nie może. Jest syntezą wszelakich kształtów materialnych, intelektualnych i moralnych w całości bytowania wszelakich form. Jest jedyną, prapierwotną nieobjawioną zarodzią wszystkiego, jest głębią nieznanego, niestworzoną substancją nieznanego. „Nic — nic, jest imię jego“, a wszystko waha się wiekuiście pomiędzy „wszystko jest i niczego niema“. „Morze jeno zna głębię morza, przestrzeń jeno zna wymiar przestrzeni, Bóg sam jeno może znać Boga“. Jest on nieznaną treścią wszystkiego, jest nie-bytem, albowiem jest bytem absolutnym, czemś, co niczem nie jest, będąc jednocześnie wszystkim. „Jest tym, który jest, a którego niema zarazem, prawieczną przyczyną nie mającą skutku, nieodkrytym i nieodkrywalnym, którego żadna istota pojąć nie zdoła“ (powiada Manu). Nie jest on „coś“, nie jest istotą znaną, lub widzialną i nie można mu nadać imienia jakiegoś znanego przedmiotu. Jest skryty skrytych, jest „to“, pierwiastek bierny i pozostający w latentji. Świat jest imieniem i obrazem jego, on

jest praegzystencją, zawierającą w sobie wszystko, jest jedyną egzystencją realną. Wszechświat, to on, zeń się wywodzi i doń powraca. Wszystkie światy stanowią z nim jedną całość, albowiem istnieją jeno z jego woli, woli wieczystej, niepowstałej w niczem i nigdy. Wola ta przejawia się w tem co zwieemy stworzeniem, trwaniem i zniszczeniem wszechświata. Ale w ścisłym znaczeniu niema stwarzania, bowiem wszelkie tworzenie jest emanowaniem z niego tego, co w nim było zawsze, od zawsze. Owa emanacja czyni poprostu widzialnem oczom naszym to, co przedtem było niewidzialne. Podobnie niema również niszczenia, bowiem jest ono jeno inhalowaniem tego, co zostało przedtem ekshalowane. Inhalacja ta czyni poprostu niewidzialnem to, co było widzialne. Wszystko jest niezniszczalne, albowiem wszystko jest jeno substancją istoty najwyższej, nie mającej ani początku, ani końca zarówno w przestrzeni, jak i czasie.

#### IV.

Ludzie zdolni do sondowania tak głębokiego i na tak niezmierniej przestrzeni tego, co niewiedza nasza zowie początkiem bytu i nieskończoną tajemnicą praprzyczyny rzeczy, musieli nieodbitcie mieć za sobą potężną cywilizację, musieli bardzo długo gromadzić myśli, medytować, czynić doświadczenia, kontemplować i dociekać czem jest

wszeczeńświat, a ogrom tej kultury przedwiecznej zawstydza nas współczesnych i olśniewa. Sięgamy dopiero wyżyn, na których objawiły się owe idee, gdzie panteizm i monoteizm przenikają się wzajem, tworząc jedność pośród niewymiernej pustki niepoznawalności. Kto wie zresztą, czy szczytów owych dosięglibyśmy bez ich pomocy? Wszakże przed wiekiem niespełna jeszcze, nie znaliśmy onej definicji w całej jej pierwotnej czystości i potędze. Mimo to definicja ta przenikała wszędzie, w cząstkowej swej formie unosiła się na podziemnych falach wszelkich religij, przedewszystkiem więc oficjalnej religji Egiptu, gdzie „nun“ jest równie niepoznawalne, jak „to“ Hindusów i gdzie, wedle tradycji okultystów, na ostatnim stopniu inicjacji, jako objawienie najwyższe, szeptano adeptowi w ucho, biegnąc obok niego szybko, te straszliwe słowa: — Ozyrys jest bogiem czarnym! — to znaczy bogiem, którego poznać nie można i którego nie pozna się nigdy. Idea ta płynęła prądem podziemnym pod Biblią, jeśli nie pod Wulgatą, gdzie jest wypaczona doszczętnie, to przynajmniej tkwiła w Biblii hebraistów, jak Fabre Olivet, który jej przywrócił, lub sądził, że przywrócił sens pierwotny i istotny. Stanowiła ona również treść misterjów greckich, będących jeno zniekształconą i spelzłą kopją misterjów egipskich. Unosiła się też i to dużo bliżej powierzchni na falach doktryn esenczyków,

którzy, jak powiada Plinjusz, żyli na wybrzeżach morza Martwego przez tysiące lat, *per seculorum millia*, co jest zresztą oczywistą przesadą. Odnajdujemy tę samą definicję w Kabale, będącej tradycją starych inicjatorów żydowskich, którzy twierdzą, że przechowali prawo, dane Mojżeszowi na górze Sinaj, szerzące się potem z ust do ust, a spisane przez uczonych rabinów średniowiecznych. Podobnie też odnajdujemy definicję Rigwedy w nauce i przedziwnych fantasmagorjach gnostyków, przypuszczalnych spadkobierców nie odnalezionych dotąd eseńczyków, w doktrynach neoplatonczyków, nauce pierwotnego chrystjanizmu i w mrocznych zakamarkach myśli nieszczęsnych, średniowiecznych hermetystów, pośród coraz to bardziej kaleczonych i wypaczonych tekstów i błysków idei coraz niklejszych i groźniej się krwawiących w ciemni.

## V.

Dotarliśmy tedy do prawdy olbrzymiej, pierwszej z wszystkich, naczelnej i radykalnej, to jest stwierdziliśmy niepoznawalność praprzyczyny, źródła wszelkiej przyczyny. Praprzyczyna owa, czyli Bóg, nie byłaby się nam jednak nigdy dała poznać i niebyśmy o niej nie wiedzieli, gdyby nie to że się sama zmanifestowała. Musiała wyjść ze stanu bezczynności, dla nas identycznego z nicością, gdyż wszech-

świat zda się istnieć i my mamy świadomość istnienia w nim. Oczyszczywszy ową przyczynę pierwszą, czyli wiekuiastą (gdyż nie mając początku ni końca nie może być pierwszą, ni drugą) z kokonu ljanów teogonicznych i teologicznych, którym okryła się w ciągu wieków szczelnie, powiedziec możemy, że nie stworzyła ona nigdy niczego. Akt stworzenia jest niepodobieństwem, albowiem wszystko ciągle istnieje w łonie owej praprzyczyny w formie niedostrzegalnej dla oczu naszych, ale realniejszej jeszcze niż gdybyśmy ją widzieli, gdyż oczy nasze zdolne są jeno złudę dostrzegać. Ze stanowiska owej złudy, owo wszystko bytujące ciągle jawi się, lub znika wedle wiekuiastego rytmu, skandującego sen i jawę tej praprzyczyny. *Prawo Manu* powiada, że istota niezmienna, budząc się i zasypiając, naprzemian ożywia i uśmierca bezustannie wszystkie twory ruchome i nieruchome świata.\*) Czyni wydech, czyli ekshaluje, a duch wstępuje w materję, będącą jeno dostrzegalnym kształtem ducha, i rodzą się niezliczone światy, mnożą się i krążą po przestrzeni. Czyni wdech, czyli inhaluje, a materja powraca w ducha, będącego jeno niedostrzegalną formą materji, i światy znikają, nie ginąc, i reintegrują się z praprzyczyną, poto by się zdeintegrować i wyłonić za przebudzeniem Bramy po miliardach lat niebytu, a gdy zaśnie na nowo, wracają doń po nowych miliardach

\*) *Prawo Manu*, I, 57.

lat życia. Tak było zawsze i tak będzie ciągle, od wieków po wieki, bez początku, przestanku i końca.

## VI.

Jest to również niesłychane wyznanie niewiedzy, a to drugie wyznanie, jak daleko sięgnąć zdołamy wstecz, najstarsze z wszystkich, jest zarazem najgłębsze, najkompletniejsze i najszczytniejsze. Owo objaśnienie wszechświata zgoła niepoznawalnego, niczego nie tłumaczące, bo nie można przecież tłumaczyć tego co niepoznawalne, jest zarazem bardziej dopuszczalne od wszystkich, jakiebyśmy dać mogli, i jedyne może, jakie przyjąć musimy, nie chcąc się potykać co krok o nieodparte zarzuty i kwestje, na które nasz rozum nie znalazłby odpowiedzi.

Z tem drugim wyznaniem spotykamy się w zaczątkach dwu religij macierzystych. Przybiera ono formę analogiczną w Egipcie, w tym nawet znanym nam powierzchownym i egzoterycznym Egipcie, o jakim jedynie wiemy, bez uwzględnienia owego tajemnego znaczenia, jakie prawdopodobnie posiadają hieroglify. Niema, ściśle mówiąc, aktów twórczych, istnieje tylko ciągła eksterjoryzacja pierwiastku duchowego, wiekuistego i utajonego. Wszelki byt i wszystkie jego formy istnieją wiekuiście w „*nun*“ i wracają doń po śmierci. *Nun*, to „otchłań“ Genezy, to nieokreślony duch boży, mający w łonie swem

całą sumę przyszłych egzystencji. Stąd też jego imię: „*tum*“ znaczące jednocześnie nicność i całkowitość. „Gdy „*tum*“ zapragnął w sercu swem stworzyć wszystko co istnieje, stanął pomiędzy tem co było w „*nun*“, poza „*nun*“ i rzeczami martwemi i słońce „*ra*“ było i światłość stała się“. Ale nie było trzech bogów, otchłani, ducha w otchłani i światła poza otchłanią. „*Tum*“, zeksterjoryzowany siłą swej żądzły twórczej, stał się słońcem „*ra*“, nie przestając być „*tum*“ i nie przestając być „*nun*“. Powiada o sobie: — Jestem *tum*, ten który był jedyny w *nun*. Jestem bóg wielki, który się stworzył sam, to znaczy *nun*, ojciec bogów! — Jest on sumą bytów istot wszelakich. Dla wyrażenia idei, że demijurg stworzył wszystko z samego siebie, używa słynny papirus lejdeński następujących słów: — Nie było innych bogów przed nim, ani innych bogów przy nim, gdy wypowiedział swe kształty i nie było dlań matki, któraby wypowiedziała imię jego (w Egipcie wypowiedzieć znaczy stwarzać), nie było też dlań ojca, któryby go wydał, mówiąc: Ja oto stworzyłem ciebie! \*)

Mając stwarzać bóg egipski naprzód myśli, potem zaś „*mówi*“ świat. (Tutaj natrafiamy już na „słowo“, słynny „*logos*“ filozofów aleksandryjskich). Najwyższy rozum jego przyjmuje imię Ptaha, serce,

---

\*) A. Moret: *Les mystères*, str. 110.

Pierret: *Etudes égyptologiques*, str. 414.



to znaczy duch, który go ożywia to Horus, a słowo, narzędzie twórczości to Tot. Mamy tedy trójkę: *Ptah-Horus-Tot*, demijurg-duch-słowo, zawarte w jedności: *Tum*. Skutkiem tego, podobnie jak w religii wedyckiej, perskiej i chaldejskiej, bóg najwyższy, niepoznawalny przechodzi z czasem w zapomnienie i mówi się już tylko o jego niezliczonych emanacjach, których nazwy zmieniają się z wieku na wiek, a czasem z miasta do miasta. Stąd też w *Księdze Umarłych* Ozyrys, bóg najsłynniejszy w Egipcie, powiada o sobie, że jest *Tum*.

W mazdeizmie, czyli zoroastryzmie, będącym jeno wedyzmem przystosowanym do charakteru ludów irańskich, bóg najwyższy nie jest wszechpotężnym stwórcą, który mógł wydać świat taki, jak mu się podobało. Podlega on prawom nieugiętym praprzyczynie nieznaney, która być może jest nim samym zresztą. W Chaldei, tem miejscu gdzie zetknęły się religje Indyj, Egiptu i Persji, figuruje również owa substancja, istniejąca sama przez się, niestworzona, która wyłoniła wszystko, nie stwarzając jednak, albowiem wszystko w niej istnieje, ale manifestując się perjodycznie i reflektując swój obraz w świecie widzialnym dla oczu naszych. To samo znajdujemy w Kabale, będącej ostatniem echem i świadectwem doktryn ezoterycznych Chaldei i Egiptu. Figuruje tam duch niestworzony, wieczny, niepoznawalny i nie poznany w czystej istności swej,

zawierający w sobie pierwiastek wszystkiego co istnieje, a manifestujący się i ujawniający się człowiekowi zapomocą emanacji.

Jeśli weźmiemy do ręki Biblię, nie w tłumaczeniu skróconem, powierzchownem i empirycznym, ale w przekładzie, sięgającym do dna znaczenia istotnego, esencjonalnego i prawdziwego słów hebrajskich, jakiego dokonać usiłował Fabre Olivet, to znajdziemy w pierwszym zaraz wersecie Genezy te słowa:

„Przedewszystkiem, w zasadzie, to znaczy przed wszystkiem Il, Elohim, On-bogowie, Istota będąca, stworzył, to znaczy nie zrobił coś z niczego, ale wyłonił z pierwiastku nieznanego, przeprowadził z pierwiastku do bytu samo-swoistość nieba i samo-swoistość ziemi.“

„A ziemia istniała, możliwość stająca się w potędze będącej i ciemność (możliwość ściągająca i stwardniająca) była na obliczu otchłani (możliwość powszechna i stająca się) a tchnienie Jego-bogowie (możliwość ekspansji i rozszerzenia) było twórcoruchome na obliczu wód (powszechna bierność).“ \*)

Z wielkiem zainteresowaniem stwierdzamy tu, że ów literalny przekład zbliża nas wielce do Indyj, do idei pierwiastka nieznanego, a bardziej jeszcze do koncepcji hinduskiego aktu stworzenia. Przeprowadzanie z pierwiastka do bytu, ekspansja do istoty,

---

\*) *Fabre d'Olivet: La langue hébraïque restituée,* (tom II, str. 25—27,

bytu zawierającego wszystko, eksterjoryzacja w chwili przebudzenia tego, co zawierał potencjonalnie, podczas snu, wszystko znajdujemy tutaj. Przypomnijmyż sobie, że Max Müller pisał w roku 1875 „przed niespełna pięćdziesięciu laty nie było uczzonego, któryby umiał przełożyć jeden choćby wiersz Wed.“ Musimy tedy wbrew twierdzeniu wielkiego orientalisty przypuścić, że Fabre Olivet umiał je tłumaczyć, albo też że pojął ich ducha na podstawie tradycji Kabały, którą znać mógł jeno w tej nader niekompletnej i niewiernej formie, jaką jest *Kaballa Denudata* Rosenrotha. Inaczej pozostaje jeno możliwość, że tekst hebrajski (o ile mówi rzeczywiście to co mu mówić każe tłumacz, a wszystko za tem przemawia) poprostu reprodukuje w sposób zdumiewający poglądy hinduskie. Tłumaczenie, będące owocem długich prac wcześniejszych, ukazało się w roku 1815, to znaczy dziesięć, lub dwadzieścia lat wcześniej, nim nauczono się odczytywać jako tako sanskryt i hieroglify egipskie.

## VII.

Zaprawdę trudno dzisiaj, przy całej naszej wiedzy, czy świadomości zakresu niewiedzy, dać pojęcie bóstwa szersze, głębsze i bardziej negatywne nad ideę wytworzoną przez owe religje powstałe u kolebki ludzkiego rodzaju. Trudno wypowie-

dzieć coś, coby odpowiadało lepiej olbrzymiej, beznadziejnej ignorancji, w jakiej pogrążeni będziemy zawsze odnośnie do kwestij praprzyczyny bytu. Znajdujemy się tu na wyżu ogromnym, dominując nad bogami zawsze poniekąd antropomorficznymi, którzy objęli władzę po owej niepoznawalnej, najwyższej istocie religji, będącej zapoznaną macierzą wszystkich innych religij. Do owej tajemnicy bez nazwy zawracamy nakoniec po długiej wędrówce, w której straciliśmy tyle wieków czasu, tyle sił, tyle popełniliśmy błędów i zbrodni, szukając tam gdzie jej nie było, gdy tymczasem mieliśmy ją blisko, na wyżu pierwotnym, gdzie czekała na nas od tysięcy i tysięcy lat.

## VIII.

Koniecznością jednak nieodzowną stało się zasłonić owo wyznanie niewiedzy, rzucić coś w ową nicłość bezkresną, ożywić tę abstrakcję, przekraczającą granice poznania, która ludzi zaspokoić nie mogła. Wszystkie religje czyniły w tym kierunku ogromne wysiłki, a w pierwszej linii uczyniła to właśnie religja, która miała odwagę wyznać tę rzecz straszliwą.

Ponownie odsuwamy na bok gęstwą wytworów teogonicznych, która, rzadka zrazu, wybujala potem do niemożliwości. i postanawiamy trzymać się głównych rysów zasadniczych. Widzieliśmy w religji pierwotnej, jak owa niepoznawalna praprzyczyna

w danym momencie, obranym z pośród nieskończoności czasu, budzi się, by zacząć na nowo to, co czyniła zawsze, zdwaja się, objektywizuje, odzwierciedla w pasywizmie powszechnym i staje się naszym wi-  
dzialnym wszechświatem na czas, jaki upłynie do następnego zaśnięcia. Z onej to niepoznawalnej praprzyczyny, istniejącej przez się, podzielonej na dwie części, dla ujawnienia tego co w niej było utajone, rodzi się Brama, czyli Nara-ojciec i Nari-matka świata, z którego to stadła rodzi się znowu Viradj, syn świata, czyli sam wszechświat. Ta trójca pierwotna, przybierająca wkońcu formę antropomorficzną, staje się Bramą-stwórcą, Wisznu-konserwatorem i Szywą-niszczycielem i odbudowcą jednocześnie. W Egipcie jest to Nun, Tum i Ra, potem zaś Ptah, Horus i Tot, przekształcony na końcu w Ozyrysa, Izydę i Horusa.

W ślad za tym pierwszym podziałem niepoznawalnej praprzyczyny tłoczy się na gwałt do panteonu czasów pierwotnych ciżba bogów, będących jeno przejściowemi emanacjami, czasowymi reprezentantami, znikomemi pączkami owej praprzyczyny i bożki te przybierają coraz to bardziej kształt ludzki, wyobrażając człowiecze cechy, manifestacje woli, atrybuty i właściwości. Nie będziemy ich tu studjowali, ale zaciekawili czytelnika, jeśli wspomnimy mimochodem jakim to głębokim prawdom, stwierdzanym ustawicznie przez naukę, odpowiadają zawsze niemal owe

konceptje kosmo- i teogoniczne czasów zamierz-  
chłych. Nie jest to chyba prostym przypadkiem, jeśli  
ziemia, wyłoniona z chaosu, kształtowała się i okry-  
wała życiem dokładnie w porządku, jaki wskazuje  
kosmogonja wedycka i egipska. Podług Manu, eter  
wytwarza powietrze, powietrze przeistacza się  
w światło, powietrze i światło, wytwarzające ciepło,  
są przyczyną powstawania wody, ta zaś jest ma-  
cierzą wszystkich istot żyjących. „Gdy świat wy-  
szedł z ciemności — powiada Bagawata Purana,  
zdaniem Hindusów współczesna Wedom, — elementy  
pierwotne i subtelne wytworzyły nasienie, które  
ożywiło naprzód rośliny. Z roślin życie przeszło  
w ciała istot dziwacznych, zrodzonych z błota i wody,  
potem zaś, [poprzez szereg kształtów zwierzęcych do-  
szło do człowieka.“ „Życie przeszło po kolei przez  
rośliny, robaki, owady, węże, żółwie i zwierzęta dzi-  
kie. Oto jest szereg stopni<sub>u</sub> niższych“. Manu dodaje  
jeszcze: „Istoty żywe dziedziczą cechy tych, które  
je poprzedziły, w ten sposób, że im bardziej oddalona  
jest jakaś istota w szeregu, tem więcej cech i uzdol-  
nień posiada.“ \*)

Czyż nie jest to cała ewolucja darwinowska,  
stwierdzona przez geologję, a przewidziana co naj-  
mniej 6000 lat temu? Czyż także fizyka czasów na-  
szych nie nawiązuje do koncepcji „akashy“, zwanej  
przez nas prostacko eterem, będącym jedynym sub-

\*) *Prawo Manu*, I, 20.

stratem wszystkich ciał?\*) Przykłady te, któreby można mnożyć w nieskończoność, działają wstrząsająco. Skądże się wzięło u naszych przodków prehistorycznych, pogrążonych, jak nam się wydawało do niedawna w mrokach przeraźnych i tępotcie, owa intuicja niesłychana, ten zasób wiadomości, owe pewniki, do których dochodzimy dopiero z trudem? Jeśli zaś rozumowali słusznie w sprawach, które jesteśmy przypadkowo w stanie skontrolować, to czyliż nie skłania nas to do zadania sobie pytania, żali nie rozumowali lepiej od nas i nie sięgali dalej w kwestjach innych, dotąd wymykających się naszej weryfikacji, w których to sprawach wygłaszają równie pewne siebie twierdzenia? Nie ulega wątpliwości, że możliwość dotarcia do punktu, którego sięgnęli, uwarunkowaną być musiała posiadaniem niezmiernego zasobu tradycji, obserwacji, doświadczenia i mądrości, słowem skarbu, o którym nie jesteśmy sobie w stanie wyrobić pojęcia. Zdaje się, że, zanim uzyskamy coś lepszego, powinniśmy nabrać do tych zasobów większego niż dotąd zaufania, a to ze wzglę-

---

\*) Najnowsza teoria Einsteina zaprzecza, co prawda, istnienia eteru i przypuszcza, że energia promienista, np. światło rozchodzi się po przestrzeni bez pośrednictwa, w absolutnie pustej przestrzeni. Teoria ta jest jeszcze sporna, pozatem zaś należy podkreślić, że eter naszej nauki, do którego, aż po Einsteina, uciekać się musieli fizycy współcześni, nie jest identyczny z hinduską „akaszą“, o wiele subtelniejszą i mniej materjalną, będący czemś w rodzaju pierwiastku spirytualnego, czy boskiej energii, przestrzenią niestworzoną, nieskończoną i nieśmiertelną.

du na możliwość zaczerpnięcia z nich otuchy, środków zaradczych na dręczące nas obawy, wiadomości o życiu, oraz sposobów zabezpieczenia sobie przyszłości za grobem i kierowania życiem.

## IX.

Przekonaliśmy się już, że wszystkie religje pierwotne i ich pochodne godzą się na pojęcie wieczystej niepoznawalności praprzyczyny bytu i że objaśnienia, jakie dają o sposobie przeistoczenia się niebytu w byt, pierwiastku biernego w czynny i rozczłonkowanie twórcze w triadę, są wszędzie niemal te same.

Zaznaczyć tu musimy dziwną nielogiczność, dominującą nad całym rozumowaniem i rzucającą cień na cały problem religijny wogóle. Religje macierzyste, czyli raczej religja-matka uczy, że praprzyczyna rzeczy jest niepoznawalna, że nie sposób dać jej definicji, zrozumieć ją i wyobrazić sobie, że jest jeno „to“ i niczem więcej, bytującym niebytem, bytem absolutnym, wiekuistym, nieskończonym, wypełniającym cały czas, całą przestrzeń, które są jeno nim samym, nie posiadając żadnego kształtu, ni woli, ni odrębnych atrybutów, bowiem on posiada wszystko w sobie. Z tego to właśnie bezwzględego i absolutnego absolutu, o którym nie wiemy czem jest, a mniej jeszcze czego chce, z onego samego źródła nieokreśloności i niepoznawalności religja-matka wywodzi ema-



nacje, stające się niezwłocznie bóstwami doskonale znanymi, doskonale określonymi, funkcjonującymi z precyzją, każde w swym zakresie i sferze swojej, a bóstwa te przejawiają siłę i wolę osobistą, narzucają prawa i budują cały kodeks moralny, któremu podlegać musi człowiek. Zachodzi tedy kwestja, w jaki sposób istoty tak dobrze znane wyłonić się mogą z istoty tak zasadniczo niepoznawalnej? W jaki sposób, gdy całokształt jest niepoznawalny, nagle część jego staje się nam tak bliska i dostępna? Gdzie się mieści punkt, z którego wyłaniają się bogowie narzucani nam, w owym nieogarniętym, bezkreśnym, jedynie dopuszczalnym absolutie, do którego nawet wiedza wszystko sprowadza? Gdzie szukać należy związku przyczynowego i łącznika? Gdzie się znajduje miejsce i czas owej niepojętej, cudownej transsubstancjacji niepoznawalnego? Gdzie przejście legalizujące ową zmianę ciemności niewymiernych w niecoś dopiero możliwego, lub dopuszczalnego, ale odrazu w rzeczy znane i opisane w najdrobniejszych szczegółach?

Wydaje się jakoby religja-matka, a z nią wszystkie inne, będące jeno jej, tak czy inaczej, poprzebieranemi córkami, w sposób zgoła arbitralny schodziła na manowce, a raczej czyniła na samym zaraz początku szaleńczy, a świadomy skok zaślepieńca w otchłań ilogizmu. Czy nie jest tu możliwem, iż zabrakło jej odwagi wyciągnięcia konsekwencyj ze

swego straszliwego wyznania, albo co jeszcze prawdopodobniejsze, czy może owe logiczne konsekwencje nie mieszczą się gdzieindziej, a mianowicie właśnie w owej wiedzy tajemnej kapłanów i wtajemniczonych, której śladów dotąd szukamy nadaremnie, a której objawienie zamykało raz na zawsze usta wielkich mistrzów tejże wiedzy?

## X.

Przypuszczenie tego rodzaju nasuwa się ciągle, gdy zgłębiamy ową religję i wszystkie inne i to właśnie wyjaśniałoby okrzyk przeraźny tradycji okultystycznej, przytoczony już powyżej: — Ozyrys jest bogiem czarnym! — Możliwe, że wielka, naczelna tajemnica, to agnostycyzm zupełny. Nie wspominając już o nauczaniu ezoterycznym, którego nie znamy, czyż nie mieści się niemal publiczne wyznanie w słowie „*maja*“, najbardziej tajemniczym wyrazie Indyj, stwierdzającym, że wszystko, wszechświat, wraz z bogami, którzy go stwarzają, utrzymują i nim rządzą, jest to jeno złuda naszej niewiedzy i że realnym bytem jest jeno niestworzone i niepoznawalne?

Któraż atoli religja mogła objawić wiernym swoim: — Niczego nie wiemy, stwierdzamy tylko, że wszechświat istnieje, a przynajmniej zdaje się istnieć oczom naszym. Nie wiemy, czy istnieje sam przez się, czy jest bóstwem najwyższym, lub czy

może jest jeno wynikiem jakiejś wyższej przyczyny. Nie wiemy, czy poza tą przyczyną wyższą nie kryje się inna, wyższa jeszcze, a za nią może poprzedzająca ją, bardziej zasadnicza i tak wstecz do nieskończoności i szaleństwa. Nie wiemy tego, bowiem jeśli Bóg istnieje, to zachodzi pytanie, kto stworzył Boga?

Zgola mało ważnem pozostanie dla niewiedzy naszej, czy Bóg jest przyczyną czy skutkiem, albowiem tak czy owak pozostanie na zawsze wykluczona możliwość dalszej redukcji tego pojęcia, a można jeno ciemność przesuwac z jednego miejsca na drugie. Bardzo stare tradycje powiadają, że jest on raczej manifestacją przyczyny, bardziej jeszcze niż sam niepoznawalnej. Przyjmujemy tę tradycję, trudniejszą może jeszcze do pojęcia niż sama zagadka Boga w formie, w jakiej nam się przedstawia, stwierdzając, że posiada tendencję oparcia wszystkiego, co wydaje się znikome i przemijające, o tło wieczyste, niezmienne i czysto duchowe. Nie wiedząc zgola nic o tej praprzyczynie, winniśmy ograniczyć się do stwierdzenia pewnych faktów, pewnych stanów równowagi i pewnych praw, stanowiących, jak nam się wydaje, manifestacje jego woli. Porobiliśmy je prowizorycznie bóstwami, ale bóstwa te są to jeno, słuszne może, może złudne i chybione personifikacje tego, cośmy zaobserwowali w wszechświecie. Być może, zdetronizują bóstwa owe obserwacje ściślejsze. Możliwe jest,

przekonamy się pewnego dnia, iż owa niepoznawalna, a teraz nieco lepiej w pewnym względzie poznawalna przyczyna miała inne cele, nie takie, jakieśmy jej przypisywali. Wówczas zmienimy imiona, wolę i prawa bóstw naszych. Zanim to jednak nastąpi, możemy zapewnić, że bogowie, których wam dajemy, narodzili się z obserwacyj i doświadczeń tak głębokich i tak dawnych, iż żadne dotąd prześcignąć ich nie zdołały.

## XI.

Religja macierzysta nie mogła w ten sposób odzywać się do swych wiernych, gdyż nie byłiby jej w stanie zrozumieć, natomiast mogła objawić tajemnicę swoim wtajemniczonym, przysposobionym przez długie próby i ćwiczenia, które były tak nie-ludzko surowe, że gwarantowały dostateczny rozwój inteligencji. Religja ta mówiła zapewne, zwracając się do swego małego koła zaufanych: — Dając ludziom bogów, nie chcieliśmy ich w błąd wprowadzać. Gdybyśmy im wyznali, że Bóg jest nieznan i niepoznawalny, że powiedzieć nie sposób czem jest, czego chce, że nie ma ni kształtu, ni substancji, ni miejsca pobytu, początku ni końca, że jest niczem, przez to właśnie iż jest wszystkim, . . . byliby naturalnie wyciągnęli stąd wniosek, że go niema wcale, a przez to niema praw, ni obowiązków, a wszechświat jest jeno ogromną otchłanią, gdzie każdy czynić

może dowolnie co mu się podoba, póki starczy życia. Otóż chociaż nie wiemy nic, wiemy jednak, że tak nie jest i być nie może. Wiemy przynajmniej, że praprzyczyna rzeczy nie jest materjalną, jakby się to ludziom wydać musiało, gdyż wszelka materja posiadać się zdaje cechę znikomości, zaś praprzyczyna nie ginie. Dla nas jest owa przyczyna nieznaną istotnym Bogiem, gdyż rozum nasz zdolny jest dostrzec ją w bezkresach, których rozciągłość uwarunkowana jest jeno niedołączną wyobraźnią naszą. Wiemy z pewnością, której nie zachwiać nie zdoła, że owa przyczyna, czy przyczyna tejże przyczyny i tak dalej w nieskończoność, istnieć musi, mimo, że nie zdołamy nigdy poznać jej i pojąć. Bardzo atoli niewielu ludzi posiada zdolność wierzenia niezbitnie w istnienie rzeczy, której niepodobna nigdy widzieć, dotykać, czuć, słyszeć, poznać, ni zrozumieć. Dlatego miast nicości, jakąby wedle niedołącznego pojmowania swego od nas otrzymali, gdybyśmy im powiedzieli, jak dalece nic nie wiemy, daliśmy im za przewodników pewne pozory woli, odkryte, jak nam się wydało, pośród ciemności, trwania i przestrzeni...

## XII.

U samego korzenia religji egipskiej spotykamy się również z tem samem wyznaniem zupełnej niewiedzy odnośnie do praprzyczyny rzeczy. Jest atoli

bardzo możliwe, że kiedy znikła z przed oczu ludzi (ludzie bowiem niechętnie obcują z czemś, co im odbiera wszelką nadzieję poznania), zaszła konieczność, by przedstawić owo wyznanie ponownie wtajemniczonym, sprecyzować je, wpoić im i rozwinąć konsekwencje. W ten sposób objawione w całej swej rozciągłości, stało się ono podstawą doktryny tajemnej.

Stwierdzamy w samej rzeczy, że w teogonjach, zbudowanych na tym fundamencie, z umysłu jakoby puszczono w niepamięć owo wyznanie, figurujące na pierwszej stronie ksiąg świętych. Przeszto się z niem liczyć i pozostawiono w otchłani prapoczątków i dociekań nad niepodobieństwem. Przeszto o niem mówić, zajmując się jeno bóstwami, które się z praprzyczyny owej wyłoniły do tego stopnia, iż nie czyniono nawet wzmianki, że wyodrębnione z niej, z zawieczności, muszą przez substancję swą i definicję samą partycypować co do natury swej i istoty w nieznanem i niepoznawalnem. Być tedy może, że nauka tajemna, przeznaczona wyłącznie dla kapłanów najwyższych, miała na celu uprzytomnić im ściślejszy pogląd na prawdę zasadniczą.

Niezawodnie nie dodawano wtajemniczonym innych wyjaśnień z uwagi na to, że owo wyznanie niewiedzy niweczy u podstaw każde możliwe objaśnienie. Cóż im można było naprzykład powiedzieć na temat tej pierwszej i najstraszniejszej z pośród wszystkich tajemnic, o którą się potykamy zaraz po

zagadce przyczyny wszechrzeczy, mianowicie o początku zła? Religje egzoteryczne rozwiązały ją, zdwajając bóstwa i mnożąc je coraz to bardziej. Było to łatwe i proste. Byli bogowie świetlani, przedstawiciele dobra i jego wykonawcy, byli też bogowie ciemności, reprezentujący zło i czyniący źle. Walczyli z sobą na wszystkich światach, a chociaż bogowie dobra byli zawsze silniejsi, to jednak nigdy nie zdołali odnieść pełnego zwycięstwa na tej ziemi. W mitologii Zendawesty spotykamy najczystsze typy tego dualizmu i tam przyjmują one miano Ormuzda i Arymana, ale natrafiamy na nie również pod innym mianem w kształtach rozlicznych i rozmaitych we wszystkich religjach, aż do chrystjanizmu, gdzie Aryman przybiera postać księcia piekieł.

Cóż można było powiedzieć wtajemniczonym? Teozofowie współcześni, którzy mniemają, że odkryli co najmniej część pewną wiedzy tajemnej, czyniąc coraz to dalej sięgający podział manifestacyj pierwiastku nieznanego, reprodukują jeno w innej formie zbyt łatwe wyjaśnienie religji egzoterycznej i tak samo daleko jak ona znajdują się od źródła tajemnicy. W całej dziedzinie okultyzmu nie napotykamy nigdzie na ślad choćby zaczątku takiego objaśnienia, któreby różniło się czemś więcej nad słowa od egzegezy religij oficjalnych. Nie wiemy tedy zgoła, co objawiano inicjatom wiedzy tajemnej, i istnieje wielkie prawdopodobieństwo, iż tak samo, jak się to

działo odnośnie do przyczyny wszechrzeczy, z konieczności oświadczano im, że zgoła nic wiedzieć nie można. Prawdopodobnie nie dowiadywali się oni, jakby nam to objawiły współczesne systemy filozofii optymistycznej, że zło nie istnieje samo w sobie, ale byt jego uwarunkowany jest jeno naszym punktem widzenia, że jest ono czysto relatywne, względne, że zło moralne jest to jeno coś w rodzaju ślepoty, czy fantazjowania świadomości naszej, zaś zło fizyczne wadą organiczną, czy błędem naszego odczuwania, że najstraszliwszy ból to jeno uczucie rozkoszy, opacznie reprodukowane przez system nerwowy, podobnie jak rozkosz najwyższa przemienia się bezpośrednio w ból. Wszystko to może być prawdą, atoli człowiek cierpiący, a także cierpiące zwierzę, dysponujące tem jeno, jednym życiem, ma prawo do jakichś innych wyjaśnień, gdy życie jego, jak się to zazwyczaj dzieje, utkane jest z samych jeno cierpień, wprost niemożliwych do zniesienia.

Objaśnienie to dawano, odsyłając istoty żywe do wcieleń wstecznych i następnych, do systematu ekspjacji i ciągłej puryfikacji. Tłumaczenie owo, wyborne, o ile przyjmujemy hipotezę bogów świadomych, o znanych intencjach i celach, staje się mniej ściśle, gdy idzie o przyczynę niepoznawalną, której przypisać nie można inteligencji i woli, nie odbierając jej atrybutu niepoznawalności. Gdyby umiano dać adeptom inną, przekonywającą hipo-



tezę, zawierałaby ona klucz istotny tajemnicy, otwierający wszystkie drzwi. Ale nawet cień owego klucza tajemniczego nie dochował się czasów naszych.

### XIII.

Mimo chwiejności podstaw, opartych o samą jeno niepoznawalność przyczyny wszechrzeczy, przyznać musimy, że owa religja macierzysta dała nam niesłychane wprost wyjaśnienia, dotyczące organizacji i ewolucji wszechświata, trwania i przemian gwiazd, ziemi, czasu, przestrzeni, wieczności, stosunku materji do ducha, sił niedostrzegalnych, rządzących przyrodą, prawdopodobnego przeznaczenia człowieka, oraz problemu moralności. Z objaśnień owych skorzystał ezoteryzm wszystkich religij, od czasów może egipskich jeszcze, a w każdym razie od czasów Persji, Chaldei, misterjów greckich, aż do hermetystów średniowiecznych i one to stały się punktem wyjścia dostojęstwa i znaczenia owego ezoteryzmu, który wiedzę swą odnosił do rewelacji tajemnej, aż do chwili odkrycia świętych ksiąg Indij, co pozwoliło stwierdzić jego rzeczywiste źródło i zrektyfikować jego twierdzenia. W rzeczy samej ezoteryzm był jeno udostojnieniem i wywyższeniem kosmogonji, teogonji i etyki religij popularnych, a wszystko to było w nim podniesione jeno na poziom racjonalniejszy, ściślejszy, wspanialszy i czyst-

szy. Pozatem władał niektórymi siłami przyrody, które poszły w zapomnienie, a tajemnicę owego władania, zazwyczaj straszliwie zaciemnioną i wykoszlawioną, przechowywał i z trudem podawał dalej, w celu obrony lub podtrzymania owych doktryn. Jesteśmy dziś w możności rozpoznać tożsamo ciągle oblicze jego pośród rozlicznych deformacji, przesady wśród bezliku masek, często okropnych i potwornych. Z tego punktu widzenia twierdzić możemy, że od czasu publikacji i przekładu tekstów autentycznych okultyzm, w tem znaczeniu, jakie miał pięćdziesiąt jeszcze lat wstecz za ledwo, utracił więcej niż trzy czwarte najlepszego terytorjum swego. Nie posiada już mianowicie dziś żadnego znaczenia jako doktryna, chyba może jeno w znaczeniu środka kontrolnego, albowiem możemy teraz badać u samego źródła, z którego czerpał, wszystko czego nauczał tajemnie o Bogu, czy bóstwach, o początku świata, siłach niematerjalnych, jakie nim rządzą, o niebie i piekle, w formie przyjętej przez żydów, Greków i chrześcijan, o budowie ciała ludzkiego i duszy, o losach tejże duszy, jej odpowiedzialności i bycie poza grobem.

Owe autentyczne, prastare teksty, któreśmy nareszcie przetłumaczyć zdołali, dowodzą, że wszystko niemal, czego nauczał ezoteryzm jako doktryna, nie była to jeno sama gra wyobraźni, ale opierała się na tradycji realnej i niesłychanie starej. Jeśli

tak jest, to musimy konsekwentnie przypuścić, że także nie jest czysto chimerycznem to, co twierdził w kwestjach innych, a mianowicie to, czego nauczał o spożytkowaniu pewnych, nieznanych sił przyrody. W ten sposób ezoteryzm odzyskuje tutaj to, co utracił na innem polu. W istocie, chociaż posiadamy główne księgi święte Hindusów, nie ulega dziś kwestji, że istnieją inne, których jeszcze nie znamy, a także istnieje silne prawdopodobieństwo, że nie zdołaliśmy przeniknąć tajnego znaczenia znacznej ilości hieroglifów egipskich. Nie jest wykluczone, że okultyści posiadają, czy posiadali znajomość tych pism, czy tej tradycji ustnej, skutkiem infiltracji analogicznej z tą, jakąśmy stwierdzić zdołali dotąd. Na ślady owych wpływów naprowadza nas ich biologia, medycyna, chemja, fizyka, astronomja, a zwłaszcza wszystko, co dotyczy istnienia mniej, lub bardziej materialnych utworów żywych, bytujących, jak się zdaje, wokół nas. Pod tym względem okultyzm budzi jeszcze zainteresowanie i zasługuje na studjum baczne i metodyczne, które może poprzeć skutecznie, a nawet zjednoczyć się z pracami, jakie podjęli w tymże samym celu rozliczni, niezawisli, naukową metodą dysponujący metapsychiści.

#### XIV.

Jakeśmy widzieli, tradycja pierwotna utraciła prestige swej tajemniczości, z drugiej zaś strony

schwytaliśmy ją na grzechu zasadniczym, to jest na czerpaniu wszystkich swych nauk i twierdzeń ze źródła, które sama uznała za wieczyście niedostępne, niezrozumiałe i niepoznawalne. Pomijając jednak ten wadliwy punkt wyjścia, musimy przyznać, że twierdzenia i nauki owe są zgoła niesłychane, szczerne, podziwu godne, w wysokim stopniu prawdopodobne i że coraz to częściej potwierdzają je fakty, zaobserwowane dotąd przez człowieka.

Jakżebyśmy mogli naprzykład odrzucać a priori, jako produkt wyobraźni naiwnej, nie mający podstawy, to co twierdzi o upadku człowieka, którego to twierdzenia nie możemy skontrolować, gdy tuż obok niego, współcześnie niemal spotykamy drugie, równie zasadnicze, mianowicie naukę o potopie i kataklizmach światowych prehistorycznych, które geologja ustaliła w sposób całkiem materjalny. Jakiejże tedy prawdzie głębokiej odpowiada owa legenda o ludzkości wyższej, szczęśliwszej i mądrzejszej niż nasza? Do dziś dnia nic o tem nie wiemy, ale nie wiedzieliśmy również na czem się opiera prastara legenda o katastrofach, zanim przekonaliśmy się, że istotnie miały miejsce, wyczytawszy to z annalów, wypisanych na wnętrzościach ziemi. Można by cytować bez końca nauki tego rodzaju, wytwory genialnej intuicji, czy prawdy istotne, stwierdzone w czasach niepamiętnych, na których ślady nauka nasza natrafia codziennie. Zaznaczyliśmy już po-

jawianie się sukcesywne rozmaitych form życia, wyliczone ściśle w tym porządku, jaki im wyznacza paleontologia. Dodaćby trzeba jako przykład naukę o eterze i decydującej roli tego kosmicznego fluidu, nieważkiego, będącego czemś pośrednim między materją a duchem, źródłem wszystkiego co istnieje, zwanego *akashą* w języku religji macierzystej. Akasha, przenosząca się echowo poprzez wieki, to „telesma“ Hermesa Trismegista, to „żywy ogień“ Zoroastra, to „ogień twórczy“ Heraklita, to „ignis subtilissimus“ Hipokratesa, to „światłość astralna“ Kabały, to „pneuma“ Galliena, to „quinta essentia“ i „azot“ alchemików, „duch życia“ św. Tomasza z Akwinu, „materja subtelna“ Dekarta, „spiritus subtilissimus“ Newtona, „od“ Reichenbacha i Karola du Prela, oraz eter nieskończony, tajemniczy, w ciągłym będący ruchu, z którego wszystko wychodzi i do którego wszystko wraca, owa substancja, niezbędna naszym uczonym, pracującym po laboratorjach, bez której nie mogliby sobie zdać sprawy z mnóstwa zjawisk, w inny sposób zgoła niewytłumaczalnych i zgoła niedostępnych. To, co fizycy czasów dzisiejszych i chemicy zwą ciepłem, światłem, elektrycznością i magnetyzmem, było dla przodków naszych manifestacją elementarną jednej, jedynej substancji. Na tysiące tysięcy lat przed nami uświadomili oni sobie istnienie i oddziaływanie zasadnicze tego wszechobecnego czynnika i odkryli go

we wszystkich zjawiskach życia. Podobnie też opisali przed astronomami naszymi powstawanie i kształtowanie się ciał niebieskich. Tak samo ma się rzecz z ową, rzekomo chimeryczną nauką o transmutacji metalów, którą przekazali w spuściźnie alchemikom średniowiecznym, a obecnie potwierdzoną przez naukę o chemicznej ewolucji gwiazd, „które, jak powiada Karol Nordman, dają nam dokładny obraz owej transmutacji, tak, że możemy stwierdzić doświadczalnie powstawanie metalów cięższych dopiero po pierwiastkach lżejszych, w momencie dostatecznego oziębienia“. Uczyli również, że należy określić na miliony wieków czas trwania światów, okresy rozwoju ziemi, oraz czas upływający pomiędzy powstaniem i zniknięciem jej, albowiem jeden dzień Bramy, odpowiadający ewolucji naszego globu, liczy cztery miljardy, trzysta dwadzieścia milionów lat.

## XV.

Posiadamy również niesłychanej doniosłości tradycję, której ludzkość nie będzie mogła nigdy w całości skontrolować, tradycję dotyczącą kwestji najogólniejszej i najbardziej zasadniczej. Religja macierzysta powiada nam, że kosmos, dostrzegalna manifestacja przyczyny niepoznawalnej i niedostrzegalnej był zawsze i zawsze będzie jeno nieprzerwanym ciągiem ekspansji i kontrakcji,

ewaporacji i kondensacji snu i jawy, inspiracji i ekspiracji, atrakcji i repulsji, ewolucji i inwolucji, materializacji i spirytualizacji, interjoryzacji i eksterjoryzacji, jak to określa dr. Jaworski, który odnalazł w biologji analogiczną zasadę.

Praprzyczyna rzeczy budzi się i oto przez czas miliardów lat, światy jaśnieją, rozpraszają się po przestrzeni, ogarniają ją, pędzą na wszystkie strony, potem zasypia, i znowu w ciągu miliardów lat te same światy zbiegają się z krańców przestrzeni, przyciągają się wzajemnie, koncentrują, kurczą, zbijają w jedno i, nie ginąc, gdyż nic nie ginie, tworzą jedną jedyną masę, która wchłoniętą zostaje w praprzyczynę bytu. Znajdujemy się właśnie wśród takiego okresu inhalacji, czyli kontrakcji, w którym rządzi owo nieogarnięte, tajemnicze prawo ciężenia powszechnego, niemożliwe zgoła do ujęcia, niewiadomo, elektrycznej, magnetycznej, czy duchowej natury, dominujące nad wszystkimi prawami przyrody. Gdyby ciała, jak powiada Newton, przyciągały się wzajemnie w stosunku prostym do owych mas, a odwrotnym do kwadratu odległości, a to zawsze, ciągle, bez początku, to cała materja wszechświata musiałaby wytworzyć jeden jedyny, niewymiernych rozmiarów blok, chyba, że przyjmiemy jakąś doskonałą równowagę niewzruszalną i wzajemną, któraby dawała w rezultacie bezruch wieczysty wszystkich światów. Niepodobna jednak wyobrazić sobie moż-

liwości takiej równowagi wśród wieczystego ruchu ciał niebieskich, którąby zwichnąć musiał najdrobniejszy, nieprzewidziany ruch jednego atomu. Wistocie posiadamy niemal zupełną pewność, że ona nie istnieje i tak zwany *apex*, owo miejsce tajemnicze sfery niebieskiej w okolicy Węgi, ku któremu zmierza nasz system słoneczny, z całą światą planet stanie się, przynajmniej odnośnie do niego samego, punktem zwichnięcia tejże równowagi chwilowej i jedną z pierwszych faz wielkiej kontrakcji, co się, wedle ostatnich obliczeń astronomów, stanie za 400,000 lat.

O ile ta straszliwa kontrakcja, niemal nieunikniona, nastąpi rzeczywiście, to w następstwie jej przyjdzie dzień, w którym wszechświat będzie jeno monstrualnym blokiem materji, zwartym, nieskończonym i zdaje się na zawsze martwym, poza którym nie będzie miejsca dla niczego innego. Czyż blok ten utworzony z całej materji kosmicznej, nawet z owego fluidu eterycznego, niemal duchowego, który wypełnia bajeczne otchłanie międzygwiazdne, zajmie całą przestrzeń i czy zakrzepnie raz na zawsze w bezruchu śmierci, czy może unosił się będzie w pustce subtelniejszym wypełnionej pierwiastkiem, niż eter, i odtąd innej powolny będzie woli? Wydaje się jakoby zasadnicze prawo wszechświata pędziło go ku czemuś w rodzaju unicestwienia, ku jakiemuś załkowi bez wyjścia, ku czemuś zgoła bezsensownemu, a gdybyśmy zaprzeczyli istnienia owej atrakcji,



owej grawitacji powszechnej, to znaczyłoby, że uznać nie chcemy jedyne go zjawiska stwierdzonego z zupełną pewnością i pozbawiamy wszystkie ciała niebieskie wszelkiego prawa kierowniczego.

## XVI.

Wyobrażenia, intuicja i spostrzeżenia, czy tradycja przodków naszych wyszły poza ten martwy punkt. Pod frazeologją mityczną i mistyczną ukrywa się fakt niezaprzeczalny, iż uważali oni wszechświat za zjawisko elektryczne, a raczej za niezmierne źródłisko energii subtelnej, a niepoznawalnej, podlegające prawom energii magnetycznej, wyrażającym się w akcji i reakcji, gdzie zawsze występują dwie sprzeczne i zwalczające się siły. Dwa bieguny magnesu przejawiają atrakcję i repulsję, siła dośrodkowa ma swój odpowiednik w sile odśrodkowej, grawitacja musi być skompensowana inną siłą, nie posiadającą dotąd miana, która rozprasza na nowo materję światów i zaczyna nowy dzień Bramy. Jest to: *solve et coagula* alchemików.

Jest to, oczywiście, jeno hipoteza, której drobne ułamki tylko oświetlają pewne zjawiska elektryczne i magnetyczne, oraz właściwości ciał radjoaktywnych, w całokształcie swym z natury rzeczy niesprawdzalna. Stwierdzić jednak mimo wszystko musimy ponownie, że owa najśmielsza, najogromniejsza z hipotez jest zarazem najstarszą, pierwszą z wszystkich

i jedyną chyba, do której przyznać się może nauka współczesna, bez sprzeniewierzenia się samej sobie. I tutaj mamy prawo zadać sobie pytanie, żali owi przodkowie nasi nie rozumowali słuszniej i nie sięgali dalej od nas, bowiem, zaprawdę, nie stać nas na stworzenie kosmogonji tak ogólnej i tak zarazem prawdopodobnej, jak owa kosmogonja czasów zamierzchłych.

## XVII.

Zstępując z tych wyżów do człowieka, natrafiamy również na zdumiewające objawienia i pewniki intuicji. Nie zagłębiając się w komplikacje podziałów i nomenklatury, będącej zresztą wytworem późniejszym, ograniczmy się jeno do stwierdzenia, że w całej nauce pierwotnej, przedziwnie wszędzie zasadniczo zgodnej, człowiek składa się z trzech części głównych: z ciała fizycznego, które niszczeje, z pierwiastka duchowego, cienia, czyli sobowtóra astralnego, również znikomego, chociaż trwalszego znacznie niż ciało, i wreszcie z pierwiastka nieśmiertelnego, który po krótszej, czy dłuższej ewolucji powraca do źródła swego, którem jest Bóg. Musimy przyznać, że zjawiska hipnozy, magnetyzmu, medjumizmu i somnambulizmu, że wszystko co dotyczy nadzwyczajnych cech stanu podświadomego, niezawisłego z pozoru od ciała fizycznego, jak również rozliczne manifestacje pozagrobowe, dzisiaj niezaprzeczalnie stwierdzone, że słowem wszystko to

zmusza wprost naszą wiedzę metapsychiczną do przyjęcia za fakt istnienia owego ciała astralnego, przekraczającego pod wielu względami zakres ciała fizycznego, mogącego je opuścić, oddzielić się odeń i funkcjonować niezależnie, oraz zdala. Ciało astralne posiada pozatem prawdopodobnie zdolność trwania po śmierci fizycznego korelatu swego, co ponownie okazuje, jak w tym niezmiernie ważnym punkcie trafną była intuicja, prehistoryczna niemal, naszych hinduskich i egipskich przodków.

### XVIII.

Możnaby, jak to ciągle powtarzamy, mnożyć w nieskończoność przykłady tego rodzaju, a ile razy nauka współczesna potwierdza jedną z tych intuicji prastarych i tradycyj odwiecznych, należałoby ze względów rozsądku spojrzeć z coraz to większym zaufaniem na twierdzenia, nie posiadające jeszcze potwierdzeń współczesnych. Im więcej posiadać będziemy punktów świadczących, że nie myłono się w starożytności, tem bardziej winniśmy upewniać się, że nie zaszła pomyłka również odnośnie do reszty niesprawdzonej dotąd. Owa reszta, są to zresztą sprawy najważniejsze i najbezpośredniej nas dotyczące. Nie wolno nam z drugiej strony wyciągać stąd wniosków zbyt ogólnych i pospiesznych, niechże tylko potwierdzenia owe lub ich zaczątki usposobią nas w kierunku przyznania pewnego pro-

wizorycznego kredytu innym również hipotezom, zawartym w nauce pierwotnej. Po definitywnem uporządkowaniu tych pierwszych kwestyj nie staniemy jeszcze u kresu pracy, ale znajdziemy się w punkcie dalszym niż byliśmy przedtem, a tego jeno domagać się wolno od jakiegokolwiek systematu religijnego, czy filozoficznego i tyle spodziewać się można również od każdej gałęzi wiedzy. Dodajmy, że najmniejszy krok naprzód w kwestji, stanowiącej punkt centralny wszystkiego, posiada niezmierne konsekwencje i znaczy nierównie więcej, niż dużo większy postęp na obwodzie, lub przekątnej, albowiem z tego właśnie centrum, czyli z piasty owej wychodzą wszystkie promienie, czyli szprychy olbrzymiego koła, którego samą jeno peryferję dostrzegą dotąd wiedza nasza.

Należy przyjąć raz na zawsze, że niepodobieństwem jest wyjaśnić, ni pojąć niczego człowiekowi, chyba, że wzniesie się ponad siebie i przebóstwi, a raczej jeno sam Bóg zdolny jest dać ostateczną odpowiedź. Poza kilku stwierdzeniami matematycznymi i materjalnemi, których i tak istotnej treści narazie nie znamy, wszystko inne, to tylko hipotezy. Wedle tych hipotez jedynie musimy przeto urządzać sobie życie, nie czekając pewników, które się nigdy może nie pojawiają. Dlatego to ważną nader rzeczą jest wybór hipotez życiowych i należy dobierać jeno najszczytniejsze, najlepsze i najprawdopodo-

bniejsze, które są zarazem, jak to widzimy, prze-  
ważnie zawsze najstarsze. Nie poznamy nigdy  
w hierarchji rozwoju istoty centralnej, najwyższej,  
ni ostatekniej myśli tejże istoty, to jednak nie stanowi  
przeszkody w czynieniu wysiłków grómadzenia wia-  
domości, jakich nam dotąd braknie. Nie mogąc po-  
znać wszystkiego, nie mamy jednak prawa rezygno-  
wać z dowiedzenia się czegoś wogóle, a jeśli inna  
jakaś wiedza, poza tem co, słusznie, czy niesłusznie,  
wiedzą zowiemy, może nam dopomóc w kroczeniu  
szybciej, czy dojściu dalej, winniśmy skorzystać  
z jej wskazówek, lub co najmniej nie odrzucać ich  
zgóry, bez zbadania, jak to zbyt często, niestety, do-  
tąd czyniono.

## XIX.

Wybierać należy z pośród niemożliwych do  
skontrolowania nauk te jeno, które nas obchodzą  
najbliżej, a mianowicie dotyczące sprawy sposobu  
życia, jego sankcji, odpowiedzialności za nie, na-  
grody, moralności jaka stąd wypływa, tajemnicy  
śmierci, życia pozagrobowego, oraz ostatecznego  
celu człowieka.

Aż do czasów nowych wszystkie niemal nauki  
spraw tych dotyczące były dla nas Europejczyków  
ezoterycznemi i kryły się w zakamarkach Kabały  
i Gnozy, owych zwyrodniałych, mętnych i zawist-  
nych spadkobierczyń mądrości hinduskiej, egipskiej,

perskiej i chaldejskiej. Od czasu odczytania sanskryckich tekstów przestały one być tajne, przynajmniej w zasadniczej swej części, a wziąć należy pod uwagę, że chociaż, jak to wielokrotnie podkreślaliśmy, nie znamy dotąd wszystkich ksiąg świętych Indyj i dalecy jesteście bardziej jeszcze od znajomości istoty tajemnicy egipskich hieroglifów, to nie zachodzi już możliwość nowych objawień i objaśnień, któreby obalić mogły, zmienić do gruntu i unicestwić to, czegośmy się dowiedzieli dotąd.

## XX.

Niepodobna wysnuć żadnej reguły życia, ni żadnej idei moralnej z praprzyczyny wszechrzeczy niepoznawalnej zgoła, z Boga jedynego i nieobjawionego. Jest niemożliwem w samej rzeczy pojąć czego chce, gdyż jego samego zrozumieć nie sposób. Dla odnalezienia woli wśród nieskończoności, w wszechświecie, lub bóstwie musimy z konieczności wkroczyć w to, co jest niestwierdzalne, rzucić się w otchłań ilogizmu, o którym już była mowa i wywieść z owej praprzyczyny, która celem zmanifestowania podzieliła się sama, jednego Boga, lub więcej bóstw, będących emanacjami niepoznawalnego, a natychmiast tak znanych i łatwych do ujęcia, jak gdyby były tworem rąk człowieka. Rzecz pewna, że moralność zbudowana zapomocą tego, zgoła samo-

zwańczego procederu będzie zawsze chwiejna i posiadać musi cechę postulatu, na którą to jej właściwość należy zamknąć czy. Znamienny to jednak fakt, że ani po owej szematycznej operacji, ani współrzędnie z nią nie znajdujemy w żadnej z religij pierwotnych, innej metody, będącej niejako jej konsekwencją konieczną, a w każdym razie przejawem stałym. Wszędzie spotykamy się z dobrowolną ofiarą jednej z owych emanacyj niepoznawalnego, która inkarnuje się i wyrzeka swych prerogatyw, a to celem przebóstwienia człowieka i przeczłowieczenia Boga.

Egipt, Indje, Chaldea, Chiny, Meksyk i Peru, wszystkie posiadają mit o Bogu — dziecięciu narodzonym z dziewicy, a pierwszy misjonarz, Jezuita, przybywszy do Chin, przekonał się, że cudowne narodzenie się Chrystusa zostało już objawione w roku 3468 przed naszą erą. Zauważono z zupełną słusznością, że gdyby kapłan z Teb starożytnych, lub Heliopolisu zmartwychwstał w czasach naszych, poznałby w obrazie Rafaela, przedstawiającym Madonnę z dzieciątkiem, wizerunek Horusa w objęciach Izydy. Izys egipską wyobrażano, podobnie jak my wyobrażamy naszą Dziewicę Niepokalaną, stojącą na półksiężycu, ozdobioną liljami. Tak samo widzimy przedstawioną Devaki z boskim Kryszną na ręku, oraz Istarę babilońską z dziecięciem Tamuzem na łonie. Mit inkarnacji, będący zarazem

mitem słonecznym, powtarza się w ten sposób z wieków przez wieki, pod różnemi nazwami, ale w Indjach, jak to wiemy z zupełną niemal pewnością, przyszedł on na świat i tam go odnajdujemy w formie najczystszej, najszczytniejszej i najgłębszej.

## XXI.

Nie wdając się w kwestję wątpliwych inkarnacyj Hermesa, Manu i Zoroastra, których historycznie ustalić nie można, weźmy z pośród rozlicznych wcieleń Wisznu, drugiej osoby trójcy brahmańskiej, dwie najsłynniejsze inkarnacje, mianowicie ósmą, to jest Krysznę i dziewiątą, to jest Budę. Datę pojawienia się pierwszej z nich ustala w przybliżeniu Bagavat-Gita, przedstawiająca we wspańskiej rzeźbie postać Kryszny. Indologowie katolicy, czując niebezpieczeństwo, jakie wedle ich ciasnych poglądów, zagraża Chrystusowi ze strony wcielenia Kryszny, twierdzą, że Bagavat-Gita została wprawdzie napisana przed naszą erą, ale uległa potem wielkim przeróbkom. Ponieważ jest rzeczą bardzo trudną udowodnić owe przeróbki, dodają, że, o ile nawet stwierdzonem zostało, iż Bagavat-Gita, i inne księgi święte, tak dalece kłopotliwe, powstały przed Chrystusem, to nie ulega kwestji, że są one dziełem demona, który, przewidując wcielenie Chrystusa, chciał unieszkodliwić jego zjawienie się na



ziemi przy pomocy tego rodzaju transfiguracji. Nie wchodząc w te sprawy, podkreślamy, że indologowie czysto naukowi, jak William Jones, Colebrooke, Tomasz Strange, Wilson, Princeps i inni twierdzą zgodnie, jako pisma te pochodzą z przed jakichś dwunastu, czy piętnastu wieków, poprzedzających naszą erę. Inkarnacja ta jest komentowana i analizowana w dziele Maha-Ratna-Pradipa, będącem zbiorem tekstów najstarszych prawodawców, dalej w Viraspati, w Parasara, w Naradzie i rozlicznych, innych pismach niezaprzeczalnej autentyczności. Wedle innych orientalistów, powiedzmy otwarcie, poemat o Krysznie nie sięga czasów z przed Mahabaraty, co zresztą i tak poprzedza o całe dwa wieki erę chrześcijańską. Odnośnie do inkarnacji Siddarty Gotamy Budy, czyli Sakja-Muni, nie zachodzi możliwość pomyłki. Sakja-Muni jest osobą historyczną, która żyła w V. wieku przed Chrystusem.

## XXII.

Wszystko to jest zresztą dostatecznie znane i niema potrzeby zatrzymywać się nad temi faktami dłużej. Idzie jeno o to, jakie znaczenie tajne mógł posiadać mit tak niezmiernie dawny, tak powszechny i tak zdumiewający jednocześnie? Praprzyczyna bytu dzieli się, zstępuje z wyżyn niepoznawalności i poświęca się, ograniczając swój bezkres, staje się czło-

wiekim, w tym jeno celu, by się dać poznać ludziom. Wszelkie objaśnienia, jakieby dać można, byłyby zgoła bezrozumne, gdybyśmy w micie tym, zgoła niepojętym nie widzieli nowego wyznania zasadniczego agnostycyzmu, tym razem lepiej ukrytego, zamaskowanego i głębiej utajonego. Jest to stwierdzenie ponowne faktu zupełnej niewiedzy i w sposób przedziwny skonstruowane przez nauczycieli pierwotnych. Wiedzieli oni dobrze, że z niepoznawalności wyłonić się może jeno nieznane, wiedzieli, że człowiek nie zdoła nigdy poznać Boga, to też, nie zbliżając się do problemu od strony raz na zawsze i beznadziejnie zamkniętej, zwrócili się wprost do człowieka, jedynej znanej sobie rzeczy. Powiedzieli sobie: niepodobieństwem jest zrozumieć, czym jest Bóg, gdzie istnieje i czego chce, wiemy atoli, że, będąc wszędzie, będąc wszystkim, musi być niezbędnie również w człowieku, musi być człowiekiem, a przeto jedynie i wyłącznie w człowieku i przez człowieka możemy poznać wolę jego. Ukryli przeto w symbolu inkarnacji tę wielką prawdę, że wszystkie prawa boskie są prawami ludzkimi, a prawda owa jest jeno stroną odwrotną innej, równie wielkiej prawdy, mianowicie, że w człowieku mieści się jedyńy Bóg, jakiego poznać możemy.

Bóg objawia się w naturze, ale nie przemawiał nigdy inaczej jak tylko przez usta człowieka. Nie szukajmyż tedy Boga, którego istnienie wprawia nas

w niepokój, nigdzie po niedostępnej i nieskończonej przestrzeni, albowiem ukryty jest on w nas samych i w sobie to samych winniśmy go odnaleźć. Jest w nas równie dobrze, jak w tych, w których przejawił się, rzecz można, w sposób wyraźniejszy i jaskrawszy. Każdy człowiek jest Kryszną, każdy jest Budą. Niema różnicy pomiędzy Bogiem, którego wcieleniem są ci ludzie, a Bogiem, którego wcieleniem jest każdy z nas, tylko ci dwaj ludzie zdołali lepiej odnaleźć go w sobie niż my. Naśladujmyż ich, a staniemy się im równi. Jeśli zaś nie stać nas na naśladowanie, to słuchajmyż przynajmniej tego, co nam mówią, gdyż nie mogą rzec nic innego jak to, coby nam objawił Bóg w nas samych ukryty, gdybyśmy go umieli słuchać równie dobrze jak oni.

### XXIII.

Takie jest tło zasadnicze całej religji wedyckiej i wszystkich ezoterycznych religij, jakie z niej wyszły. Ale u źródła swego, prawda ta zlekka jest jeno osłonięta symbolem, czy przejrzystym mitem. Niema w niej nic tajemnego, często nawet stwierdza to sama głośno bez zastrzeżeń i przysłon. — „Bogowie — powiada Max Müller, są to jeno imiona i nazwy znikome, poza któremi pozostaje subiektywny *atman*, będący subiektywnem: ja i *braman*, będący „ja“ obiektywnem, a wiedza najwyższa wyraża to słó

wami: *tat twam, hoc tu*, ty jesteś „to“, ty jesteś: „ty“ istotne: „ja“ i tego wydrzeć ci nie sposób, choćby znikło nagle wszystko, co zdało się być tobą przez czas jakiś. Gdy pierzchnie jak sen wszystko co stworzonym zostało twoje: „ja“ realne staje się własnością: „ja“ wiekuistego, *atman*, osobowość będąca w tobie, to prawdziwy *braman*. Brama, bóg-stwórca, którego urodziny i śmierć oddzieliły cię na chwilę od pierwiastka osobowego *braman*, przyjmuje cię na nowo w łono swoje, w tymże samym momencie, w którym doń powracasz.“

„Rigweda — powiada dalej, tenże autor — czyli Weda hymnów, Weda najistotniejsza, zakończona jest Upaniszadami, czyli jak powiadano później, Wedantą. Dominujący ton Upaniszad, to hasło: poznaj samego siebie, czyli, poznaj istotną treść twego: „ja“ i naucz się odnajdywać ją i rozpoznawać w istocie wieczystej i najwyższej jedności bez niczego drugiego, będącej podwaliną całego świata“.

„Kult na szczytnych wyżynach swych, jak to określa Vanaprasta, to znaczy kult starca, męża, który spłacił trzy zobowiązania swoje, który widział syna syna swego i udaje się do lasu, kult ten staje się czysto mentalnym, a przy końcu jego, jedynym dozwolonem jeszcze Hindusowi zajęciem jest badanie samego siebie w najgłębszem słowa znaczeniu, to znaczy w rozpoznawaniu swego: „ja“ indywidualnego w: „ja“ wiekuistem“.

„Szukaj: „ja“ ukrytego w sercu swoim — powiada Mahabarata, będąca ostatniem echem nauk wielkich mistrzów — Brama, Bóg prawdziwy, to ty sam“. Takim jest, powtarzamy, tło myśli wedyckiej, a myśl ta porodziła wszystkie inne. Dla odkrycia jej nie potrzebujemy posługiwać się teozofją współczesną, która rozpoczęła jeno interpretację tekstów mniej znanych i mniej pewnych. Idea ta nie była nigdy tajemną, ale z racji swego ogromu niedostrzeżalną stać się musiała tym, którzy jej pojąć nie byli w stanie, to też z biegiem czasu, w miarę mnożenia bóstw i udostępnienia ich coraz to większego ludziom, znikła w zapomnieniu. Sama jej dostojność sprawiła, że stała się ezoteryczną. Była ona własnością całego ludu w czasach bohaterskich wedyzmu, kiedy to wszyscy niemal po dopełnieniu obowiązków wobec rodziców i dzieci swych udawali się w lasy, czekając cierpliwie śmierci i zatapiając się w sobie, by odnaleźć boga utajonego, z którym zjednoczyć się mieli niebawem. Ale ludy nie trwają długo w wierności dla myśli szczytnych. Musiała tedy dla uniknięcia zerwania wszelkiego kontraktu zejść niżej, przybrać maskę na oblicze swoje i w postaci rozlicznych maszkar zmieszać się z tłumem. Mimo coraz to gęstszych osłon, jakie ciągle przybiera, myśl tę odnajdujemy wszędzie. — Człowiek jest kluczem wszechświata — tak brzmiało jeszcze hasło zasadnicze hermetystów średniowiecza, a głos ten

brzmiał cicho, przytłoczony brzemieniem nieczytelnych tekstów, bazgrot, niemożliwych do odcyfrowania, a powtórzył je po raz ostatni w formie niezmaconej niemal Novalis, nie domyślając się może nawet, że odnajduje prawdę, mającą dużo tysięcy lat wieku, niemal tak starą jak świat, kiedy to pouczał nas, że pierwszym i jedynym obowiązkiem człowieka jest odnaleźć w sobie owe: „ja“ transcendentalne.

Czyż pośród nieogarniętego wszechświata, gdzie tułamy się, nie mogąc poznać nic poza sobą, nie jest to, zaprawdę, jedyna prawda, zdolna utrzymać się na powierzchni nicości, czyż nie jest to jedyna prawda wolna od złudy, czyż nie jest ona tą właśnie prawdą, której sięgnąć możemy mieć jeszcze nadzieję po tylu błędnych tłumaczeniach, które nam jej ująć nie dały i tylu tragicznych przygodach w ciągu istnienia ludzkości przeżytych?

## XXIV.

Bóg, czyli praprzyczyna wszechrzeczy, jest niepoznawalny, aleb, ędac wszędzie, znajduje się również w nas samych. Tutaj możemy tedy odnaleźć tyle zeń, ile potrzebujemy i objąć zdołamy. Oto dwa filary, na których spoczywa kopuła religji macierzystej i wszelkich innych religij, a przynajmniej tej ich części, która stanowi rzeczywistą, a zarazem tajną

ich doktrynę. Takie są podstawy wszelakich religij, oczywiście z wyjątkiem grubego fetyszyzmu plemion zgoła barbarzyńskich. Wszystkie religie opierały się o to od samych zaczątków swoich, czyli tego co zwieemy zaczątkiem, a co mieć musiało poza sobą przeszłość tysięcy, a może i milionów lat. Nie odnaleźliśmy nigdy innego punktu wyjścia i nie odnajdziemy go nigdy, o ile nie otrzymamy objawienia, które jest niemożliwością choć nie w zasadzie, to ze względów faktycznych, gdyż nie może do nas dotrzeć nic, coby nie było ludzkie, lub bosko-ludzkie. Dotarliśmy do punktu, z którego wyszli przodkowie nasi, a dzień, w którym ludzkość osiągnie punktu innego, będzie dniem najprzedziwniejszym, jaki zabłyśnie na planecie naszej od chwili jej powstania.

Inkarnacje Boga w ideologii religij pierwotnych są to więc tylko eksterjoryzacje perjodyczne i sporadyczne, manifestacje naoczne, syntetyczne i wyjątkowe Boga, istniejącego w każdym z ludzi. Takie wcielenie jest powszechnie, a zarazem utajone w każdym z nas. Ale o ile ta inkarnacja odnośnie do człowieka jest dlań przywilejem, to w stosunku do Boga jest ofiarą i poświęceniem. Wisznu poświęcił się dobrowolnie, zstępując w Kryszenę i Budę. Czy uczynił również ofiarę, wcielając się w innych ludzi? Skąd się bierze ta idea poświęcenia? Jest niezawodnie tajemnicza i wywodzi się z prastarej tradycji, ale nie wydaje się w każdym razie czysto racjonalną, jak

dwie poprzednie. Nigdzie nie znajdujemy wyjaśnienia, z jakiego powodu jest koniecznem, by emanacja Boga zstępowała w człowieka, będącego już i tak emanacją boską. Istnieje tu przepaść, której wypełnić nie zdołał, również niezrozumiały, o grzechu pierworodnym. Możliwe jest atoli, że idea ta polega prosto na stwierdzeniu faktu, iż każdy człowiek przewyższający innych, dostrzegający rzeczy wyższe i dalsze i objawiający innym to, czego pojąć nie są w stanie, musi zostać niedocenionym, ulec prześladowaniu, stać się ofiarą i podlegać nieszczęściu.

## XXV.

Bez względu, czy idea ta jest wytłumaczalna, czy nie, posiada niewątpliwie wagę wielką, gdyż ona to, rzecz można, pchnęła etykę pierwotną na jeden z głównych szlaków, któremi potoczyła się potem przez wieki. W istocie, pojęcie niepoznawalnego, mimo że rozszerzyło widnokrąg śmiałej myśli człowieka, który nabrał odwagi wstąpienia na jego nagie szczyty, mogło dać jeno zgola negatywną naukę. Odsunęło na bok małe bóstwa antropomorficzne i zawsze niemal złośliwe, ale na ich miejscu pozostało jeno pustkę niemą i zimną. Coprawda, z drugiej strony panteizm równie ogólny, jak agnostycyzm, pouczał, że Bóg jest wszędzie i wszystko jest Bogiem, a to wszystko winno być kochane i uszanowane. Ale



wynikało również stąd, że zło, czyli to co najmniej, co człowiek złem nazywać musi, posiada równie jak dobro pochodzenie boskie, a przeto winno być tak samo jak dobro kochane i szanowane. Idea ta była zbyt naga, zbyt nieokreślona, nakrywała zbyt wyniosłą kopułą oba gigantyczne filary koncepcji wszechświata, tak że człowiek nie miał odwagi wstąpić w ten gmach i obrać sobie właściwej drogi.

Ponadto poszukiwanie bóstwa utajonego w każdym z ludzi, będące jednym z korelatów owego panteizmu, pozostawione bez kierownictwa, musiało doprowadzić do zgoła niebezpiecznych wyników. Mamy w sobie wszelakie rodzaje bóstw, wszelakie rodzaje instynktów, myśli, pożądań i namiętności, a wszystko to uważać możemy za bóstwa. Wszakże istnieją bóstwa dobre i złe, te złe są zazwyczaj liczniejsze, a w każdym razie dużo łatwiejsze do odnalezienia, niżli dobre. Bóg prawdziwy, najwyższy, najmniej materialny, objawia się niewielu jeno ludziom. Koniecznym było zwrócić uwagę ludzi innych na tego Boga tak objawionego, będącego jeno najlepszą myślą najlepszych z pośród nas, należało zapoznać ogół z nim i narzucić go wszystkim. W ten to może właśnie sposób mit ów przedziwny, będący w gruncie jeno stwierdzeniem zjawiska ludzkiego i naturalnego, z biegiem czasu nasunął się ludziom, zakorzenił w nich i rozwinął ostatecznie. Wydaje się dość

prawdopodobnem, że podobnie jak wszystko co dotyczy ewolucji człowieka, nie zjawił on się nagle w umyśle jednego z ludzi, ale wyłonił się zrazu w formie mętnej. a potem krystalizował pomалу przez cały ciąg kroczenia omackiem ludzkości, co trwać musiało niezliczone wieki.

## XXVI.

Nie zatrzymując się dłużej nad tą zagadką, ograniczmy się jeno do stwierdzenia wpływu, jaki idea ta wywarła na tworzenie się pierwotnych pojęć moralnych, kierując je od samych zaczątków ku szczytom odmiennym od wyżów, które ukazywał rozum. Gdyby nie to, moralność pierwotna, pewna że słucha Boga utajonego, a dostrzegająca w gruncie rzeczy jeno rozum ludzki, stałaby się jeno moralnością cerebralną i mogła była łatwo zboczyć ku kontemplacji jałowej, lub racjonalizmowi zimnemu, martwemu, surowemu i bezlitosnemu. Rozum sam, nawet wówczas, gdy wznosi się bardzo wysoko, tak że się go bierze za głos Boga, nie wystarcza człowiekowi za przewodnika w drodze ku szczytom abnegacji, dobroci i miłości. Przykład ofiary pierwotnej pozbawił go surowości i pchnął go w kierunku odmiennym, ku celom, któreby może odkrył wkońcu, ale do których dotarłby znacznie później dopiero i to po niezliczonych, okrutnych błędach i pomyłkach.

Czyż na tym to właśnie micie inkarnacji zaszczerpiony jest dogmat (choć niema dogmatów istotnych w religjach Wschodu) ów dogmat reinkarnacji, zawierający wszystkie sankcje i nagrody religii macierzystej? Pierwiastek zasadniczy człowieka, ostoja indywidualnego: „ja“, jest pochodzenia boskiego, a przeto nieśmiertelny, to też po unicestwieniu ciała, które chwilowo dzieliło od duchowego źródła, winien go powrócić, logicznie biorąc, do owego źródła. Ale z drugiej strony, bóstwo utajone wprowadziło za pomocą idei inkarnacji do poczucia moralnego świadomość dobra i zła, to też nie wydaje się dopuszczalnem, by dusza, która nie słuchała własnego głosu, lub głosu boskich nauczycieli i mniej lub więcej skalana się w życiu, mogła odrazu wrócić, bez uprzedniego oczyszczenia do niepokalanego oceanu wiekuistego ducha. Od inkarnacji do reinkarnacji był jeden tylko krok i został on niewątpliwie uczyniony prawie nieświadomie. Jeszcze łatwiejsze było przejście od reinkarnacji do szeregu reinkarnacyj i stopniowych oczyszczeń, z których wypływa cały system etyki hinduskiej, wraz z karmą, która jest w gruncie jeno registraturą sądową duszy, co się za nią wlecze, gromadzi akty oskarżenia, lub wyroki uwalniające od winy, poprzez całą palingenezę, aż do nirwany. Nirwana nie jest, jak się to zazwyczaj błędnie przypuszcza, unicestwieniem, czyli rozplnięciem w Bogu, a zarazem połączeniem z bóstwem, koincy-

dencją z doskonałością ducha, uwolnionego od materji, zgodnością doskonałą z prawem, niewzruszalnem ukojeniem w kontemplacji tego, co istnieje, nadzieją bezinteresowną tego, co ma być, odpoczynkiem w absolicie, to znaczy w świecie przyczynowości, z którego znikły wszystkie złudy zmysłów. Nirwana, to stan bardziej tajemniczy, nie będący szczęściem doskonałym, ani nicością, ale jeno mówiąc ściśle, znowu tem samym niepoznawalnem. Jeden z tekstów współczesnych Budzie pisze o nirwanie i jej znaczeniu, które stało się ezoterycznem: — Nie jest ściśłem, jeśli się powiada, że mąż doskonały istnieje po śmierci. Nie jest również ściśłem, jeśli się powiada, że mąż doskonały nie istnieje po śmierci. Nie jest również ściśłem, jeśli się powiada, że mąż doskonały istnieje i nie istnieje jednocześnie po śmierci. \*)

Oldenberg, cytujący ten ustęp i kilka innych, zawierających toż samo wyznanie, powiada zupełnie słusznie: — Nie jest to negacja nirwany, ani też negacja męża doskonałego, ani twierdzenie, że wogóle nic nie istnieje poza grobem. Umysł doszedł tu poprostu do granic tajemnicy niemożliwej do zbadania, której rozwikłania niema celu szukać. Gdyby szło o rezygnację z istnienia pozagrobowego, tekst brzmiałby zgoła inaczej. Tu serce skrywa się za zasłonę tajemnicy, starając się wydrzeć rozumowi, który waha

\*) *Sanyutta Nikaya*, tom II, arkusz 111 i 199.

się, czy ma uznać za poznawalne życie pośmiertne, nadzieję życia, przekraczającego wszelkie wyobrażenie. \*)

Jest to wznowienie prastarego wyznania zasadniczego, że nie wiemy zgoła nic o czemkolwiek, co dotyczy spraw najgłówniejszych i że dowiedzieć się niczego nie jesteśmy w stanie, a jednocześnie jest to dowód nowy wspaniałej szczerości wysokiej, dostojnej mądrości religji macierzystej.

Czy wszystkie istoty osiągną wkońcu nirwanę? Cóż się wówczas stanie, i czemuż nie osiągnęły jej jeszcze wszystkie, skoro wszystko istnieje wiecznie? Pytaniom tym i innym tego rodzaju Wedy przeciwstawiają jeno wzgardliwe milczenie, ale teksty budystyczne, a także wzmiankowany właśnie, powiadają ciekawskim, chcącym wiedzieć za dużo: — Mąż doskonały nie objawił tego, albowiem wiadomość ta nie służy dla celów zbawienia, nie przyczynia się do życia zbożnego, odwrócenia się od spraw tej ziemi, nie służy unicestwieniu pożądania, ukojeniu, spoczynkowi, poznaniu, oświeceniu i nirwanie, dlatego ten mąż doskonały nie objawił tej prawdy.

## XXVII.

Nie wchodząc w roztrząsanie wartości hipotezowych, przekonywamy się niezbicie, że moralność,

---

\*) *Oldenberg: Buda*, str. 285.

wyłoniona z tego agnostycyzmu i bezkreśnego panteizmu, jest najwyższą, najczystszą, najbezinteresowniejszą, najwrażliwszą, najdosadniejszą, najdelikatniejszą, najprzejrzystszą i najdoskonalszą z wszystkich znanych nam do dzisiaj i wszystkich, co do jakich możemy żywić nadzieję.

Etyka ta, na równi z tajemnicą inkarnacji i ofiary, o których wspominaliśmy, oraz wielu innemi, poruszonemi zaledwo punktami, wymagałaby oddzielnego studjum, które nie leży w planie naszym. Starczy powiedzieć, że się opiera na zasadzie stopniowych reinkarnacyj i pierwiastku karmy.

Świat, mówiąc ściśle, nie został stworzony, nie ma też w sanskrycie wyrażenia odpowiadającego pojęciu stwarzania, podobnie jak nie ma słowa na określenie nicości. Wszechświat jest to materjalizacja chwilowa i niezawodnie złudna przyczyny nieznaney i niezawodnie duchowej. Oddzielona od ducha, będącego jej istotną treścią, realną i wieczystą, materja stara się z nim ponownie złączyć i z jednej ewolucji w drugą, począwszy od form najniższych, a więc minerału, przechodząc przez roślinę i zwierzę, docierając do człowieka i przekraczając go, przemienia się ciągle i uduchawia, aż do stanu dostatecznej czystości, który jej pozwoli wrócić do źródła swego. Owa puryfikacja wymaga zazwyczaj długiego szeregu wcieleń, ale jest rzeczą możliwą obniżyć ich liczbę, a nawet kres im położyć przez intensywne,

heroiczne uduchowanie zupełne, tak że dusza zaraz po śmierci, a nawet jeszcze za życia doczesnego wraca na łono Bramy.

Owo tłumaczenie niewytłumaczalnego jest tyle warte co każde inne, mimo nasuwających się zarzutów, zwłaszcza dotyczących początku i konieczności istnienia materji i zła, które to kwestje pomija, a posiada tę zaletę, że jest pierwsze co do daty, najogólniejsze, bo obejmuje wszystko, co sobie można tylko wyobrazić, oraz że opiera się na pierwiastku duchowym, do którego, w braku innego dopuszczalnego, z coraz to bardziej nagłą koniecznością zawracać musimy.

W każdym razie uzasadniło ono i ziściło w przeważnej części rozkwit i rozwój moralności, do jakiej nie wznosił się dotąd człowiek i której prześcignąć nie zdołał.

Musielibyśmy rozporządzać znacznie większemi ramami i zwichnąć symetrię szkicu niniejszego, chcąc dać o niej dostateczne wyobrażenie.

Podziw wzbudza w moralności onej, o ile czerpiemy ją w pobliżu źródła, gdzie posiada czystość pierwotną, to właśnie, że jest zupełnie wewnętrzna i całkowicie duchowa. Sankcje swe i nagrody odnajduje we własnem sercu swoim. Niema sędziego czyhającego na duszę u wyjścia z ciała, niema raj, ni piekła, bo idea piekła jawi się znacznie później. Sędzia, piekło i raj to ona sama i wyłącznie ona. Nie

spotyka nikogo i niczego. Nie potrzebuje sądu, bo widzi się taką, jaką jest, taką jaką ją uczyniły jej czyny i myśli przy końcu tego życia i żywotów poprzednich. Ogląda siebie samą i całą w nieomylnem zwierciadle, jakie jej podała śmierci uświadomienia sobie, że jest sama własnem szczęściem, lub niedolą. Cierpienie i radość wywodzą się z niej samej. W całej nieskończonej przestrzeni jest sama jedna, niema ponad nią bóstwa, któreby wywołało w niej uśmiech lub przerażenie, sama bowiem jest bóstwem, które zostało zawiedzione, rozgniewane, lub zadowolone. Potępienie jej, lub rozgrzeszenie zawarte jest w tem, czem się stała. Nie może wyjść z siebie samej i iść dokądś, gdzieby była szczęśliwa. Oddychać może jeno powietrzem, jakie sama wytworzyła, jest własną swą atmosferą, własnym światem i środowiskiem, a musi się wznosić coraz to wyżej i oczyszczać coraz to bardziej, w tym celu, by świat ten i to środowisko wznosiły się coraz to wyżej, osiągały wyższy stopień czystości i rozprzestrzeniały się wraz z nią i wokół niej.

— Dusza — powiada Manu — jest własnym świadkiem swoim, własną ucieczką, nie pogardzajcie nigdy duszą własną, tym najważniejszym świadkiem człowieka.

! — Żli powiadają sobie: — Nikt nas nie widzi! — Ale bogowie ich widzą, oraz duch tkwiący w nich samych.



— O, człowieku, podczas gdy mówisz: oto sam jestem z sobą, w sercu twem żywie bezustannie duch najwyższy, uważny, milczący badacz wszystkiego zła i dobra.

— Duch ów, który żywie w sercu twem, to sędzia surowy, to karciciel nieugięty, to Yama, sędzia umarłych.

## XXVIII.

*Prawo Manu* rozróżnia pomiędzy urodzeniem a śmiercią, będącą nowem narodzeniem, pięć okresów: zapłodnienie, dzieciństwo, nowicjat, czyli studjum nauk boskich i ludzkich, stanowisko ojca rodziny i wreszcie czas anachoretyzmu, będącego przysposobieniem do śmierci. Każdy z tych okresów życia narzuca pewne obowiązki, których dopełnić trzeba przed uzyskaniem prawa wycofania się w pustelnię leśną. Zanim wybije owa godzina nad wszystko pożądana, trzeba, powiada Manu, „ćwiczyć się w rezygnacji, odpłacaniu dobrem za złe, w umiarkowaniu, uczciwości, czystości, skromności, władaniu zmysłami, znajomości ksiąg świętych, czci prawdy i wstrzemięźliwości od gniewu. To jest dziesięć cnót i na nich polega obowiązek człowieka“.

Celem naszego życia na tej ziemi jest położenie kresu reinkarnacjom, albowiem reinkarnacja jest karą, jaką podjąć musi dusza, dopóki nie czuje się

dość czystą, by się z Bogiem zjednoczyć. „Uzyskać doskonałość zupełną — powiada Manu — przestać odradzać się na tej ziemi, oto ideał! Zapewnić sobie należy szczęście wiekuiste i sprawić, by ziemia nie widziała jak dusza nasza wraca i ponownie okrywa się jej prochem“.

Ta puryfikacja, ta postępująca ciągle naprzód dematerjalizacja, owo wyrzeczenie się wszelakiego egoizmu zaczyna się wraz z życiem i trwa przez wszystkie fazy jego, ale trzeba naprzód dopełnić obowiązków życia aktywnego „gdyż — powiadają księgi święte — wiedzcież wszyscy, że żaden z was nie zostanie wzięty na łono Bramy przez same modły, a tajemnicze słowo nie zmaże skaz waszych, o ile nie staniecie u progu życia przyszłego, niosąc brzemień dobrych uczynków, z pośród których te największą będą miały cenę, których źródłem będzie miłość bliźniego i miłosierdzie“.

— Jeden dobry czyn — powiada Manu — większą posiada wartość niż tysiąc dobrych myśli, a ci którzy pełnią swe obowiązki, wyżsi są od tych, którzy jeno posiadają ich znajomość.

— Niechajże mędrzec pełni ciągle obowiązki moralne (yamas) z większą pilnością, niż obowiązki pobożności (niyamas), ten bowiem, kto zaniedbuje obowiązki moralne, upadnie, choćby pełnił obowiązki pobożności.

## XXIX.

W życiu odróżniamy dwa okresy wybitne, z których jeden jest czasem aktywności, czyli okresem społecznym. Człowiek zakłada ognisko domowe, zabezpiecza istnienie swego potomstwa, pracuje, pełni drobne obowiązki życia codziennego względem swych bliskich i swego otoczenia. Na czas ten świecki jeszcze zupełnie podają księgi mnóstwo anielskich wprost wskazówek i nauk rezygnacji, poszanowania życia, cierpliwości i miłości.

— Zło, którem dotykamy bliźniego naszego — powiada Kryszna — ściga nas, podobnie jak cień kroczy w ślad ciała naszego.

— Podobnie jak ziemia dźwiga tych, którzy ją depcą nogami i, uprawiając ją, rozdzierają jej łono, winniśmy odplacać dobrem za zło.

— Niechże wie każdy, że ponad wszystko cenić należy godność osobistą i miłość bliźniego.

— Ten kto pełni obowiązki swe dla miłości Boga, nie myśląc o nagrodzie w przyszłości, pewnym być może szczęśliwości wiekuistej.

— Jeśli czyn pobożny podyktowany został nadzieją nagrody na tym, czy innym świecie, czyn taki jest interesownym. Ten jeden czyn, który ma swe źródło jedynie w poznaniu i miłości Boga, jest bezinteresownym. (Zastanówmy się przez chwilę nad temi słowami, mającemi tysiące lat za sobą. Możemy

je powtórzyć dzisiaj, nie zmieniając sylaby, gdyż Bóg tu, jak w całej literaturze wedyckiej, jest to najlepsza i wiekuista cząstka nas samych i całego wszechświata).

— Człowiek, którego wszystkie czyny nabożne są interesowne, dojść może do stopnia świętego i anioła (devas). Ale człowiek, którego wszystkie czyny nabożne są bezinteresowne, uwolnion jest na zawsze z pięciu pierwiastków i osiągnie nieśmiertelność w Wielkiej Duszy.

— Z pośród wszystkiego, co oczyszcza, najlepsza jest czystość w pozyskiwaniu bogactw. Ten kto zachowa czystość swoją, stając się bogatym, jest naprawdę czysty, nie zaś ten, kto się oczyszcza ziemią i wodą.

— Ludzie uczeni oczyszczają się przebaczeniem krzywd, jałmużną i modlitwą. Uczoność oczyszcza się mądrością.

— Ręka artysty czystą jest zawsze podczas pracy.

— Kobieta cnotliwa winna nieustannie czcić jak Boga małżonka swego, choćby nawet wiódł życie zdradne, oddawał się miłośkom i pozbawiony był wszelkich zalet.

— Ten, kto skalał wodę czemś nieczystem, winien żyć z jałmużny przez cały miesiąc“.

— Sanyasi (to znaczy żebrak-asceta) winien zarówno dniem jak i nocą, nawet narażając się na wy-

padek, chodzić z oczyma spuszczone ku ziemi, a to dla, tego by nie przyprawić o śmierć żadnej żywej istoty.

— Za jednorazowe i bez złego zamiaru dokonane ścięcie drzewa noszącego owoc swój na sobie, krzewu, ljanu, roślin pnących, lub pełzających, okrytych kwiatem, winieneś odmówić sto hymnów Rigwedy.

— Za wrywanie z ziemi bez celu roślin uprawnych i za niszczenie roślin krzewiących się dziko w lesie winieneś przez cały dzień chodzić za krową i żywić się jej mlekiem wyłącznie.

— Grzesznik może być uwolniony od winy przez jawne wyznanie jej wobec wszystkich, przez żal, przez nabożność, odmawianie modłów świętych, a także przez dawanie jałmużny, gdy nie jest w stanie dokonać innej pokuty.

— Im więcej dusza jego czuje żalu z powodu złego czynu, tem bardziej ciało jego zwolnione jest od brzemienia tego przewrotnego czynu.

— Powodzenie we wszystkich sprawach świata zawisło od praw przeznaczenia, unormowanych przez czyny śmiertelnych w poprzednich ich żywotach, oraz postępowania w życiu obecnem. Wyroki przeznaczenia są tajemnicą, to też uciekać się trzeba do środków od człowieka samego zależnych.

— Sprawiedliwość to jedyny przyjaciel, który towarzyszy człowiekowi po śmierci, albowiem każde uczucie poddane jest zniszczeniu na równi z ciałem.

— Jeśli człowiekowi, który cię bije, wypadnie kij z dłoni, schyl się i podaj mu go bez szemrania.

— Nie opuszczajcie w starości zwierząt, przez pamięć usług, jakie wam oddały.

— Ten kto gardzi kobietą, gardzi matką swoją. Łzy kobiet ściągają ogień niebieski na głowę tego, kto je wycisnął.

— Człowiek szlachetny paść winien pod ciosami złych, jak pada drzewo sandałowe, przepajając wonią siekierę, która je powaliła.

— Chociażbyś nosił trzy laski ascety, zachowywał milczenie, miał włosy w warkocze splecione, golił głowę, okrywał się korą drzew, lub skórą zwierząt, dochowywał kąpieli, czcił Agnihotrę, mieszkał w lesie i umartwiał ciało swoje, wszystko to będzie daremne jeśli serce twe nie będzie czyste.

— Ten kto miał wszelkich nakazanych obrządków żywi spokój w duszy swej, kto jest cichy, uległy, wstrzemięźliwy i skromny, oraz przestał sprzeciwiać się innym stworzeniom, ten jest, zaprawdę, braman, sraman, (asceta) ten jest, zaprawdę, bikszu (żebrak wędrowny).

— O Barato! Na cóż las temu, kto się opanował i na cóż las temu, kto się opanować nie zdołał? Wszędzie, kędy żyje człowiek, który sobą owładnął, jest zaiste las i pustelnia.

— Mędrzec, pozostający w domu swoim i nie czyniący nawet zadość drobnym przepisom, jeśli jest

czysty i pełen miłości przez cały ciąg życia swego, wolnym będzie od wszystkiego zła.

— Nie pustelnia to, zaprawdę rodzi cnotę, cnota bowiem żyje tem, że się ją czyni. Niechże tedy człowiek nie dopuszcza się tego wobec innych, coby jemu samemu boleść sprawiało.

— Świat istnieje przez czyny, których treścią jest ofiara i poświęcenie, to znaczy dar dobrowolnie z siebie uczyniony. Tym to darem, bez względu na formę, niechaj będzie każdy czyn człowieka. Należy działać wyłącznie z celem służenia innym ludziom. Ten kto dostrzega bezczyn w czynie, a czyn w bezczynności jest mędrcom pośród ludzi, wówczas cokolwiekby czynił, pozostaje w harmonji z prawdziwym pierwiastkiem swoim. Człowiek taki, pozbywszy się wszelkiego przywiązania do owoców czynu, zawsze zadowolony, nie zawisły od nikogo, a chociaż działa, jest jakby nie czynił niczego. Wszystkie myśli jego pełne mądrości, a czyny pełne poświęcenia są jakby ich nie było. \*)

### XXX.

Oto kilka nauk wziętych bez wyboru z niezmiernego skarbcza nieznanych dotąd ni w części prawd,

---

\*) *Vanaparva* 13445. — *Parabole Budgoszy*. — *Santiparva* 5951. — *Vanaparva* 13550. — *Prawo Jajnavalkji* III, 65. — *Bogawatgita*,

liczących tysiące lat, które na długo przed chrystjanizmem wiodły ludzi dobrej woli przez życie aż na skraj pustelni leśnej. — Wówczas dopiero — powiada Manu — gdy ojciec rodziny spostrzeże, że skórę jego okryły zmarszczki, że włosy mu posiwiały, gdy widzi syna swego, gdy nie ma już żadnych do spełnienia obowiązków, a nikt nie potrzebuje jego pomocy, wówczas, bez względu, czy byłby najbogatszym kupcem miasta, czy najbiedniejszym wieśniakiem, może poświęcić się sprawom nieśmiertelnym, opuścić żonę, dzieci, krewnych i przyjaciół wziąć skórę gazyli, lub płaszcz z kory drzewnej, udać się na pustkowie, zagłębić w olbrzymi las podzwrotnikowy, zapomnieć o swem ciele, oraz próżnych myślach, jakie zeń pochodzą i słuchać głosu Boga, utajonego w głębi swej istoty. — Jest to, jak powiada „*Braman stu ścieżek*“, głos podróżnika, którego nie widać, słuchacza niedosłyszalnych rzeczy, myśliciela nie pomyslanego, znawcy nieznanego, głos *atmana*, wewnętrznego kierownika, nieprzemijającego, poza którym jest jeno cierpienie. Może dumać nad nieskończonością przestrzeni, nieskończonością rozumu i niebytem wszelkiego bytu, może chwycać momenty zachwyceń, które dają wyzwolenie niepodobne do określenia ni pojęcia, które odnaleźć należy w sobie samym, może wreszcie oczyszczać swą duszę w tym celu, by jej, o ile to możliwe, oszczędzić powrotu na tę ziemię.



Gdy na tym stanie punkcie — niechże nie przyzywa śmierci, ni przyzywa życia, niech będzie jako żeniec, który czeka spokojnie o wieczorze swej zapłaty pod progiem domu pana swego, niech czeka tak, aż nadejdzie czas jego.

— Niechże rozmyśla z pilnością wielką i skupieniem umysłu bezwzględnem nad subtelną i niepodzielną substancją duszy świata i nad jej bytowaniem w ciałach najwyższych i najniższych zarazem.

— Niechże żyje w ciągłym oczekiwaniu szczęśliwości wiecznej, rozmyślając z rozkoszą nad istotą najwyższą, nie potrzebując niczego, niedostępny pożądaniu zmysłów, bez innego towarzystwa prócz duszy własnej i myśli o Bogu.

— Najgłówniejszy z obowiązków, to osiągnięcie poznania duszy świata, to pierwsza z nauk wszelkich, to wiedza jedyna, bowiem ona jedynie przynosi człowiekowi nieśmiertelność.

— Człowiek, który pozna duszę świata we własnej duszy, który pozna, że żywie ona we wszystkich istotach, zachowuje się względem wszystkiego co żyje jednako i osiąga nakoniec cel najwyższy, to znaczy, roztapia się w łonie Bramy.

— Dusza jego, wolna już od wszelkich ćwiczeń nabożnych, wszystkich umartwień przepisanych religją, oddana wyłącznie kontemplacji wielkiej praprzyczyny wszechrzeczy, niedostępna żadnemu złemu pragnieniu, staje na progu Swargi, podczas

gdy cielesna jej powłoka żyje jeszcze, podobna lampce, która gasnąc rzuca ostatnie już przebliski \*).

### XXXI.

Wszystko to, a nie zapominajmy, że jest ono dużo starsze od budyzmu, sięga zaczątków doktryny bramańskiej i zostaje w bezpośrednim kontakcie z Wedami. Musimy przyznać, że etyka ta, którą mogłem w niniejszym szkicu pobieżnie zaledwo zaznaczyć, jest pierwsza, na jaką się zdobyła ludzkość i najszczytniejsza zarazem, jaką kiedykolwiek wyznawano i wprowadzono w życie. Opiera się ona o zasadę, której dziś nawet, mimo całego dorobku wiedzy naszej, czy tego co za wiedzę uważamy, nie możemy zanegować. Człowiek, wraz ze wszystkim, co go otacza, jest rodzajem emanacji, chwilowej materjalizacji przyczyny nieznannej, duchowej, do której bezwzględnie powrócić musi. Etyka ta wyciąga jeno wnioski z owej zasady, a czyni to w sposób niezmiernie piękny, szczytny i nienagannie logiczny. Nie

---

\*) Wszystkie, nieopatrzony odsyłaczami cytaty tej części pierwszej dzieła wzięte są z „*Prawa Manu*“. Z uwagi, że czytelnik polski korzystać nie będzie z niemożliwej tu kontroli, opuściliśmy je. — Nazwy sanskryckie podajemy w transkrypcji polskiej, idąc za przykładem Anglików, Francuzów, Niemców i Włochów, którzy wyrażają fonetykę sanskrytu fonetyką własną. Sprawa ta załatwiona i jeno w polskich przekładach nie przeprowadzona dotąd konsekwentnie. To samo czynimy w dalszych częściach książki.

(Przyp. tłum.)

mamy tu do czynienia z objawieniem zaziemskim; z jakąś Sinai, z grzmotami, z bóstwem umyślnie na naszej planecie jawiacem się. Nie miało ono potrzeby przybywać specjalnie, gdyż było zawsze w sercu każdego człowieka, albowiem wszyscy ludzie, to jeno jego cząstki i niczem innem być nie mogą. Zadają pytania owemu bóstwu, które żywie w ich duszy i umyśle, to znaczy stanowi immaterjalny pierwiastek ożywiający ich ciała. Nie powiada im ono, a może powiada jeno tak, że go nie rozumieją, z jakiego powodu oddzieliło ich na chwilę od siebie i to właśnie (początek zła, oraz konieczność ofiary) jest postulatem równie niesiężnym poznaniu, jak tajemnica praprzyczyny wszechrzeczy, z tą jeno różnicą, że praprzyczyna owa jest nieunikniona, zaś postulat ten jeno niezrozumiały. Ale przyjąwszy ten postulat, spostrzegamy, że wszystko staje się jasne i rozwija się samo jako prosty sylogizm. Materja to to, co nas oddziela od Boga, duch to co nas z nim jednoczy, duch tedy musi władać materją. Ale duch, nie jest wyłącznie inteligencją, zalicza się doń również serce, uczucie, słowem wszystko, co nie jest materjalne. Koniecznem jest tedy, by się we wszystkich swych postaciach oczyścił, rozprzestrzenił, wywyższył i zapanował nad materją. Nie było nigdy i nie będzie chyba, zda mi się, spirytualizacji wspanialszej, logiczniejszej, bardziej nietykalnej i realistyczniejszej, to znaczy opartej na realniejszych danych, oraz bardziej ludzkiej

i boskiej jednocześnie. Nie ulega kwestji, że po tylu wiekach, tylu zdobyczach i doświadczeniach stoimy na temże samem miejscu. Poczynając jak oni od niepoznawalnego, nie możemy znaleźć nic więcej od nich i lepiej tego wyrazić nie jesteśmy w stanie. Jeno milczenie rezygnacji wyższem byłoby mogło od niesłychanego wysiłku uczynionego przez nich w tem co głoszą, ale milczenie owo, lepsze w teorji, musiało by w praktyce dać jeno niewiedzę martwą i jednoznaczną z rozpaczą bezdenną i ostateczną.

## EGIPT.



## I.

Mówiąc o *nun* i *tum*, jako pierwiastkach twórczych oraz Ptahu, poznaliśmy już wyobrażenie jakie sobie wytworzyli Egipcjanie o przyczynie wszechrzeczy, oraz stworzeniu, czyli, ściślej mówiąc o emanacji, lub manifestacji wszechświata. Przedstawiliśmy owo pojęcie takim, jakim je znamy z tłumaczeń, zresztą prawdopodobnie niekompletnych, hieroglifów. Mimo jednak, że przedstawia się w kształcie nie tak olśniewającym jak w Indjach, mimo że jest nie tak głębokie i znacznie mniej metafizyczne niż Wedy, nie ulega wątpliwości, że źródło obu koncepcyj jest jedno i to samo.

Bezpośrednio po zagadce przyczyny wszechrzeczy natknęli się oni również z konieczności na nierozwiązalny problem początku zła, a nie mając odwagi pogłębiać go zanadto, znaleźli rozwiązanie bledsze, chwiejniejsze, ale w gruncie zupełnie podobne jak Hindusi. W ozyryzmie, duch i materja zwą się światłem i ciemnością. „Set, antagonistą Ra — słońca, w micie o Ra, Ozyrysie i Horusie nie jest to — powiada Le Page Renouf — bóg zła, ale reprezentuje rzeczywistość fizyczną, stałe prawo przyrody“. Jest

on bogiem tak samo realnym jak jego przeciwnicy i kult jego jest równie dawny jak ich kult. Miał, podobnie jak oni swych kapłanów i jest synem tajemnej przyczyny nieznaney. Tak go trudno odłączyć od siły wprost przeciwnej mu, że na niektórych rzeźbach głowy Horusa i Seta tkwią na jednym ciele i tworzą jedno bóstwo.

Po takim samym jak w Indjach wyznaniu niewiedzy, podobnie jak tam, mit egipski o inkarnacji precyzuje i staje się kierownikiem etyki, która wywodząc się z niepoznawalnego, mogła przyjąć kształt i udostępnić się świadomości jedynie i wyłącznie w człowieku i przez człowieka. Ozyrys, Horus i Tot, czy Hermes, który wedle tradycji okultystów przybrał pięć razy postać człowieczą, to jeno wcielenia dawniejsze, lub późniejsze bóstwa istniejącego w każdym z nas. Z wcieleń owych wywodzi się, co prawda, mniej świetna, nie tak bujna, nie tak potężna (gdyż genjusz egipski nie posiada pełni, dostojenstwa i abstrakcyjnej potęgi genjuszu hinduskiego) etyka skromniejsza, bardziej przyziemna, niemniej jednak te same posiadająca cechy, co doktryna Manu, Kryszny i Budy, a właściwie tych jej twórców, którzy ich poprzedzili w czasach zamierzchłych, niknących w topieli wieków. Zasady tej moralności znajdujemy w „*Księdze Umarłych*“ i w napisach nagrobnych. Niektóre papirusy, zawierające „*Księgę Umarłych*“, mają przeszło 4 tysiące lat, ale inne teksty tejsze księgi,



pokrywające wszystkie niemal grobowce i sarkofagi, są prawdopodobnie dużo starsze jeszcze. Są to napisy klinowe, a więc spisane alfabetem najstarszym, jaki posiada ludzkość, możliwym jeszcze do odczytania. Najczcigodniejszy z kodeksów moralności, dzieło Ftahotepa, jeszcze nie dość dokładnie odczytany, współczesny z piramidami, posiada autorytet starożytności nieskończenie odleglejszej jeszcze. „Ani jedna cnota chrześcijańska — powiada F. J. Chapas, jeden z najstarszych wielkich egiptologów — nie została pominięta w systemie moralności egipskiej. Nabożność, miłosierdzie, dobroć, panowanie nad sobą w czynie i słowie, skromność, ochrona słabszych, życzliwość dla małych, uszanowanie wobec wyższych, poszanowanie cudzej własności, słowem wszystko, aż do najdrobniejszych szczegółów wyrażone jest jasno, wyraźnie, wysmienitym językiem“.

## II.

„Nie skrzywdziłem nigdy dziecięcia — powiadał jeden z napisów nagrobnych — nie uciskałem wdowy i nie obchodziłem się źle z pasterzem. Przez cały ciąg mego życia nie było jednego żebraka w kraju, a gdy nadszedł czas głodu uprawilem całą ziemię prowincji i żywiłem wszystkich mieszkańców, w ten sposób, że wdowie działo się, jakby nie utraciła małżonka. \*)

---

\*) Napis Ameni: „Denkmäler“, II, ustęp 121.

Inny napis głosi\*): „Ten oto był ojcem słabych, podpora dzieci bez matki, postrachem złych i opiekunem biednych. Był też mścicielem tych, których skrzywdzili silniejsi, był mężem wdowy i ucieczką sieroty.

„Ten był protektorem maluczkich, palną obfitości dla krajowców, żywicielem biednych, bogactwem słabych, a mądrość swą oddał na usługi ograniczonych \*\*).

„Byłem — powiada o sobie jeden zmarły — chlebem głodnego, wodą spragnionego, ubraniem tego, który był nagi, ucieczką tego, który znalazł się w potrzebie.“

„To co uczyniłem dla bliźnich, Bóg dla mnie uczynił“ \*\*\*) — powiada napis inny, na tenże sam temat dobroci, sprawiedliwości i miłosierdzia.

„Mimo, że byłem wielki, czyniłem jakbym był mały. Nie tamowałem nigdy drogi temu, kto wart był więcej ode mnie. Powtarzałem zawsze com usłyszał ściśle tak samo, niczego nie zmieniając. Nie pochwalałem nigdy rzeczy nikczemnych i złych, ale z wielkiem zadowoleniem mówiłem prawdę. Miłość moja nagrodziła szczerłość i dobroć, wypełniającą serce ojca mego i matki mojej. Byłem radością braci, przyjacielem znajomych i podejmowałem podróżnych

---

\*) Tabliczka Antuffa: Luwr, katalog 26.

\*\*) British Museum, 581.

\*\*\*) *Dumischen*: Kalenderinschriften, XLVI.

spotkanych na drodze. Drzwi domu mego stały otworem dla przybyszów i nie odmawiałem im nigdy orzeźwienia i posiłku. Bez wahania czynilem zawsze to, co mi mówiło serce.\*)

### III.

Powiada „*Księga Umarłych*“, że dusza przybywała do kraju Menti, zwanego potem *Amenti*, po długiej i straszliwej podróży po *Duau*, które nie jest, jak twierdzono do niedawna, egipskiem piekłem, ale przestworzem pośredniem pomiędzy życiem a śmiercią. Przebywszy je, stawała przed oblicznością *Maaty*, czyli *Maity*, najbardziej tajemniczego bóstwa Egiptu. Maat, to linja prosta, wyobrażająca prawo sprawiedliwości i prawdę absolutną. Każdy wielki Bóg powiada o sobie, że jest mistrzem Maat, ale Maat nie podlega nikomu. Przeciwnie, przez nią jeno żyją bogowie, ona to jedyna władza ziemią, niebem i światem zagrobowym. Jest ona jednocześnie matką Boga, który ją stworzył, jego córką i nim samym. W obecności siedzącego na tronie sędziowskim Ozyrysa złożone zostaje na jednej płycie wagi serce zmarłego, symbolizujące całą jego moralną istotę, na drugiej znajduje się obraz Maat. Poza wagą stoją szeregiem bóstwa, symbolizujące grzechy, jakie winny karać, a jest ich, odpowiednio do liczby tych grzechów,

\*) *Bergmann: Hieroglyphische Inschriften*, VI, I. 8—VIII, IX.

czterdzieści dwa. Horus pilnuje wskazówki wagi, a Tehutin, bóg nauki, zapisuje wynik ważenia. Wszystko to jest oczywiście alegorycznym wyobrażeniem, rodzajem malarskiego zobrazowania, projekcją na ekran tego świata sprawy dotyczącej świata innego, toczącej się w głębi duszy czy sumienia, które sędzi się samo po śmierci.

Jeśli wynik jest korzystny, wówczas następuje coś niespodziewanego, coś co objawia tajemne, zdumiewające i głębokie znaczenie całej tej mitologii. Oto człowiek staje się bogiem, przemienia się w samego Ozyrysa. Uznaje się równym temu, który go sądzi. Łączy swe imię z imieniem Ozyrysa i odtąd zwie się Ozyrys... ten, a ten. Odkrywa, iż jest bóstwem nieznanem, jakim był, wyłaniając się zeń i uczłowieczając. Rozpoznaje wiekiistość skrytą na dnie własnem, której szukał przez cały ciąg swego życia, a która, wyzwolona nakoniec dobrymi czynami jego, wysiłkami ducha, okazuje się identyczną z bóstwem, którego głosu słuchał, które czcił i do którego zbliżyć się pragnął, biorąc je za swój pierwowzór.

Jest to, przedstawiona w innym jeno obrazie absorpcja duszy oczyszczonej w łonie Bramy, powrót do boskości tego, co boskiem było w człowieku, a razem alegoryczne przedstawienie tejże duszy, która osądziwszy samą siebie, poznaje, że godną jest powrócić do Boga.

#### IV.

Rudolf Steiner, badacz niezwykle bystry i głęboki, o ile nie schodzi na bezdroża prehistorycznych wizyj, możliwych może, ale niesprawdzalnych, i o ile nie zajmuje się kliszami astralnymi, oraz życiem na innych planetach, wyświecił bardzo dobrze znaczenie tego sądu i tej identyfikacji duszy z Bogiem. „Istota Ozyrysa — powiada on — jest to jeno doskonały stopień istoty człowieka“. Rozumie się samo przez się, że Ozyrys, panujący jako sędzia nad porządkiem wiekuistym świata, jest jeno doskonałym człowiekiem. Pomiędzy stanem ludzkim, a boskim zachodzi jeno różnica stopnia. Człowiek, to istota będąca w stadjum rozwoju, przy końcu którego staje się Bogiem. Wedle tej koncepcji Bóg jest to ciągle stawanie się, nie zaś Bóg skończony sam w sobie.

Ponieważ taki jest porządek świata, przeto rzecz oczywista, ten jeno może wejść w życie Ozyrysa, kto był sam Ozyrysem przedtem, nim zapukał do drzwi świątyni wiekuistości. Najwyższy typ życia ludzkiego, to przemienianie się w Ozyrysa. Człowiek staje się doskonałym, gdy żyje tak jak Ozyrys, gdy przechodzi tę drogę, którą przebył Ozyrys. W ten sposób mit Ozyrysa nabiera znaczenia głębszego i staje się pierwowzorem tego, kto chce wzbudzić w sobie pierwiastek wiekuistości. \*)

---

\*) *Rudolf Steiner*: Misterjum chrześcijańskie a misterja starożytności.

V.

Ta ozyryfikacja, ta deifikacja duszy człowieka sprawiedliwego zdumiewała zawsze egiptologów, którzy nie umieli ująć jej znaczenia tajemnego i nie spostrzegli, że łączy się z koncepcją wedyckiej nirwany, będąc jeno jej udramatyzowaną kopją. Posiadamy atoli autentyczne teksty, tak że nawet z egzoterycznego punktu widzenia nie można przypisać tej rzeczy innego znaczenia. Tło religji egipskiej jest najwyraźniej to samo co tło wedyckiej, o ile usunąć z niej całą posorzytniczną roślinność dywagacji, która z biegiem czasu wybujała do niemożliwości. Wychodząc z tegoż samego punktu, to jest z niepoznawalnej przyczyny wszechrzeczy, religja owa jest kultem bóstwa w człowieku, poszukiwaniem go w człowieku i powrotem człowieka w bóstwo. Sprawiedliwy, to znaczy ten, który przez cały ciąg życia starał się odnaleźć pierwiastek nieśmiertelny w sobie, kto słuchał jego głosu, nie tylko staje się Ozyrysem po uwolnieniu z ciała, ale podobnie jak Ozyrys jest jednocześnie wszystkimi innymi bogami, człowiek taki staje się tymiż wszystkimi bogami. Przemawia tak, jak gdyby był Ra, Tmu, Sebem, Horusem itd. „Ani ludzie, ani bogowie, ani duchy zmarłych, ani ludzie dawniejsi, ani obecni, czy przyszli, nie mogą mu uczynić nic złego. Kroczy on bezpieczny zupełnie. Zwie się tym, którego ludzie nie znają. Zwie się: wczoraj, które widzi dni niezliczone, co mijają w triumfie na

drogach nieba“. „Jest władcą nieskończoności. Jest posiadaczem korony królewskiej, a każdy z członków jego jest bogiem.“

## VI.

Cóż się atoli dzieje, jeśli wyrok sądu jest niekorzystny, jeśli okaże się, że dusza nie jest godną wrócić w wiekuistość i stać się napowrót bogiem, którym była? Nic o tem nie wiemy. Wszystkie koncepcje kar, ekspiacji i transmigracji puryfikacyjnych, są to jeno przypuszczenia, nieoparte na żadnym tekście autentycznym. „W żadnym dotąd odkrytym egipskim tekście — powiada le Page Renouf w cytowanym już wyżej dziele — niema o tem najmniejszej wzmianki. Powiedziane jest wyraźnie wszędzie, że przemiana pośmiertna zmarłego zależy wyłącznie od jego woli, lub od jego genjusza“, to znaczy, jego własnej duszy. Znaczy to najoczywiściej, że cały sąd jest samosądzeniem się tejże duszy, że ona sama uświadamia sobie wszystko i rozstrzyga, zupełnie tak samo jak dusza hinduska obarczona karmą. Tylko ona jedynie decyduje, czy godną jest włócić się w Boga, czy nie, czyli innemi słowy zarówno niebo, jak i piekło istnieją jeno w nas samych.

Cóż się z nią dzieje atoli w wypadku, gdy nie uzna się sama za godną deifikacji? Czyliż czeka, lub też wciela się ponownie na ziemi? Niema tekstu egipskiego, któryby umożliwiał rozwikłanie tej kwestji,

niema również śladu istnienia jakiegoś stanu pośredniego pomiędzy śmiercią, a szczęśliwością wiekuiłą. Rytuał pogrzebowy nie daje pod tym względem żadnej wskazówki. Przewiduje, zda się, dla zmarłego życie pozagrobowe zupełnie i dokładnie takie samo, jakie wiódł na ziemi, na innym tylko planie.

Rytuał ów nie odnosi się, jak zeń wynika, do duszy właściwej, czyli, ściśle mówiąc, do pierwiastka boskiego w człowieku. Religja egipska, podobnie jak inne religje pierwotne, rozróżnia trzy części składowe człowieka, mianowicie ciało fizyczne, istotę spirytualną, podległą zniszczeniu, będącą czemś w rodzaju odbłasku ciała, który trwa po jego rozkładzie, cienia, czyli właściwiej sobowtóra, mogącego wedle woli łączyć się z mumją, lub od niej oddzielać, i wreszcie część trzecią, pierwiastek czysto duchowy, duszę istotną, nieśmiertelną, która po śmierci staje się bóstwem.

Otóż, o ile rytuał pogrzebowy nie przyszedł z pomocą owej pierwszej duszy, napoły materjalnej, zatrzymując ją w pobliżu ciała, które opuściła, wówczas błędziła ona, podobnie jak to, zda się, czynią duchy spirytystów naszych, pomiędzy światem zmysłowym i nadzmysłowym i wiodła żywot nędzny i nie-szczęśny. Cały rytuał pogrzebowy zmierza do tego jeno celu, by w miarę możności przedłużyć istnienie owego sobowtóra, troszczy się oń i dba o jego potrzeby w sposób zupełnie podobny, jakby żył dalej na



ziemi w ciele fizycznym, a głównie umiejscowia go w mumji, niepodlegającej rozkładowi, więżąc w mieszkaniu, które mu było miłe w ciągu życia.

Przypuszczano, że sobowtór ten żyje bardzo długo. Jedna z tabliczek, przechowywana w Luwrze, świadczy, że n. p. Psamtik, syn Utahora, który żył za czasów 26 dynastyj, był kapłanem trzech królów z okresu wielkiej piramidy, zmarłych przed dwoma z góry tysiącami lat.

Ta koncepcja sobowtóra jest zresztą, jak to zauważył Herbert Spencer, powszechną. „Napoty-kamy wszędzie — powiada ten uczony — wiarę, że każdy człowiek jest istotą podwójną i że po śmierci jego drugie: ja żyje dalej, jest w stanie zbliżyć się i oddalać od jego szczątków i szkodzić jego wrogom, lub pomagać przyjaciołom.“

Sobowtór egipski jest zupełnie tem samem, co perisprit, lub ciało astralne okultystów, istota dezynkarnowana, podświadomość mniej lub więcej niezawisła od naszego ciała, ów gość nieznany, do którego wbrew woli swej muszą zawrócić nasi metafychiści, stwierdzając rozliczne manifestacje hipnotyczne, medjumiczne, fenomeny telepatji, działania na odległość, materializacji i zjawisk pośmiertnych, które to sprawy byłyby inaczej całkiem niemal niewytłumaczalne. I tutaj więc znowu, jak widzimy, religje odwieczne wyprzedziły jeno wiedzę naszą, patrząc na rzecz może bystrzej i sięgając spojrzeniem

dalej. Powiadam: może, albowiem istnienie sobotwóra pośmiertnego jest jeszcze kwestją sporną, mimo, iż stwierdzono najdokładniej istnienie sobotwóra ludzi żywych, ciała astralnego, istoty podświadomej, niezawisłej niemal od naszego mózgu. Podkreślić należy, że coraz to więcej gromadzi się wstrząsających wprost faktów, na dowód, że istnieje rzeczywistość, a tylko interpretacja tych dowodów jest dotąd rozbieżna i chwiejna. Mimo wszystko, starożytna hipoteza egipska nabiera coraz to większego prawdopodobieństwa i ona to właśnie przed tysiącami lat zgóry usunęła zarzut główny, czyniony dziś współczesnym spirytystom naszym a to przez ludzi, którzy powiadają, że te ich dezinkarnowane duchy to jeno marne, wiotkie cienie, płochliwe i niewyraźne, pragnące przede wszystkim stwierdzić identyczność własną, czepiające się życia minionego, biedne many, którym śmierć niczego nie objawiła, i niemogące nam nic powiedzieć o życiu pozagrobowym, nikłe odbłaski dawnej egzystencji. Jest zupełnie zrozumiałą rzeczą, że owe pozbawione ciała duchy wiedzą to jeno, co wiedziały w ciągu życia swego. Sobotwór egipski, którego są jeno kopją, nie był duszą prawdziwą, nieśmiertelną, stającą się napowrót Bogiem, o ile sąd w krainie Amenti wypadł dla niej pomyślnie. Rytuał pogrzebowy nie zajmował się wcale tą duszą, o której losie decydował wyrok Maat, chciał jeno uczynić mniej przykrym i mniej niepewnym

żywot pozagrobowy tego pierwiastka spóźnionego i rozkładającego się powoli, tej duchowej odbitki ciała, tego fantomu nerwowego, magnetycznego, czy fluidycznego, który był ongiś człowiekiem, a po śmierci stał się jeno garścią upornych, a bezdomnych wspomnień. Chciano mu jeno ułatwić przejście od śmierci w wieczyste zapomnienie przez gromadzenie wokoło niego przedmiotów owych wspomnień. Egipcjanie stwierdzili niezawodnie jaśniej i pewniej istnienie tego sobowtóra, którego współcześni domyślają się dopiero i którego możliwość zaczynają przypuszczać. Stało się to zapewne dlatego, że cywilizacja ich była spadkobierczynią niezmiernie długiego szeregu kultur poprzednich, że była starszą od naszej, oraz, że w znacznie większej mierze uwzględniała stronę duchową i niewidzialną życia. Ale Egipcjanie nie przesądzali niczego, podobnie jak nie mogłaby niczego przesądzać w sprawie duszy właściwej i istotnej współczesna hipoteza spirytystyczna, gdyby była należycie ujęta i postawiona.

Sobowtór nie był poddawany żadnemu sądzeniu. Człowiek dobry, czy zły, sprawiedliwy, czy niesprawiedliwy miał toż samo prawo do obrzędu pogrzebowego i tejże samej egzystencji poza grobem. Sam był sobie karą, lub nagrodą, a jedna i druga polegała na tem, że pozostawał dalej, czem był, i wiódł na innym planie jeno toż samo dostojne, lub nikczemne, ciasne,

lub szeroko zakreślone, mądre, lub głupie, wspaniało-myślne, lub sobkowskie życie, jakie przed śmiercią wiódł na ziemi.

Zaznaczyć trzeba, że w żadnej manifestacji spirytystycznej niema nigdy mowy o żadnej karze, czy nagrodzie. Dezinkarnaci nasi, będący za życia nawet ludźmi silnie wierzącymi, nigdy nie czynią wzmianki o sądzie pozagrobowym, o piekle, niebie, czy czyśćcu, a ile razy o tem wspominają nawet, to można zawsze, na pewno niemal, z łatwością stwierdzić działanie czynników telepatycznych. Duchy te są, lub zdają się być temże samem, czem były za życia, są więc mniej lub więcej zwarte, kulturalne, rozumne, samoistne, stosownie do tego, czy myśl ich za życia była mniej, czy więcej zwarta, kulturalna, rozumna i samoistna. Odnajdują to jeno po śmierci, co zasiali na polu duchowem minionego życia. Jednem różnią się tylko od dawnych sobowtórów egipskich, oto pozbawione są owej inkantacji, owego magicznego zaklęcia, jakie sobowtóry czasów dawnych na korzyść ich, czy niekorzyść, na szczęście, czy nieszczęście, wiązało wbrew prawom natury ze szczątkami fizycznymi, nie pozwalając im błąkać się, jak rozbitym łodziom, pomiędzy światem materji, gdzie żyć już nie mogą, a wszechświatem ducha, gdzie im, zda się, wnijsć nie wolno.

VII.

Czy sobowtór czuł się szczęśliwym z powodu owych starań, tego kultu i tej pieczy? Niepodobna potwierdzić tego pytania. Posiadamy tekst straszliwy, napis nagrobny żony Paserenpata, będący najtragiczniejszym krzykiem bólu, żalu i strachu jaki doszedł nas, żywych z krainy śmierci. Napis ten pochodzi, co prawda, dopiero z epoki ptolomejskiej, to znaczy z ostatnich czasów istnienia Egiptu, spaczzonego przez wpływ Grecji na dwa, lub trzy wieki przed naszą erą. Widzimy upadek, a nawet zupełną ruinę dawnych wierzeń. Najważniejszą i największym przejmującą niepokojem jest tu okoliczność, że tekst ów, mówiąc o Amentī, łączy i miesza z sobą losy sobowtóra z przeznaczeniem duszy nieśmiertelnej. Przytaczamy go, celem pokazania, do jakiego chaosu niepewności dochodzą najtrwalsze i najbardziej afirmatywne religje i jak się staczają u kresu swego istnienia ponownie w ciemń wielkiej zagadki, w niepoznawalność, w otchłań, z której się wyłoniły.

„O bracie mój i małżonku — czytamy w tekście wzmiankowanym — nie przestawaj pić, ni jeść, nie wypuszczaj z dłoni czary uciechy, żyj ciągle w upojeniu i weselu! Oddawaj się codziennie wszystkiemu, czego pożąda serce twoje, i póki żył będziesz na ziemi, nie pozwól trosce opanować duszy. Bowiem Amentī, to kraina głuchego snu, ciemności i żałoby dla tych, którzy ją zamieszkują. Śpią w kształtach swoich,

nie budzą się by zobaczyć braci, nie poznają ojców, ni matek swoich, zaś serca ich oziębłe dla żon i dzieci. Na ziemi raduje się każdy wodą życia, przy moim zaś boku pragnienie. Woda dochodzi do tego, kto żyje na świecie, ja zaś pragnę wody, która jest przy mnie. Nie wiem gdzie jestem, od kiedy jestem w tem miejscu i błagam wody co płynie, błagam fali, co o brzeg rzeki trąca, by przyszła ugasić i ochłodzić boleść serca mego. Bóg, który tu jest, śmiercią bezdenną się zowie. Woła wszystkich i wszyscy przychodzą, drżąc ze strachu. Niema on poszanowania dla ludzi, czy bogów, przy nim są wielcy jako mali, a wszyscy jednacy. Każdy boi się go błagać, albowiem nie słucha wcale. Nikt nie wzywa imienia jego, bowiem jest niedobry dla czcicieli swych i nie zwraca żadnej uwagi na ofiary składane sobie.“ \*)

### VIII.

Jakże się ma sprawa reinkarnacji w Egipcie? Powszechnie sądzą wszyscy, że Egipt jest typowym krajem palingenezy i metempsychozy. Jest to zupełnie mylny pogląd, a żaden tekst egipski nie czyni o tem wzmianki. Coprawda, dusza, stająca się Ozyrysem, mogła przybierać wszelakie kształty, ale nie jest to reinkarnacja w ścisłym znaczeniu słowa, reinkarnacja ekspiacyjna i puryfikacyjna Hindusów.

---

\*) *Sharpe: Egyptian Inscriptions I, 4.*

Wszystko, co się o tem mówi, oparte jest przeważnie na jednym z tekstów Herodota, który zaznacza, że „Egipcjanie pierwsi utrzymywali, jakoby dusza ludzka była nieśmiertelną. Ciągłe przechodzić ma ona z tworu umierającego w twór, przychodzący na świat, a przebiegłszy cały ziemski zakres życia, wodny i powietrzny, wciela się ostatecznie w człowieka. Ta podróż okrężna ma trwać 3000 lat. Jest to teoria, którą mniej lub więcej dosłownie przyswoiło sobie wielu Greków. Znam ich imiona, ale nie powiem, jak się zowią“.\*)

Podobnie też, wszystko, co dotyczy słynnych misterjów inicjacji egipskiej, pochodzi ze źródeł względnie nowych i nosi datę epoki, w której zmieszały się z sobą w Aleksandrji i uległy silnemu fermentowaniu tradycje i teorie hinduskie, chaldejskie, żydowskie i neoplatońskie. Egipt Faraonów nie odpowiada na pytanie, co się działo z duszą nie przebóstwioną. Być może, wracać ona musiała na ziemię dla oczyszczenia się, ale tajemnica owej reinkarnacji pozostała udziałem kapłanów, a być też może, że ową tradycję ezoteryczną uzasadnią i wytłumaczą teksty, poddane lepszej, niż dotychczasowa, interpretacji, lub teksty nieznanne nam jeszcze. Nie byłoby też zgoła dziwnem, gdyby, jak przypuszcza Sedir, jeden z najuczestniejszych okultystów, część tajemnic, których nie znajdujemy w napisach, uznawanych

\* *Herodot.*, I, 123,

przez nas za dokładnie znane i zrozumiane, dotarła do nas przez Chaldecę. Tajemnicę ową znać mogli też magowie, mieszkający nad Eufratem i Tygrysem, do którego to kraju przeniósł Kambizes wszystkich bez wyjątku i bezpowrotnie kapłanów egipskich, po zawojowaniu ziemi Faraonów. Niewiadomo, jak się ma ta sprawa, to jedno tylko powiedzieć można, że teksty czysto egipskiego pochodzenia nie pozwalają na jej rozstrzygnięcie.



*PERSJA.*

PER 21A

O Persji nie będziemy tyle co o poprzednich krajach mówili, albowiem religja perska jest bez żadnych wątpliwości refleksem wedyzmu, a raczej pochodzi z tegoż samego co on źródła. Eugenjusz Bournouf i Spiegel udowodnili niezbicie, że niektóre części Awesty są równie stare jak Rigweda.

Mazdeizm i zoroastryzm zda się tedy być adaptacją do irańskiego ducha wedyzmu, czy też tradycji aryjskiej (atlantydzkiej, powiedzieliby teozofowie), starszej od wedyzmu. W ciągu niewoli babilońskiej mazdeizm przedostał się do chaldeizmu i wywarł wpływ głęboki na religję narodu żydowskiego. Zawdzięczamy mu, pomiędzy innymi rzeczami, jakie weszły w skład tradycji judeo-chrześcijańskiej, również pojęcie nieśmiertelności duszy, sądu nad nią, sądu ostatecznego, zmartwychwstania zmarłych, czyśćca, wiarę w skuteczność dobrych uczynków dla zbawienia, wymiar nagrody i kary, oraz całą naszą angelologję.

Zoroastryzm usiłował rozwiązać ściślej od innych religij starożytnych zagadkę zła, robiąc z niego osobnego Boga, toczącego ustawiczną walkę z Bogiem dobra. Ale dualizm ten jest raczej pozorny jak

istotny. Ahura Mazda, czyli Ormuzd, jest to istota absolutna i uniwersalna, to słowo, duch wszechpotężny i wszytkowiedzący, jest to rzeczywistość poprzedzająca wszystko inne i władająca również Agra-Mainyusem, czyli Arymanem, będącym nierzeczywistością. Aryman, reprezentant tego, co złe i mylne, tkwi w ciemnościach, nie wiedząc nic, i zda się być o tyle niższym od Ormuzda, o ile djabeł niższym jest od Boga chrześcijańskiego. Jest on ostatecznie jeno czemś w rodzaju mały bóstwa, która niezręcznie naśladuje jego akty twórcze, nie będąc w stanie wytworzyć nic, poza błędami, cierpieniami oraz pewną liczbą duchów złośliwych, które zostaną unicestwione w końcowem, niezmiernem zwycięstwie dobra, bowiem w systemie Zoroastra koniec świata jest odrodzeniem się całego stworzenia.

Nie dowiadujemy się, coprawda, z jakiego powodu Ormuzd, bóg najwyższy, zmuszony jest tolerować Arymana, który nie personifikuje, mówiąc ściśle, zła samego sobie, ale tylko zło konieczne dla dobra, ciemność konieczną dla manifestacji światła, reakcję, następującą po akcji, pierwiastek, czy biegun ujemny przeciwstawiony dodatniemu, a to w celu zabezpieczenia życia i równowagi wszechświata.

Ormuzd sam zresztą podlega jakiemuś jakby prawu naturalnemu, czy konieczności wszechpotężnej, silniejszej od niego, a zwłaszcza „czasowi“, którego wyrok stanowi „przeznaczenie“. *Ulema* po-

wiada: „Prócz czasu, wszystko stworzone zostało, a czas jest stwórcą. Czas nie okazuje jakoby posiadał w sobie szczyt, lub korzeń, był zawsze i zawsze będzie. Człowiek rozsądny nie spyta, skąd się czas bierze, albo też, czy działo się tak kiedyś, by nie istniała potęga owa“. \*)

Ciekawą byłoby rzeczą przestudjować tę religję w intencji zbadania, co jej zawdzięcza chrystjanizm, który zapożyczył u zoroastryzmu podobnie, a nawet więcej niż u bramanizmu i budyzmu. Należałoby się też zatrzymać na moment bodaj nad jego etyką, jedną z najszczytniejszych, najczystszych i najdostojniej ludzkich z wszystkich jakie znamy. Ale studjum takie przekracza ramy niniejszej pracy. Zawdzięczamy naprzykład starożytnej Persji precudne w treści swej pojęcie sumienia, będącego czemś w rodzaju potęgi boskiej, istniejącej od z początku wieków, niezawisłej od ciała materjalnego, nie mającej żadnego udziału w błędach, które popełniane są w jej oczach, czystej nieskazitelnie pośród najgorszego rozpasania, a towarzyszącej duszy po śmierci człowieka, która, o ile był sprawiedliwy, spostrzega po przekroczeniu mostu Czinwatu, czyli mostu nagrody, idącą na jego spotkanie dziewczynę cudnej urody. „Kimże jesteś — pyta zdumiona dusza — o ty, piękniejsza od wszystkich kobiet ziemi?“ A sumienie odpowiada: „Two-

---

\*) J. Darmesteter: *Ormazd i Ahriman*, str. 320.

jem jestem własnem dziełem. Jestem wcieleniem twych dobrych myśli, słów i uczynków, jestem wcieleniem twej wiary, pełnej nabożności. \*)

Przeciwnie, jeśli grzesznik przekroczy most nagrody, sumienie ukazuje mu się pod postacią straszną, chociaż samo w sobie pozostaje niezmiennie, a jeno przedstawia się człowiekowi takim, na jaki widok zasługuje. Alegorja ta, wydająca się ekscerptem ze zbioru parabol i przypowieści chrześcijańskich, sięga okresu pięciu, a może sześciu tysięcy lat przed Chrystusem i jest jeno dramatyzacją karmy hinduskiej. I tutaj również jak w karmie i ozyryfikacji dusza sądzi sama siebie.

Mazdeizmowi zawdzięczamy także tajemnicze i subtelne pojęcie *fravaszi*, czyli *feruerów*, których Kabała pożyczyła sobie od Persów, a z których mistycyzm żydowski i chrześcijański porobił aniołów, zwłaszcza aniołów stróżów. Pojęcie to mieści w sobie koncepcję preegzystencji dusz. Feruery są duchową formą istoty żywej, niezawisłą od jej życia materialnego i poprzedzającą to życie. Ormuzd pozwala ferueroom ludzkim wybierać pomiędzy pozostaniem w świecie ducha, a zstąpieniem na ziemię w celu inkarnowania się w ciałach ludzkich. Są to niejako prototypy, na podstawie których Plato stworzył swą teorię idei, przyjmującą, że wszystko ma istnienie podwójne, naprzód w idei, potem zaś w rzeczywistości.

\*) *Yesth*: XXII.

Dodać trzeba, że powtórzyło się tutaj zjawisko analogiczne do stwierdzonego już w Indjach, mianowicie, że to, co było zrazu ogólnie znane i jawne w mazdeizmie, przemieniło się powoli, z biegiem wieków w tajne i dostępne jeno wtajemniczonym i potem, w tej formie tajnej przez pożyczki Greków i żydów przeszło do Kabały.





*CHALDEA.*

CHADEN

Chaldea, to znaczy Babilonja i Asyrja, jest na równi z Persją ojczyzną magów i powszechnie uważa się ją za klasyczną krainę okultyzmu. Ale i tu, podobnie jak widzieliśmy w Egipcie, legenda nie zgadza się wcale z rzeczywistością historyczną.

Wydaje się a priori, że Chaldea musi nas interesować specjalnie, nie dlatego byśmy się spodziewali z jakimś prawdopodobieństwem dowiedzieć czegoś innego poza tem, czego nas nauczyły Indje, Egipt i Persja, których jest pod tym względem krajem hołdowniczym, ale dlatego, że w niej mieści się prawdopodobnie główne źródło Kabały, która ze swej strony stanowi wielką krynicę średniowieczną w tej formie, w jakiej doszła do naszej wiadomości.

Spodziewano się, że znalezienie klucza potrzebnego dla odczytania napisów klinowych, które to odkrycie sięga niespełna półwiecza wstecz i dobranie się do dokumentów Niniwy i Babilonu da nam niezwykle cenne rewelacje o tajemnicach religji chaldejskiej. Ale napisy te, pochodzące z przed 2000 i 3750, a nawet, jak jeden przechowywany w British Muzeum 4000 lat, przed Chr., w czytaniu dużo chwiejniejsze i sprzeczniejsze od hieroglifów i sanskrytu, przyniosły

nam jeno życiorysy królów, spisy zwycięskich wojen, formuły inkantacji, litanje i psalmy, które posłużyły za wzór psalmom hebrajskim. Przekonywamy się jeno, że tło tej bardzo prymitywnej religji Sumirów i Akkadów, mieszkających w dolnej części Chaldei przed podbojem semickim, stanowiła magja i czarownictwo, po których rozwinął się politeizm naturalistyczny zupełnie, który po części wchłonęli w siebie zwycięscy semici, mniej cywilizowani od zwyciężonych, a dopiero około roku 2000 przed Chr. pierwiastek semicki wziął górę i zredukował powoli, w ciągu wieków, bogów pierwotnych do rozmiarów faz, czyli atrybutów Baala, boga najwyższego, będącego koncepcją słońca.

Napisy te niczego nas tedy nie nauczyły w zakresie tajemnic (o ile wogóle taka tajemnica istniała) religji chaldejskiej i niewiele dodały do wiadomości, jakie posiadaliśmy już przedtem, dzięki fragmentom Berozusa, którego jeno w wielu razach skontrolować ścisłość pozwoliły.

Berodus był, jak wiemy, astronomem chaldejskim i kapłanem Belusa w Babilonie, który napisał po grecku historję swego kraju około roku 280 przed Chr., to znaczy niedługo po śmierci Aleksandra Wielkiego. Ponieważ Berodus znał pismo klinowe, przeto spożytkował dokumenty archiwum babilońskiej świątyni. Niestety, dzieło Berozusa zaginęło całkowicie niemal, a pozostały nam jeno drobne jego ułam-

ki, zebrane przez Józefa Flawjusza, Euzebjusza, Tacjana, Plinjusza, Witruwjusza i Senekę. Strata owa tem jest jeszcze dotkliwszą, że Berozus, jak zatem przemawia dużo, historyk sumienny i zaufania godny, miał dostęp do dokumentów przypisywanych istotom, które poprzedziły ukazanie się ludzi na tej ziemi. Historia jego, jak powiada Euzebjusz, obejmowała 215 mirjadów lat. Utraciliśmy również jego kosmogonję, a wraz z nią całą astrologiczną i astro-nomiczną wiedzę Chaldei, stanowiącą wielką tajemnicę magów Babilonu, których zodiac sięga 6700 lat przed erą chrześcijańską. Doszło naszych czasów jeno dzieło znane pod nazwą „*Obserwacje Belusa*“, przełożone przez Berozusa na język grecki, ale tekst, jaki posiadamy tego przekładu, pochodzi z czasów znacznie późniejszych.

Z tych kilku kart kosmogonji chaldejskiej jakie posiadamy, widzimy, że była ona w znacznej części antycypacją darwinowskiej teorii rozwoju. Pierwszy bóg i pierwszy człowiek był to bóg-ryba i człowiek-ryba (rzecz potwierdzona przez embrjologję), a ukazali się oni na niezmiernym oceanie kosmicznym. Przyroda, czyniąc wysiłki twórcze, wydała naprzód potwory, złożone z różnych części późniejszych stworzeń i chaotyczne. Astrologja chaldejska zbudowana jest, jak twierdzi znakomity asyrológ oksfordzkiego uniwersytetu Sayce, na akjomacie: *post hoc ergo propter hoc*, to znaczy, że jeśli dwa zdarzenia nastę-

pują po sobie, pierwsze uważa się za przyczynę, drugie zaś za skutek. Tem się też tłumaczy wielka staranność, z jaką astrologowie obserwowali zjawiska niebieskie w celu empirycznego przepowiadania przyszłości.

W krótkich słowach powiedzieć można, że znamy jeno bardzo niedokładnie oficjalną religję Asyrji i Babilonji, której bóstwa są dość barbarzyńskie. Religja ta rozjaśnia się i staje interesującą dopiero począwszy od podboju Cyrusa, który przyniósł tu religijną kulturę zoroastryzmu i hinduizmu, czy też potwierdził i uzupełnił tę naukę, jaka prawdopodobnie przeniknęła już do świątyni. Chaldea była zdawien dawna, a z natury rzeczy ważnym punktem zetknięcia się teologii Indyj, Egiptu i Persji i w ten sposób nauki te infiltrowały się potem do Biblii, Kabały, stąd zaś przeniknęły do chrystjanizmu.

Jako religja źródłowa nie daje jednak chaldejska religja żadnych ważnych pierwiastków, a dokumenty autentyczne, świeżo odnalezione, nie przynoszą nic nowego. To wszystko, co się mówi o ezoteryzmie i misterjach chaldejskich, wysnute zostało z legend i oparte o dane, jak to dowodnie stwierdzono, zgola apokryficzne.

*GRECJA PRZEDSOKRATYCZNA.*





## I.

Chcąc uzupełnić ten pobieżny szkic, dotyczący religij pierwotnych, oraz poszukiwanie zaczątków koncepcji wielkiego zagadnienia bytu, musimy wspomnieć bodaj o teogonji przedsokratycznej.

Żyjący w Grecji przed epoką klasyczną filozofowie, po których nam zresztą zostały okaleczone jeno fragmenty, a więc Pitagoras, Petronjusz, Hipposos, Ksenofanes, Anaksimander, Anaksimenes, Heraklit, Alkmenus, Parmenides z Elei, Leucyp, Demokryt, Empedokles i Anaksagoras znajdowali się w tejże samej dziwnej i pełnej niepokoju sytuacji, w jakiej zobaczyli się w piętnaście, czy dwadzieścia wieków później kabaliści żydowscy i okultyści średniowieczni. Podobnie jak ci ostatni, przeczuwają oni istnienie jakiejś niejasnej tradycji religij, prastarej i szczytnej, usiłującej rozwikłać wszystkie narzucające się nieodpornie kwestje dotyczące Boga, początku świata i jego celu, wieczystego stawania się, istniejącego obok istoty niezmiennej i wiecznej, przemiany chaosu w kosmos, wyłaniania się wszystkiego i powrót w bóstwo, kwestji ducha i materji, dobra i zła, narodzin wszechświata i jego końca, atrakeji i repulsji,

a wreszcie przeznaczenia człowieka i jego miejsca w całokształcie zjawisk.

Tradycja owa, zatracona wówczas, a odkryta w kształcie nienaruszonym niemal w Indjach, ustaliła raz na zawsze punkt wyjścia poznawalnego z niepoznawalności i, przypisując tej ostatniej ogromną przewagę, ze śmiałością wielką złożyła wyznanie niewiedzy, czyniąc je osią całej swej doktryny.

Grecy jednak nie przypuszczają nawet, zda się, by istnieć mogło wyznanie takie proste, jasne i głębokie, które uwalnia od mnóstwa daremnych wysiłków i poszukiwań. Może też być, że duch grecki, subtelny, ruchliwy i przedsiębiorczy świadomie odrzucił owo rozpaczliwe wyznanie zupełnej ignorancji. Teogonja grecka, kosmogonja i metafizyka, to bezustanny wysiłek zmniejszania owej niewiedzy przez dzielenie jej, rozdrabnianie, proskowanie ciągle i wydaje się, jakby im w tem przyświecała nadzieja, że, zmniejszając każdą część niepoznawalnego, dojdą wkońcu do poznania jego całokształtu.

Widowisko to zresztą niezwykle interesujące, owa walka, jasnego, konsekwentnego i badawczego ducha greckiego, chcącego sobie zdać z wszystkiego sprawę, toczącego bój zajadły z przepastną ciemnią, w której majaczą nieskoordynowane częstokroć zwidy religij azjatyckich. Powiedziano, że Grekom brakło poczucia absolutu boskiego. Jest to zapatrywanie słuszne odnośnie do czasów późniejszych,

w początkach atoli myśl ich zostawała jeszcze pod wpływem tajemniczych tradycyj i przepajała ją poczucie tego właśnie absolutu, który ich często wiódł drogą rozumowania nierównie wyżej i bliżej prawdy, niż dokonać tego zdołali następcy, zręczniejsi nierównie i wprawniejsi, którym jednak poczucia tego zbrakło.

## II.

Nie będziemy tu wchodzić w szczegóły tego poszukiwania omackiem światła, przeczuwanego pod gruzem wspomnień i przeczuć atawistycznych, lub skrytego w mitach niezrozumiałych już. Nie będziemy badali, ile wynosił dorobek każdego z tych filozofów, gdyż zmieniłoby to zakres pracy niniejszej i cel jej spaczyło. Zaznaczymy jeno zasadniczą zgodność tych wysiłków z teorjami wedyckimi i bramańskimi.

Wbrew twierdzeniom poetów, pierwszy Ksenofanes głosił istnienie Boga jedynego, wiecznego i niezmiennego. „Bóg — powiada on — nie narodził się, gdyż mógłby się narodzić tylko z istoty podobnej sobie, lub sprzecznej z sobą. Obie to hipotezy są złe, gdyż pierwsza zgoła niepotrzebna, a druga jest oczywistym absurdem. Nie można powiedzieć, że jest on nieskończony, ani że jest skończony, bo nieskończoność nie mająca środka, początku, ni końca jest niczem, gdyby zaś Bóg był skończony,

musiałby mieć granice, a przez to przestałby być jedynym. Z podobnych powodów ani nie spoczywa, ani też nie znajduje się w ruchu. Krótko mówiąc, można mu przypisać jeno negatywny charakter \*). Jest to w innej jeno formie uczynione wyznanie, że Bóg jest równie niepoznawalny jak przyczyna wszechrzeczy Hindusów.

Ksenofanes formułuje zresztą ową niepoznawalność ściślej jeszcze w innem miejscu \*\*). „Mówiąc prawdę — powiada — niema człowieka i być nie może, któryby poznać mógł istotną treść bogów i początek wszystkiego, co istnieje na świecie. Gdyby ktoś nawet odkrył prawdę absolutną, pojąć jej sam nie zdoła. We wszystkim istnieje samo jeno prawdopodobieństwo.“

Możemy dziś śmiało, po dwudziestu pięciu wiekach powtórzyć to, co mówił założyciel szkoły Eleatów. Zachodzi jeno pytanie, czy da się tu, jak gdzieindziej, wykazać infiltracja pierwotnej tradycji? Jest ona możliwą, w każdym zaś razie wszystko, co spotykamy w jego nauce, świadczy jasno o bezpośredniej afiliacji. Orficy, stojący u kolebki prehistorycznej i legendarnej poezji i filozofji heleńskiej, są to w rzeczywistości, jak powiada Herodot, Egipcjanie \*\*\*). Widzieliśmy już, że religja egipska i wedycka mają

---

\*) *Alb. Rivaud: Le problème du devenir*, str. 102.

\*\*\*) Fragment 34.

\*\*\*) Herodot II, 81.

prawdopodobnie jedno wspólne źródło i że narazie nie możemy ściśle i pewnie oznaczyć, która z nich jest starszą. Otóż Pitagorejczycy zapożyczali od orfików koncepcję przechodzenia dusz i proces stopniowych oczyszczeń. Inni zaczerpnęli z tego samego źródła mit Djonizosa z wszystkimi konsekwencjami, albowiem bóg-dziecię, Djonizos, zabity przez tytanów, którego serce ocala Atena, kryjąc w koszyku, by mogło zostać wskrzeszone przez Jowisza, to Ozyrys, to Kryszna, to Buda, to wszystko wcielenia boskie, to sam Bóg zstępujący w człowieka, a raczej budzący się w nim, to śmierć przejściowa i złudna i odrodzenie istotne i nieśmiertelne, to unja chwilowa z bóstwem, będąca wstępem do zjednoczenia ostatecznego, to wreszcie jeden cykl stawania się, pośród nieskończonego szeregu okresów stawania się wiekuistego.

### III.

Heraklit, którego uczyniono filozofem tajemnic, objaśnia ten cykl, mówiąc: „Na obwodzie koła, początek i koniec stanowią jeden jeno punkt\*)." „Bóstwo jest u niego — powiada August Diez — początkiem i końcem egzystencji indywidualnej. Jedność dzieli się na wielość, a wielość wtapia się w jedność, ale jedność i wielość są współczesne i emanacji z łona bóstwa towarzyszy nieustanny powrót do tegoż bó-

\*) *Heraklit*: Fragment 102.

stwa\*)." Wszystko wychodzi z Boga i wszystko doń powraca, wszystko staje się jednym, jedno zaś staje się wszystkim. Bóg, czyli wszechświat to jedność, a myśl boska rozprzestrzeniona jest po wszystkich częściach wszechświata. Jednem słowem system Ksenofanesa, podobnie jak system wedycki i egipski, jest panteizmem monistycznym.

U Empodoklesa, będącego następcą jego, oraz Parmenidesa odnajdujemy w kosmologii najwierniej powtórzone hinduskie teorie ekspansji i kontrakcji wszechświata, koncepcję boskiej inspiracji i ekspiracji, interjoryzacji i eksterjoryzacji, następujących ciągle po sobie. „Na początku — powiada on — pierwiastki spoczywają zmieszane z sobą w absolutnym bezruchu Sfajrosu. Ale kiedy siła repulsji, pozostająca w spoczynku na jego obwodzie, zacznie się kupić ku środkowi, wówczas następuje rozdział. Rozdział ten posunąłby się aż do zupełnego rozpylenia bytu i rozsiania go na zawsze, gdyby pierwiastków nie skupiła siła przeciwna, tak że po pewnym czasie wszystko wraca stopniowo do jedności zaczątkowej\*\*).

Myśl grecka, wysilająca się, jak widzimy na tym interesującym przykładzie, w miarę możności tłumaczy rozumowo to, co jest niepoznawalne, nie poprzestająca, jak myśl hinduska, na samem jeno od-

\*) *August Diez: Le cycle mystique*, str. 62.

\*\*) *Op. cit.*, str. 84 i 85.

czuwaniu tajemnicy świata, zowie nienawiścią siłę odśrodkową, zaś przyjaźnią siłę grawitacji. Obie te siły istnieją zawsze. „One były zawsze — powiada Empedokles — i zawsze będą, a nigdy ich nic nie pozbawi, zdaniem mojem, tego nieskończonego trwania. Raz ilość wtapia się w jedność pod wpływem miłości, drugi raz jedność dzieli się ponownie i zmienia w wielość przez nienawiść i walkę“.

Skądże się bierze atoli ten dualizm w jedności, skądże rodzą się owe dwie sprzeczne siły przyciągania i odpychania, miłości i nienawiści? Empedokles i szkoła jego nic o tem nie mówią. Poprzestają na samem jeno stwierdzeniu faktu, że w podziale, repulsji, czyli nienawiści, mieści się upadek, zaś w ascensji, czyli reascensji, w przyciąganiu, mieści się powrót do miłości i jedności. Tak samo Hindusi przypisywali rozpad i zanik materji, zaś duchowi wznoszenie się i nawrót do bóstwa. Takież samo znajdujemy tedy u Empedoklesa wyznanie niewiedzy i podobne zupełnie stosuje on środki uwolnienia się od nienawiści i wyzwolenia z materji. Przepisuje reguły oczyszczania się w ciągu życia i puryfikację czysto duchową. „Szczęśliwy ten, — powiada filozof z Agrygentu — kto osiągnąć zdołał jasne pojęcie o bogach, nieszczęsny ten, kto nie dostrzega ich wyraźnie w ciemni“.

Spotykamy tu znów puryfikację, a mianowicie system oczyszczeń przez stopniowe wcielenia. Empe-

dokles posuwa się nawet dalej niż religja wedycka, poprzestająca, przynajmniej aż po „*Prawo Manu*“, na reinkarnacji człowieka w człowieku, bowiem podobnie jak Pitagorejczycy, przyjmuje metempsychozę, to znaczy przechodzenie duszy nie tylko w zwierzęta, ale nawet w rośliny, i na odwrót wyższa ją coraz to bardziej i ze stopnia na stopień sprowadza aż do bóstwa, z którego wyszła, w które wchodzi teraz i resorbuje się w niem, zupełnie jak w hinduskiej nirwanie.

#### IV.

Ciekawą będzie rzeczą zaznaczyć mimochodem, że u Empedoklesa niema, podobnie jak w systematach wedyckim i egipskim, żadnej wzmianki o jakichś zewnętrznych nagrodach, czy karach. W metempsychozie przedsokratycznej, tak samo jak w reinkarnacji hinduskiej i w egipskim trybunale Ozyrysa, dusza sądzi się sama i, rzec można, automatycznie zalicza się do rzeszy szczęśliwych, lub nieszczęśliwych, stosownie do przysługującego jej prawa. Niema tu gniewnego, mściwego Boga, niema miejsc specjalnych i przeklętych, przeznaczonych na mieszkanie potępionych i pokutników. Nie można czynić pokuty przez śmierć, albowiem śmierci niema. Ekspjacja możliwa jest jeno w życiu i przez życie to, czy inne. Właściwie niema nawet wcale ekspjacji, ale jeno przychodzi moment opadnięcia z oczu bielma,



a dusza czuje się szczęśliwą lub nieszczęśliwą, przez to, że się czuje tam, gdzie pragnęła być, lub widzi, że nie zdołała osiągnąć wyżyn, na które się pięła. Boskość własną uświadamia sobie w miarę poznawania Boga. Obnażona z wszystkiego, co było materjalnem i co ją oślepiało, spostrzega nagle, że znajduje się na drugim brzegu i to w takiej postaci, jaką miała, jawiąc się po tej stronie życia. Z wszystkiego, co miała, z całego szczęścia, czy chwały, pozostał jej jeno rzeczywisty nabytek intelektualny i moralny. Nie jest teraz niczem innym jak sumą myśli, jakich sięgła, i cnót, jakie pełniła. Stwierdza czem jest i dowiadyuje się, czemby zostać mogła, a jeśli nie czuje się zadowoloną, powiada: muszę zaczynać na nowo, i wraca dobrowolnie do życia, by sięgać wyżej i wynieść z życia większe dostojenstwo i szczęście.

## V.

W ścisłym słowa znaczeniu, niema w teologii i mitach epoki przedsokratycznej pojęcia piekła, ni raj, jak niema tych pojęć w religjach poprzedzających tę epokę. W Hadesie podziemnym na Polach Elizejskich żyją jeno cienie, zewłoki astralne ciał, sobowtóry egipskie, mgliste i niespoiste resztki dezinkarnatów czasów naszych. Narzędzia ich mąk, lub akcesorja nikłej ich szczęśliwości, to jeno dokumenty identyczności, przy pomocy których starają się dać

poznać ludziom, podobnie jak to czynią zjawiska, wdające się w rozmowę z naszymi spirytystami. I tutaj, jak w Indjach, piekło nie jest miejscem, ale pewnym stanem duszy po śmierci. Many nie ponoszą kary w półmroczu Hadesu, wiodą tam jeno odbłask życia takiego, jakie wiodły przedtem. Tantal cierpi dalej pragnienie, Syzyf toczy skałę, Danaidy wysilają się, by napełnić bezdenną beczkę, Achilles potrząsa włócznią, Ulysses dźwiga wiosło, Herkules napina łuk, wszystkie te nikłe kopje powtarzają nieskończoną ilość razy swe słynne, czy nawykowe ruchy z czasu życia ziemskiego. Ale niema tu wcale ducha niezniszczalnego, duszy nieśmiertelnej, bo ona oczyszcza się, żyje gdzieindziej, w innem ciele, krocząc niewidzialnie drogą, wiodącą ją na łono Boga.

W tym okresie, podobnie jak wszędzie na wyznach wierzeń pierwotnych, nie spotykamy jeszcze strachu przed śmiercią i trwogi zaświata. Strach ten ujawnia się i rozwija w wielkich systematach religijnych dopiero w czasie ich upadku, wzrastając w miarę deprawowania tych wierzeń przez kapłanów i królów. Intuicja i rozum nie sięgnął nigdy z powrotem tych szczytów, na jakich się znalazła ludzkość, kiedy stworzyła tę koncepcję Boga, której ślady najczystsze odnajdujemy w tradycji wedyckiej. Powiedzieć można, że człowiek odkrył w onym czasie najwyżej ponad sobą umiejscowione i ustalił raz na zawsze pojęcie bóstwa, tak że nie zapomniał go już nigdy po-

tem całkiem, chociaż często poniżał. Mimo tych jednak zamierchnień i tych okaleczeń, idea Boga prześwieca zawsze i wszędzie, to też na dnie wszelkich mitów i pośród zgoła rozbieżnych nauk i przepisów odnajdujemy zawsze ów optymizm, czy raczej pełną niewiedzy ufność, będącą najstarszą z tajemnic ludzkich, bowiem każda religja, to jeno ta właśnie ufność, że wyłoniliśmy się z Boga, nie tracając wspólnoty z nim, i wrócimy doń, gdy wrócić nam przypadnie.

Możnaby przytoczyć dość jeszcze punktów stycznych, i wspomnieć, mimochodem choćby, o teorii atomistów, zawierającej przedziwną intuicję. Leucyp i Demokryt uczą, że ruch wirowy sfer niebieskich jest wieczysty, a Anaksagoras rozwija i uzasadnia teorię wirów pierwotnych, którą odnajdujemy w wiedzy współczesnej. Sądzymy jednak, że to, cośmy przytoczyli powyżej, wystarczy, by uchylić powszechnie dotąd, a niegodne wprost mniemanie, jakoby owe największe zagadnienia religijne, owa filozofja sięgająca w sfery niepoznawalnego bytu, to jeno dziecinne, marne i absurdalne spekulacje. Przyjrząwszy się bliżej, przekonujemy się, że są to, przeciwnie, najprzedziwniejsze wysiłki ludzkiego rozumu, a podtrzymywane tajemnie przez prawdę ukrytą w omgłonych dziś mitach, zbliżają się coraz to bardziej do przeważnej liczby współczesnych hipotez naukowych, dzieląc ich prawdopodobieństwo i wiarogodność.

## VI.

Możemy przyjąć za rzecz udowodnioną, że najszczytniejsze części tej właśnie teozofji i tej filozofji, odnoszące się do praprzyczyny wszechrzeczy i niepoznawalności Boga, z biegiem czasu coraz to bardziej zaniechywane i zapominane przez klasyczną filozofję i teozofję, były w Grecji, podobnie jak w Egipcie i Indjach, tajemnicą hierofantów i stały się łącznie z tradycją ustną, bezpośredniejszą, tłem słynnych misterjów greckich, zwłaszcza eleuzyjskich, których znaczenia nie przenikniono dotąd jeszcze.

Ostatniem słowem tajemnicy musiało i tu być wyznanie zupełnej, nieprzewyciężonej i świętej niewiedzy. W każdym razie to, co było negatywnego i niepoznawalnego w mitach owych i tej filozofji, starczyło, by dla wtajemniczonego utraciły wszelkie znaczenie bóstwa, czczone przez profanów. Jednocześnie wyjaśniano mu, dlaczego nauka tak niebezpieczna dla niezdolnych jej pojąć w całej doniosłości, winna pozostać tajną. Prawdopodobnie nie było niczego innego w tej rewelacji ostatecznej, albowiem nie istnieje chyba druga tej miary tajemnica, którąby objąć i zachować mógł człowiek. Ujawniało to zapewne jeno, że nigdy nie było i być nie może formuły, stanowiącej klucz wszechświata.

Jednak poza tą prawdą, druzgoczącą, lub zwolenczą, odpowiednio do umysłu tego, któremu została objawioną, wtajemniczano niewątpliwie neofi-

tów w wiedzę tajemną pozytywniejszą, równorzędną z wiedzą posiadaną przez kapłanów egipskich i hinduskich. Musiano przedewszystkiem pouczać kandydata jakimi sposobami może osiągnąć zjednoczenie z bóstwem, to znaczy, ćwiczonego go w metodach ekstazy. Wszystko świadczy za tem, że ekstazę ową, owo chwilowe pogrążenie w bóstwie osiągnano zapomocą hipnozy, tylko procedury hipnotyczne były nierównie mądrzejsze i doskonalsze od naszych, a brały w nich udział znane lepiej niż nam i stanowiły ich część integralną wszystkie siły przyrody, jakie dziś mianujemy nazwami hipnotyzmu ściślejszego, magnetyzmu, medjumizmu, odyzmu, siły podświadomości i instynktu.

Rudolf Steiner, uważany powszechnie za największego teozofa współczesnego, twierdzi, jak to zobaczymy w dalszym ciągu, że odnalazł sposoby wywoływania tejże ekstazy, oraz obcowania z wyższymi światami i z Bogiem.

## VII.

Nie będzie chyba rzeczą nieuzasadnioną, jeśli, opierając się na tem, cośmy powyż powiedzieli, wyciągniemy wniosek, że tylko to, co religje pierwotne głosiły otwarcie tym, którzy zrozumieć mogli, i czego nauczały jawnie, że to jedynie wiedzieli wielcy tajemniczeni, czyli mówiąc ściślej, adepci religij ezoterycznych, członkowie kolegów kapłańskich i brac-

stwa okultystyczne, o początku i celu świata, i o charakterze niepoznawalności, właściwym praprzyczynie wszechrzeczy, czyli Bogu wszystkich bogów, oraz o obowiązkach i przeznaczeniu człowieka. Nie mogli wiedzieć niczego więcej, dlatego, że do dziś nie sposób dowiedzieć się czegoś ponadto, a skutkiem tego nie sposób również niczego innego nauczyć. Gdyby wiedzieli coś więcej, doszłoby to niezawodnie i do nas, gdyż nie sposób przypuścić, by treść istotna tak ogromnej tajemnicy nie przeniknęła w ciągu mnogich tysięcy lat zwłaszcza, że znaćby ją musiało tysiące tysięcy ludzi. Nie bylibyśmy już zgoła ludźmi, gdybyśmy mogli wytworzyć sobie coś ponadto i pojąć ten nasz wytwór. Świadomość posiada granice, których mózg człowieka przekroczyć nie jest w stanie, nie przestając być mózgiem człowieczym. Wyznanie agnostycyzmu, nieuprzedzonego już dalej, i bezwzględnego panteizmu uniwersalnego, tych dwu biegunów, koło których kręci się i kręcić się będzie zawsze myśl ludzka, nie mogło być szerszem, bardziej wyzwolonym z form, zupełniejszym i lepiej, jak to czyniło, przestrzec tych, którym je objawiano, przed złudnemi pozorami i nieuniknionemi kłamstwami teologii i mitologii oficjalnej.

## VIII.

Podobnie jak nie było na pewnej wyżynie tajemnej kosmogonji, teogonji, czy teologii ezoterycz-

nej, nie było również żadnych tajnych systematów etycznych. Jak to w pobieżnym szkicu widzieliśmy, religje pierwotne zbadaly w tym zakresie wszystko, nie pomijajac ni jednego zakatka, gdzieby sie mogl skryc w cieniu miolownik tajemnic, czy poszukiwacz rzeczy nieznanych. Moralnosc ich to calokszalt wypracowanych, od nieznanych nam wiekow zasad, najszczytniejszych i najdoskonalszych, wedle jakich zyc moze miec nadzieje czlowiek. Etyka ta doswiadczyla wszystkiego i wdarla sie na wszystkie szczyty. Niema niczego zaniedbanego na wirchach, po ktorych przeszla, a byla wszedzie. Znajdujemy sie jeszcze w odleglosci calych setek wiekow poniz osiezonnych przez nia wyzow abnegacji, dobroci, poboznosci, poswiecenia i zupelnej ofiary z siebie samego, zwlaszcza zas w tem, co Novalis zowie „poszukiwaniem wlasnego: ja transcendentalnego“, to znaczy czesci boskiej i wieczystej naszej istoty.

W zakresie sankcji, systemy te siegnely rowniez krańców tego, co moze ujac rozum, bowiem wyszedlszy z niepoznawalnego, nie mogly, pod groza samozaprzeczenia, przypisywac temu niepoznawalnemu jakiegokolwiek woli. Musialy przeniesc w nas samych pojecie nagrody i kary, jak przystalo moralnosc zrodzonej nie poza czlowiekiem, ale w nim samym. I tutaj wiec, jak widzimy, nie bylo najmniejszego zakamarku, gdzieby sie moglo weisnac nauczanie odmienne i tajne.

Pozostaje jeno zagadka początku zła i dobra, pozornej sprzeczności pomiędzy duchem, a materją, konieczności ofiary i cierpienia ekspiacji. I tutaj, nie chcąc się dezawuować, tradycja tajemna nie mogła, niczego budować na niepoznawalnem. Musiała jeno poprostu przyjąć tymczasowo najszczytniejsze wyjaśnienie religij ezoterycznych, że, mianowicie, materja i ciemność, podział i rozdział, nie jest to zło samo w sobie, ale jeno stan przejściowy jedynej i wiekuistej substancji, jedna z faz wieczystych przemian nieskończonego stawania się, z którego to stanu należy starać się wyjść za wszelką cenę, by co prędzej dosięgnąć fazy duchowej, o ile można, najwyższej. Nie było i być chyba nie mogło w tym zakresie nauki doskonalszej. W każdym razie żadne echo jakiegoś tajnego nauczania, czy odmiennych koncepcyj etycznych nie dotarło do nas i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i tutaj poprzestano, również jak w innym zakresie na podkreśleniu ponownem zupełnej i bezwzględnej niewiedzy.

## IX.

Oto punkty (a są one najważniejsze), w których nauczanie tajne, ezoteryczne, gdyby wogóle istniało w początkach, musiałyby się niechybnie mieszać z nauką oficjalną religij pierwotnych, u źródeł tychże religij. Dużo prawdopodobniejszem jest przypu-



szczenie, że owo nauczanie przybrało charakter tajności dopiero znacznie później, kiedy religje oficjalne doszły do znacznego skomplikowania i uległy rozkładowi. Ezoteryzm był jeno nawrotem do pierwotnej czystości, a w Grecji stały się tłem jego doktryny przedsokratycznych czasów, będące niezaprzeczalnie pochodzenia azjatyckiego. Jest tedy rzeczą niemal pewną, że w kwestjach tych niczego więcej nie wiemy, niż my, okultyści wszystkich czasów i wszystkich krajów. Niemniej jednak istnieją inne domeny, co do których, zda się, posiadali jakieś tradycje, nie przekazane ogółowi przez religje oficjalne, i że są spadkobiercami tajemnic, których znaczenia istotnego poszukiwali przeważnie nadaremnie wielcy adepci Indyj, Egiptu, Persji, Chaldei i Grecji, a dalej kabaliści, neoplatonicy, gnostycy i hermetryści średniowieczni.

## X.

Domeny, o których mowa, to nieznanne siły przyrody. Nie sposób już teraz przeczyć, że kapłani hinduscy, egipscy, magowie perscy i chaldejscy posiadali w zakresie chemji, fizyki, astronomji i medycyny wiadomości, prześcignione dziś przez nas w wielu punktach niezawodnie, których atoli w wielu innych punktach nie sięgamy jeszcze wcale i znacznie w tyle poza nimi stoimy. Wspomnijmy pobieżnie choćby o sprawie przenoszenia olbrzymich głazów, półtora tysiąca ton

wagi, na niesłychane odległości przy pomocy nieznaney zgoła siły. Owe bloki, dochodzące do półmilijona kilogramów, stanowiące dziś chwiejne części składowe budowli i piramid, nie pochodzą nigdy z terenu, na którym je znajdujemy i sięgają prehistorycznych czasów Atlantydy. Prócz tego jest taka n. p. piramida Heopsa gigantycznym rodzajem hieroglifu przez swe rozmiary, proporcje, urządzenia wewnętrzne, oraz orientację astronomiczną. Mieści ona w sobie całą serję zagadek, z których najłatwiejsze jeno odcyfrowano dotąd. Tajna tradycja utrzymywała zawsze, że piramida ta zawiera zasadniczej wagi tajemnice, ale zajęto się niemi dopiero w czasach najnowszych. Książdz Moreux, uczony kierownik obserwatorjum w Bourges, dowodzi w swem dziele p. t. „Zagadki wiedzy“\*), reasumując trafnie kwestję, że południk tej piramidy, czyli linja przeprowadzona z północy na południe przez jej wierzchołek, jest południkiem idealnym, to znaczy, przechodzi najwięcej kontynentów, a najmniej mórz, i jeśli wyliczymy dokładnie obszar ziemi, nadający się na mieszkanie dla człowieka, to południk ten dzieli ów obszar jak najściślej na dwie połowy. Prócz tego, jeśli pomnożymy przez milion wysokość tej piramidy, otrzymamy odległość ziemi od słońca, równą 148.218.000 kilometrom. Z różnicą jeno jednego milijona kilometrów stwierdziły odległość tę długie, mozolne badania i da-

\*) *Abbé Th. Moreux: „Les énigmes de la science“, str. 5 i nast.*

lekie wyprawy, bardzo niebezpieczne, wsparte najnowszymi zdobyczami w zakresie fotografii, nieba i mnóstwem innych środków pomocniczych nauki.

Słynny astronom Clarcke obliczył ze swej strony, że promień ziemi na biegunie wynosi 6.356.521 metrów. Otóż jest to najdokładniej długość boku piramidy, pomnożona przez dziesięć milionów. Dalej, dzieląc powierzchnię boku piramidy miarą używaną w jej konstrukcji, otrzymujemy długość roku syderalnego, to znaczy czas, w ciągu którego słońce wraca na ten sam punkt nieba. Mnożąc powierzchnię piramidy, obliczoną w calach, przez 100 milionów, otrzymujemy długość drogi, jaką ziemia przebiega po swej orbicie w ciągu doby, złożonej z 24 godzin, a obliczenie to jest ściślejsze, niżliby na nie pozwalały nasze współczesne miary, jardy angielskie, czy metry. Prócz tego główne wejście wnętrza piramidy, położone byłodokładnie naprzeciwko gwiazdy polarnej z epoki, w której ją zbudowano. Rzecz taka mogła być uskuteczniiona jedynie na podstawie znajomości precesji ekwinokcjnalnej, zjawiska, które sprawia, że biegun nieba pokrywa się z temi samemi gwiazdami stałemi zawsze przy końcu okresu 25.796 lat.

„Widzimy tedy — powiada ks. Moreux — że w piramidzie Heopsa mieszczą się te wszystkie zdobycze wiedzy współczesnej, łatwe do stwierdzenia empirycznego, o ile jeno odkrywamy znaczenie metryczne jej położenia i rozmiarów“.

Nie sposób zgodności takiej i takich dziwnych rezultatów pomiarów przypisywać samemu jeno przypadkowi. Jest to niezawodnem świadectwem, że kapłani egipscy posiadali w zakresie geografji, matematyki, geometrji i astronomji wiadomości, do których dochodzimy dopiero zwolna, a nie nie sprzeciwia się przypuszczeniu, że piramida ta mieści w sobie mnóstwo jeszcze innych tajemnic, dotąd nieodkrytych. Najdziwniejszą, najbardziej niepokojącą atoli rzeczą jest fakt, że wzmianki najmniejszej o całej tej przedziwnej wiedzy nie czyni żaden z niezliczonych hieroglifów, jakieśmy do tej pory odcyfrowali, tak, że nie istnieje ona jakoby wcale w całej literaturze starożytnego Egiptu. Rzecz oczywista, kapłani chcieli ukryć wiedzę swoją do tego stopnia, iż święta miara: lokieć, stanowiący podstawę wszelkich pomiarów naukowych i będący kluczem obliczeń, nie był zgoła używany w życiu powszedniem. Cała owa wiedza, w jakiś cudowny sposób, niewiadomo skąd wzięta, została rozmyślnie pochowana i systematycznie ukryta w olbrzymim grobowcu, w celu przedłożenia zagadki wiekom przyszłym do rozwiązania, albo w celu uczynienia im niespodzianki. Objawienie, przypadkowe zresztą, tak wielkiej tajemnicy pozwala przypuszczać, że mnóstwo innych tajemnic, odmiennej natury, mieści się w tejże piramidzie, albo w innych, rozlicznych budowlach, a wreszcie w tekstach świętych, cze-

kając przypadku, który odkryje je, dając analogiczne objawienie.

Narazie możemy przyjąć z wielkim prawdopodobieństwem, że kapłani egipscy nauczyli magów chaldejskich tego, co Elifas Levi nazywa „pirotechniką transcendentálną“, że znali oni elektryczność, że umieli ją wydobywać i używać jej w sposób nieznan nam do tej pory. Plinjusz podaje, że Numa, wtajemniczony w misterja magów, posiadał sztukę wytwarzania piorunu i kierowania nim, a nawet z wielkim powodzeniem posługiwał się swą armatą piorunową w walce z potworem, niszczącym Kampanję rzymską, nazwanym Wolta.\*) Uprzedzając wynalazek telefonu, umieli podobno kapłani egipscy przesyłać wiadomości z jednej świątyni do drugiej, bez względu na ich odległość wzajemną i to bez straty czasu. Sama zresztą Biblia dochowała nam świadectwo wiedzy ich i potęgi, mówiąc o dziesięciu plagach, będących jedynie dziełem ludzi, walczących cudami z Mojżeszem, który był przecież sam jednym z inicjatorów owej wiedzy tajemnej\*\*).

## XI.

Posiadali oni jednak najwięcej wiedzy w zakresie tego, co dotyczy podświadomości, tajemnicy „gościa nieznanego“, tego, co dziś zwiemy psycho-

\*) *Plinjusz*: I i II, rozdział 53.

\*\*\*) *Exodus*: VII, VIII.

logją stanów anormalnych, ciała astralnego, hipnotyzmu, medjumizmu, właściwości eteru, fluidów nieznanych, medycyny odcycznej, hiperchemji, życia pośmiertnego, znajomości rzeczy przyszłych, słowem odnośnie do tych zagadnień, na odcyfrowanie których wysilali się daremnie hermetryści średniowieczni, zagrzebani w stosach swych pentaklów, kryptogramów i niepoznawalnych zgoła, sfalszowanych bazgrot. Zda się, że niejaki pokłosie czeka nas jeszcze na tym terenie okultyzmu i w tym kierunku, inną, coprawda, drogą zmierzają metapsychicy czasów naszych.

I na tych ciemnych rozłogach górują znacznie nad wszystkimi innymi ostatni inicjaci Indyj, spadkobiercy tradycji ezoterycznej. Prześcigając wszystko, co wiemy, wytwarzają oni fenomeny, których żadną miarą oszustwem i żonglerstwem wytłumaczyć nie sposób, budząc podziw i zdumienie świadków najsceptyczniejszych i najpodejrzliwszych nawet.

Niewiadomo, czy mają w rezerwie, jak utrzymują, inne tajemnice, czy są w stanie władać pewnymi siłami o straszliwym działaniu, którym nic się oprzeć nie zdoła, naprzykład energją intramolekularną, lub przerażną, niewyczerpalną grawitacją, dźwiękiem i eterem. Rzecz to możliwa, ale niepewna. Zadziwia, że nie uciekali się do tego nigdy w wypadkach nagłych, gdzie szło o śmierć i życie. Indje, zarówno jak Egipt, Persja i Chaldea, przeżyły okresy straszliwych

inwazyj, zagrażających nietylko całej ich cywilizacji, bo najeźdźcy niszczyli bogactwa, palili księgi święte, mordowali mieszkańców, ale co więcej, w czasach tych kataklizmów szło o same bóstwa, gdyż gwałcono świątynie i wyrzynano kapłanów. Nie stwierdzono mimo to ani razu, by użyli broni nadprzyrodzonej przeciw wrogom swoim. Można odpowiedzieć na to, że inwazja taka, z uwagi na obszar terytorjalny Indyj nie była nigdy powszechną i druzgoczącą cały kraj, tak że pozostali przy życiu adeptci mogli uciec przed napastnikami i skryć się w górach i lasach niedostępnych. Można też podnieść, że królestwo ich nie było z tego świata, przeto nie czuli się w prawie korzystać z nadziemskich środków, a zasadniczy aksjomat szczytnej ich wiedzy moralnej zabrania poniżać się dla osiągnięcia celów korzystnych materialnie. Wszystko to możliwe, nie ulega mimo to jednak kwestji, że podbój angielski, a zwłaszcza owdnięcie Tybetem, dokonane w roku 1904 przez pułkownika Jounghusbanda, było dotkliwym ciosem dla znaczenia wiedzy tajemnej kapłanów hinduskich.

## XII.

Aż do roku 1904 sami okultyści uważali Tybet za ostatni azyl swej wiedzy. Posiadali tam, jak mówili, ogromne biblioteki podziemne, o niezliczonej ilości ksiąg, sięgających nieraz prehistorycznych

Atlantów, zawierających rewelacje najwyższe i prastare, a spisane w językach dostępnych jeno małej liczbie adeptów. W murach lamajskich miast roily się mrowiska tysięcznych mnichów, istniały kolegia wielkich inicjatorów, na czele których stał mistrz nad mistrze, wybraniec Boga i jego wcielenie ziemskie, wielki Dalajlama.

Powiadano, że kraj ten święty nie został nigdy sprofanowany pobytem człowieka europejskiego, ale twierdzenie to było niezbyt ściśle, albowiem w roku 1661, w 1715 i 1719, dotarło tam kilku jezuitów i kapucynów. W roku 1740 przebywał w Lhassie przez czas dłuższy pewien podróżnik holenderski, a w roku 1813 pewien Anglik. Misjonarze Huc i Gobet przebrani za lamów zdołali się wśliznąć do Tybetu w roku 1846. Ale od czasu tego nie zdołał dotrzeć do świętego miasta nikt więcej, mimo rozlicznych, a wielce niebezpiecznych usiłowań, z których ostatniem była znana powszechnie wyprawa Swen-Hedina. Powiedzieć tedy można, że Tybet stanowi najbardziej tajemniczy i nieznaný zakątek całego ziemskiego globu.

Gdy się rozeszła wieść o zamierzonej, świętokradczej ekspedycji, pośród okultystów, spodziewano się ogólnie dziwnych wydarzeń. Sam pamiętam doskonale, z jaką pogodną pewnością i dziecięcym wprost zaufaniem mówił do mnie w początku 1904 roku jeden z najuczestniejszych i najpoważniejszych okulty-



stów: „Anglicy nie wiedzą, na co się porywają, atakując w ostatniem schronisku potęgę niezwyciężalną i straszliwą. Jest rzeczą pewną niemal, że ostatni z transhimalajskich adeptów posiadają tajemnicę przeraźnych wprost sił eterycznych, czy syderalnych, że władają tem, co Atlantowie zwali *mash-maket*, a co zowie *vrilem* Lytton Bulwer, to znaczy siłą wi-bracyjną, która wedle danych, zawartych w księdze Astravidja, może zmienić w proch sto tysięcy ludzi i słoni tak łatwo, jakby szło o zdechłego szczura. Stanie się coś straszliwego! Anglicy nie dotrą przynigdy do przeświętej, niepokalanej Potali.“

Tymczasem nie stało się nic, a raczej nic z tego, czego oczekiwano. Po długich pertraktacjach dyplomatycznych, ujawniających w sposób dziwny, a niezbity zupełny brak doświadczenia kolegum lamów, ich brak zrozumienia sytuacji, zgrzybiałość, złą wiarę ludzi rasy chińskiej i dziecinny upór, po wszystkiem tem ruszyły wojska pułkownika Jounghusbanda, złożone z sikhów i gurkasów, pochodzenia miejscowego, ujęte w kadry europejskie. Wojska te musiały walczyć z niesłychanemi trudnościami na terenie porozdzieranym przepaściami, na ogromnych wyżach pokrytych lodem, pośród niemieszkalnych pustaci himalajskich, posiadających najnieznośniejszy w całym świecie klimat. Przechodziły one wąwozy i prze-smyki, w których garść jako tako prowadzonych ludzi mogła ich zmusić bardzo łatwo do odwrotu i wybić

do nogi. Napotykali, co prawda, nieraz opór, staczali walki z niewyszkolonymi zgoła, ale mężnymi żołnierzami Dalajlamy, sfanatyzowanymi przez *mantry* i czary kapłanów. Ale żołnierze ci nie mieli nic prócz starych, skałkowych, a nawet lontowych muszkietów i bezwartościowych armatek miejscowego wyrobu. Anglicy zbliżyli się do Lhasy, a przełożeni wielkich klasztorów, zdjęci strachem wyklinali przez pięć dni bardzo uroczyście najeźdźców, kręcili tysiące młynków modlitewnych, a wkońcu sięgli aż do najwyższych zaklęć i inkantacyj. Wszystko to nie zdało się na nic. Pułkownik wkroczył czwartego sierpnia do stolicy Tybetu i zajął „święte świętych“, rezydencję bóstwa, nietykalną Potalę. Jest to olbrzymi i fantastyczny budynek, a raczej kompleks budynków, wzniesiony na płaskiej, wysokiej górze ponad miastem, przypominający górskie miasta włoskie, bezlikiem teras, coraz to wyżej położonych, płaskimi dachami i bastjonami o fortecznym wyglądzie. Jest to coś jakby niezmiernych rozmiarów kasarnia, opatrzona tysiącami okien, czy coś w rodzaju zbudowanego na skale, amerykańskiego drapacza chmur. Dalajlama, trzynasta inkarnacja Boga na ziemi, papież budyzmu, ojciec duchowy sześciuset milionów wyznawców, uciekł haniebnie i nie sposób go było nigdy odnaleźć. Zbadano klasztor i sanktuarja, gdzie roilo się mrowisko przeszło 30.000 mnichów, zrezygnowanych i obojętnych, a znaleziono jeno szczątki onej religji,

najszczytniejszej z wszystkich jakie stworzyć zdołała ludzkość, jej zewłok rozkładający się w środowisku naiwnych zabobonów, mechanicznych młynków modlitewnych i ohydneho czarnoksięstwa.

Tak rozpadł się w proch ostatni azyl tajemnicy, a wszystko co z niej zostało, ostatnią zagadkę świata, wzięli łupem wojennym świętokradcy.



*GNOSTYCY I NEOPLATONICY.*



## I.

Pozostawiając na uboczu samego Platona i jego szkołę, które to teorie są zanadto znane, by je tu powtarzać, opuszczamy teraz czyste względnie wody religij pierwotnych i wypływamy na mielizny i zalewiska, biorące w nich początek. W miarę jak ztracały się pojęcia szczytne i proste, przez wysokość swą samą niesiężne spojrzeniom ogółu, wszystko, co po nich nastąpiło, było jeno odbłaskiem nikłym, spaczonym w kształcie i połamanym, który gasł coraz to bardziej i rozbijał się na coraz to więcej iskierek. Wystarczy spojrzeć mimochodem na owe zjawiska, albowiem po tem, co już wiemy, a raczej o czem wiemy, że nic wiedzieć nie sposób, nie mogą nam one dać nic istotnego i mącą jeno i komplikują owo pierwotne, jasne wyznanie niewiedzy i wszystkie jego konsekwencje.

Przed odcyfrowaniem hieroglifów i odnalezieniem świętych ksiąg Hindusów i Persów, aż po czasy rozpoczęcia prac naszych, współczesnych metapsychistów, jedynem źródłem okultyzmu była Kabała i pisma gnostyków, oraz neoplatoników aleksandryjskich.

Trudno bardzo ustalić chronologję Kabały. Sefer-Jezirah, taka, jaką dziś znamy, będąca por-tykiem gmachu tej wiedzy, została, zda się, napisana około roku 829 naszej ery, a księga Zohar, będąca świątynią tejże wiedzy, u schyłku XIII wieku. Ale znaczna część doktryn zawartych w obu sięga dużo starszej epoki, a mianowicie niewoli babilońskiej, lub nawet czasów niewoli egipskiej żydów. Z tego powodu uważaćby trzeba Kabałę za poprzedniczkę gnostyków i neoplatoników. Ale z drugiej strony, tak się ona dalece u nich zapożyczyła i taki na jej treść wywarli wpływ, że niepodobna niemal mówić o niej samej, nie poznawszy poprzód prac tych dwu mi-stycznych zrzeszeń, którym Kabała zawdzięcza naj-lepsze i najgorsze zarazem koncepcje swoje.

## II.

Coprawda, tradycje żydowskie łączyły znowu swe fale niejednokrotnie z prądem każdej niemal religji Wschodu, począwszy od pierwszego aż do szóstego wieku zalewały całą teozofję i filozofję grecką i rzymską, a sprawiły, że zakwestjonowano i zaczęto na nowo studjować w sposób ściślejszy wie-rzenia i teorje, stanowiące dotychczasowe tło życia.

Zrodziła się wówczas w całym świecie intelektu-alnym, a przedewszystkiem w Aleksandrji, gdzie sty-kały się wszystkie rasy i doktryny, dziwna gorączka



ciekawości, niepokoju i zabiegliwości. Po raz to pierwszy wówczas filozofja heleńska, jak tego pewną była, uzyskała bezpośredni kontakt z religjami i filozofjami Wschodu, odznaczającemi się śmiałością, dostojnością i głębią przepastną, o których dotąd miała jeno pośrednie wieści, lub których jeno szczątki i ułamki drobne ją dochodziły. Gnostycy przynieśli między innymi teorjami doktrynę Zoroastra, pierwiastek zaś hinduski wnieśli zagadkowi eseńczycy, teozofowie i teurgowie z nad Morza Martwego, którzy znikli w sposób nader tajemniczy mimo, że za czasów Filona liczyli jeszcze 40 000 głów. Musieli oni zmieszać się ostatecznie z gnostykami. Kabaliści z przed epoki napisania Kabały ożywili wówczas na nowo naukę perską, chaldejską i egipską, chrześcijanie wzięli się do studjowania Biblii i legend hinduskich, neoplatonicy (którychby słuszniej nazwać można neo-orfikami, albo neo-pitagorejczykami) zawrócili do starych filozofów z VI. wieku przed Chr. i usiłowali odnaleźć w nich prawdy zbyt długo zapoznawane, wydobyte nagle na światło przez rewelacje religji i filozofji Wschodu.

Nie jest naszą sprawą badać tutaj tok fermentowania, stanowiącego jedną z najintensywniejszych i pod wielu względami najpłodniejszych epok w dziejach myśli ludzkiej. Dla celów naszych wystarczy zaznaczyć, że niczego nowego, czegobyśmy nie znajdowali w religjach i filozofjach prastarych, nauczyć

się tu nie możemy, o ile idzie o pojęcie Boga, przyczyny wszechrzeczy, ducha przedkosmicznego, czy rzeczywistości poprzedzającej wszelkie istoty rzeczywiste, objawione, czy uwarunkowane w swym bycie, a także o ile idzie o początek, cel i ekonomję wszechświata, i wreszcie o istotę dobra i zła. Manifestacje niepoznawalnego, podział pierwotnej jedności i zstąpienie ducha w materję przypisywane jest tu *logosowi* i wszystko zmienia jeno nazwy, nie przestając być tak samo ciemnem. Wymyślono przedewszystkiem potrójną hipotezę, dla objaśnienia nierozwiązalnych kontradycyji pomiędzy Bogiem nieruchomym, a wszechświatem, będącym w ciągłym ruchu, pomiędzy Bogiem niepoznawalnym, a poznany w wszystkich szczegółach, pomiędzy Bogiem dobra, a tym, który stwarza zło i zezwala na nie. Po tej potrójnej hipotezie namnożono mnóstwo bóstw pośrednich, demiurgów, zdwojeń Boga, eonów, atrybutów, cech boskich w ludzkiej postaci, aniołów i demonów. W toni owych specjalizacyji, dystynkcyji, wymyślnych podziałów i podpodziałów subtelných, a nierozwiązalnych, przepadło oczywiście rychło proste a gigantyczne wyznanie niewiedzy, a poprzez odmęt pustych słów dostrzec go nie można. To też wyznanie to uległo bardzo szybko zapomnieniu zupełnemu, nigdzie nie spotykamy o niem wzmianki, a najwyższa, nieznana przyczyna rodzi tyle bóstw drugorzędnych, znanych we wszystkich szczegółach,

że poprostu nie śmie już przypominać ludziom, iż jej wcale nie znają i nie poznają nigdy. Oczywiście, im bardziej mnożą się definicje wyjaśniające, w tem większą ciemń zapadają prawdy pierwotne, które dosięgnąwszy, czyli odzyskawszy raczej w Filonie, a zwłaszcza w Plotynie swe szczytowe stanowisko myślowe, spadają potem na łeb na szyję, grzęznąc w elukubracjach łamigłówek wprost chińskich sławetnej *Pistis-Sophia*, przypisywanej Walentynjanowi, oraz rzekomych rewelacjach misterjów egipskich Jamblicha, nic a nic nie wyjaśniających. Cały ten ruch gnostyczny i neoplatoński kończy się za spadkobierców Walentynjana i kontynuatorów Parfirjusza i Proklusa dziecinną, rzec można, legomachją i najordynarniejszem w świecie czarownictwem.

Nie zatrzymujemy się nad tym tematem dłużej, chociaż epoka ta posiada wielkie znaczenie i niewiele mamy okresów, w którychby myśl ludzka z większą usilnością walczyła z problemami równie nowymi, skomplikowanemi i trudnemi, kiedyby składała wyraźniejsze dowody swej potęgi, żywotności i zapału. Ale to, cośmy powiedzieli, wystarcza zupełnie dla celu naszego, to jest dla stwierdzenia, że okultyści greccy i średniowieczni, najbardziej interesujący, bo najbliżsi nam i trwający najżywiej w naszej pamięci, nie mogą nas pouczyć w sprawach zasadniczych niczego, czegobyśmy już nie zaczerpnęli z Indyj, Egiptu i Persji.



*KABALA.*

KABALA

Doszliśmy nareszcie do Kabały, będącej, wedle powszechnego mniemania., czemś w rodzaju węzła życiowego całego okultyzmu.

Nazwa ta obejmuje doktryny znane wogóle mało i to źle znane, a wywołuje sama silne wrażenie, a nawet dreszcz, będąc dla jednych tajemniczą, pociągającą, czcigodną zagadką, dla innych zaś odblaskiem piekła. Dla innych jeszcze ludzi jest Kabała wielką stertą zgoła nieczytelnych utworów pisarskich, absurdalnych przesądów i zabobonów, bredni, dziwacznych formulek z pretensją do djabelskości, zagadek dziecinnych i innych poronionych elukubracyj, których nawet na serjo badać nie warto.

Chociaż nie lubię tego wyrażenia oklepanego, powiedzieć muszę, że Kabała nie zasługuje ani na ten nadmierny honor, ni bezwzględną pogardę. Przewszystkiem są dwie Kabały, teoretyczna, czyli właściwa, którą się tu zajmujemy i Kabała praktyczna, będąca czemś w rodzaju uwiadu starczego pierwszej, który, ogarniając coraz to bardziej mniej szlachetne jej części, spowodował zupełną degenerację i wytworzył ohydne praktyki, czarną magję oraz czarownictwo, nie budzące oczywiście żadnego zainteresowania.

Bardzo niedawno zaczęto badać Kabałę w sposób naukowy, ścisły, filozoficzno-krytyczny, jak Wedy, hieroglify i mazdeizm. Przed studjami Adama Francka znano Kabałę jeno z dzieła Knorra v. Rosenroth, p. t. *Kabbala denudata*, wydanego w roku 1677. Zawierało ono jednak z całej księgi Zohar tylko części znane pod nazwą: „Księga tajemnic“ i „Wielka rada“, to znaczy, części najciemniejsze, a w dodatku, zanedbując zupełnie same teksty, podawało jeno wyciągi, źle zrozumiane przez komentatorów. Adam Franck opublikował po raz pierwszy pełne teksty w autentycznej formie, skomentował je i przetłumaczył w dziele „*Kabała, czyli filozofja religijna hebrajczyków*“, wydanem w roku 1842. W ślad jego poszli Joel i Jellinek, dyskutując nad wnioskami Francka i poprawiając jego błędy. Ostatnim co do daty interpretatorem owych tajemnicznych ksiąg jest S. Karppe, który w dziele swem „*Studja nad pochodzeniem i charakterem Zohary*“ staje na stanowisku zasadniczem i, sięgając źródeł mistycyzmu żydowskiego, dał wreszcie w roku 1901 rzecz, umożliwiającą wkroczenie bez obawy na to, podejrzane i niebezpieczne terytorjum.

Kabała pochodzi od wyrazu hebrajskiego *kabalah*, znaczącego (jak to można znaleźć w każdym słowniku) tyle co: tradycja. Twierdzi ona, że jest wiedzą tajemną, uzupełniającą Biblię, a raczej pogłębiającą ją i że mieści w sobie doktrynę praw-



wierną Tory, to jest Pięcioksięgu, przechowywaną ustnie od czasów Mojżesza, który ją otrzymał wprost od samego Boga. Kabała mieści też pono utrwalone na piśmie wszystkie tajne nauki, aż do XIV. wieku naszej ery, podawane w sekrecie z ust do ust, szep-tane do ucha, jak się to działo zwykle u inicjatorów. Nie sposób stwierdzić, ile prawdy mieści się w tem twierdzeniu, albowiem w okresie wieku, lub dwu wieków wstecz przed Chr. nikną wszelkie ślady historyczne, mogące świadczyć o związku znanej nam tradycji z tradycją wcześniejszą. Musimy tedy ograniczyć się do dwu ksiąg Kabały, to jest do *Sefer-Jezirah* i *Zohary*, w tej postaci, jaką znamy dzisiaj i zastanowić się, co mogły zawierać w epoce swego powstania.

Sefer-Jezirah, czyli „Księga Stworzenia“ przypisywana zrazu dość naiwnie patriarsze Abrahamowi, potem, bez żadnego dowodu rabi Akibie, jest to dzieło autora nieznanego zgoła, napisane w czasokresie ósmego, lub dziewiątego stulecia naszej ery.

Wystarczy dla scharakteryzowania tej księgi zamieścić kilka ustępów pierwszego rozdziału.

„Zapomocą trzydziestu dwu słów cudownej mądrości Jach, Jehowa Zebaot, Bóg żywy, Bóg mocny, wysoki i dostojny, wiekuiście bytujący, którego imię jest święte, opisał i stworzył swój świat w trzech księgach, to jest właściwej księdze, liczbie i słowie“.

„Dziesięciu sefirotów i nic więcej, i 22 litery, z czego 3 główne, 7 podwójnych, a 12 zwy- czajnych“.

„Dziesięciu sefirotów i nic więcej, wedle liczby 10 palców, pięć naprzeciw pięciu i związek jedności jest uczyniony sprawiedliwie, pośrodku przez obrze- zanie języka i obrzezanie ciała“.

„Dziesięciu sefirotów i nic więcej, 10, a nie 9, 10 a nie 11. Zrozumiej to mądrze i rozważ rozsądnie, zbadaj i wyznaj ich. Nadaj rzeczy jasność i postaw autora na przynależnem mu miejscu“.

„Dziesięciu sefirotów i nic więcej, ich miarą jest 10 bez końca, głębia początku i głębia końca, głębia dobra i głębia zła, głębia wysokości i głębia niskości, głębia Wschodu i głębia Zachodu, głębia Północy i głębia Południa, mistrz jedyny, Bóg, król wierny, panuje nad wszystkim z wysokości swego mieszka- nia wiekuistego i świętego“.

„Dziesięciu sefirotów i nic więcej. Ich widok jest jak błyskawica, ale koniec ich końca nie ma. Słowo jego sprawia, że biegną i przybywają i wedle słowa jego ciskają się jak burza i padają przed tro- nem jego“.

„Dziesięciu sefirotów i nic więcej. Ich koniec złączony jest z ich początkiem, a początek z końcem, jak płomień złączony jest z węglem. Mistrz jest jeden, niema drugiego. Otóż czemu jesteś wobec Jedyneho?“

Tekst wlecze się dalej w ten sposób, zapadając coraz to bardziej w niezrozumiałe, zabobonne kombinacje liter i liczb, branych w znaczeniu potęg abstrakcyjnych. Oczywiście tekstowi tego rodzaju nadać można każde żądane znaczenie i wyciągnąć zeń dowolne zgoła wnioski. Spotykamy tu po raz pierwszy pojęcie sefirota, które dalej rozwija Zohar i do szukać się tu można systemu stworzonego, w którym „słowo“, to znaczy słowo Boga, wymawiając litery alfabetu: *alef, mem, szin*, daje początek trzem pierwiastkom, a czyniąc z tych liter sześć kombinacyj, daje początek sześciu kierunkom, to znaczy nadaje pierwiastkom zdolność rozpościerania się na wszystkie strony. Potem zaś, oznaczając te pierwiastki 22 literami alfabetu (łącznie z trzema literami *alef, mem, szin*, będącymi już nie pierwiastkami substancjonalnymi, ale raczej formalnymi tylko), wyraża w ten sposób całą różnorodność słów z tych liter złożonych i przez to właśnie stwarza bezlik rzeczy. Tak to przynajmniej objaśnia S. Karppe, jeden z najuczeńszych komentatorów zagadkowej księgi. \*)

Wszystko to, jak widzimy, nie posiada wielkiej doniosłości i nie zatrzymywalibyśmy się nawet nad Sefer-Jezirah, gdyby nie to, że księga ta posiada u okultystów jakieś znaczenie nieuzasadnione i zgoła niezrozumiałe, gdy zbliżka się jej przyjrzeć. Waż-

---

\*) S. Karppe: „*Studja nad pochodzeniem i charakterem Zohary*“, str. 159 i 163.

niejszą jest rzeczą natomiast, że stanowi ona punkt wyjścia księgi Zohar, która się na tamtą ciągle powołuje.

Okultyści próbowali nieraz dawać klucze do Sefer-Jezirah, ale wyznają w pokorze ducha, że klucze te niczego im nie otwarły. Biorąc wszystko pod uwagę, wydaje się słusznem przypuszczenie Karppa, że ta dziwaczna księga jest poprostu wytworem pedagoga, który chciał dać w podręczniku nader szczupłym kwintesencję wszystkich elementarnych wiadomości naukowych dotyczących sztuki czytania, gramatyki, kosmologii, fizyki, podziału czasu, przestrzeni, anatomji i religijnych pojęć żydowskich, że zatem nie tylko nie jest to dzieło mistyczne, ale coś w rodzaju podręcznej notatki, czy enchirydjonu mnemotechnicznego.

## II.

Zohar znaczy tyle co „światłość rozbłyskująca nagle“, a księga ta, równie jak i pierwsza, jest wytworem długiego mistycznego procesu fermentacyjnego, sięgającego czasów, kiedy talmud jeszcze nie miał formy zamkniętej w sobie i niezmiennej, to znaczy wstecz poza VI. wiek naszej ery, a przede wszystkim perjodu zwanego gaonickim. Po dość długiej przerwie mistycyzm ten zaczyna się ponownie około roku 820 po Chr. i przejawia się ciągle w pismach wielkich teologów żydowskich jak: Ibn Ga-

birol, Juda Hallewi, Abu Ezra, a głównie w pismach Majmonidesa. Potem jawi się jako bezpośrednia zwiastunka Kabały szkoła Izaaka Ślepeca, w pierwszej linii metafizyczna, będąca „abstrakcją abstrakcyj neoplatońskich“ jak ją określono, a w szkole tej najwybitniejsze miejsce zajmuje Nachmanides. Po niej przyszła szkoła Eleazora z Wormacji, zajmująca się przedewszystkiem zagadnieniem liczb i liter, a wkońcu szkoła Abulafji, propagująca czystą kontemplację.

Dochodzimy w ten sposób do Zohary samej. Podobnie jak Biblia, Wedy, Awesta i egipska „Księga umarłych“, nie jest to dzieło jednolite, ale wytwór długiej inkubacji, wspólna praca licznych, bezimiennych autorów, nie posiada też spoistości i budowy, a w wielu razach natrafiamy na ogromne sprzeczności twierdzeń. Jest w niej wszystko dobre i złe, najszczytniejsze spekulacje sąsiadują z cudacznem krążeniem po manowcach, z dzieciństwami, słowem jest to zbiorowisko, rezerwoar, a właściwie lamus, gdzie rzucano w ciągu wieków bezładnie i na oślep wszystko, co się nie mogło zmieścić w religji oficjalnej, jako zbyt śmiałe, zanadto wzniosłe, przesadnie oryginalne, lub wreszcie obce duchowi żydowskiemu.

Trudno ustalić datę dzieła tego rodzaju. Franck, chcąc uzasadnić starożytność tej księgi, przypomina, że napisana została w języku chaldejskim, ale w śre-

dnich wiekach rabini pisywali często w narzeczu aramejsko-chaldejskiem. Potem utrzymywano, że jest dziełem tanaity, Szymona Ben Johaja (około 150 po Chr.), ale nic nie potwierdziło tego zapatrywania. Przed końcem XIII. wieku nie znajdujemy najmniejszego, rzeczywistego i pewnego śladu istnienia tej księgi. Wedle opinji Karppa, który sprawę badał najściślej i przedyskutował wszystkie dotychczasowe hipotezy, Mojżesz de Leon, żyjący w początkach XIV. wieku, był ponad wszelką wątpliwość jednym z jej współtwórców. Jeśli nawet tedy nie był autorem głównym, to w każdym razie musiał pozbierać i włączyć w całość pewną liczbę mistycznych fragmentów i komentarzy Pisma Świętego, będących, jak wszystkie niemal inne dzieła literatury żydowskiej, produktem współpracy nader licznych autorów. Z wszystkiego wynika niemal pewny wniosek, że Zohar, taka, jak nam się dziś przedstawia, jest stosunkowo świeżem dziełem.

### III.

W miejsce Jehowy biblijnego, Boga jedyne-  
g, osobowego, antropomorficznego, bezpośredniego  
stworcy wszechświata, wprowadza Zohar, a raczej  
umieszcza ponad nim, czy obok niego *en-sof*, to zna-  
czy nieskończoność, *ayin*, to znaczy nicość, istotę  
prastarą, najdawniejszą, najbardziej tajemniczą

„długą twarz“. *En-sof* to Bóg sam w sobie równie nieznany i niepoznawalny jak przyczyna bezprzyczynowa, czy duch najwyższy Wed, których to pojęć jest jeno kopją przystosowaną do użytku żydów. Jest nawet bliższym nicości, niżli duch najwyższy Hindusów, bo pierwsza jego manifestacja, pierwsza *sefira*, czyli „korona“ jest jeszcze nicością. Jest on *ayin ayinu*, nicość nicości, a nie nazywa się nawet „to“ jak w Indjach. „Kiedy wszystko nim jeszcze było skryte — powiada Zohar — Bóg był tajemnicą wszelkich tajemnic i wówczas nie posiadał imienia. Jedyne słowem, jakiemby go oznaczyć można, jest pytanie: kto?“ \*)

Można dać jeno negatywne i sprzeczne z sobą opisy. „Jest oddzielony, bo jest wyższy nad wszystko i nie jest oddzielony. Ma kształt i nie ma kształtu. Ma kształt jako ten, który stwarza wszechświat i nie ma, jako że nie jest w wszechświecie zamknięty.\*\*)

Przed ukonstytuowaniem się wszechświata nie istniał, lub istniał tylko jako znak pytania pośród nicości. Natrafiamy tedy z samego zaraz początku na wyznanie niewiedzy absolutne, nieodparte i nieupraszczalne. *En-sof* jest jeno powiększeniem bezkreśnem niepoznawalnego, a Bóg biblijny znika zupełnie w tej niesłychanej abstrakcji i rozplywa się w niej. Dlatego to konieczny był sekret.

---

\*) *Zohar*: II, 105.

\*\*\*) *Zohar*: III, 288 a.

Z uwagi, że negacja owa była niepoznawalna, niezbadalna i wiekuiście nieruchoma, musiano ją podobnie jak w Indjach wywieść z bezruchu, przeprowadzić z nieskończoności w skończoność, z niewidzialności w widzialność i tutaj zaczęły się trudności. Bóg jest nieskończonością, to znaczy, wypełnia wszystko, jakże tedy znaleźć się może miejsce obok *en-sofa*, czyli nieskończoności, dla *sofa*, czyli skończoności. Zohar odczuwa najwyraźniej zakłopotanie, a począwszy wyjaśniać, schodzi na manowce i oddala się bardzo od prostoty i dostojnej szczerości teozofji hinduskiej. Nie chce przyznać się do tego, że nic nie wie, usiłuje z wszystkiego zdać sprawę i, idąc omackiem poprzez niepoznawalne, gmatwa się w interpretacjach często niemożliwych do uzgodnienia z sobą, gdy jej zaś zbraknie gruntu pod nogami, ucieka się do alegoryj i metafor, mających zamaskować niemoc myśli, lub stworzyć jej pozorne wyjście z zakamarku, gdzie się zapędziła bezna dziejnie.

W pewnym momencie zadaje sobie pytanie, czyby nie przyjąć stworzenia *ex nihilo*, rozciągając na ten pierwszy czyn atrybut niepoznawalności boskiej. Po chwili jednak namyśla się, że lepiej będzie stanąć po stronie doktryny emanacji, jaką wziąć można z Indyj z zoroastryzmu i od neoplatoników. Zgodziwszy się, przekształca to pojęcie, celem przystosowania go do potrzeb ducha żydowskiego i komplikuje



je niesłuchanie, nie mogąc w żaden sposób dojść do wyjaśnienia.

Teorja emanacji jest w Zoharze niezmiernie ciemna, niepewna, różnolita i co chwila popada w antropomorfizm.

W celu zrobienia miejsca dla świata, Bóg, który wypełniał wszystko, kurczy się, koncentruje, promieniuje w opróżnioną przestrzeń myśl swoją i eksterjoryzuje część samego siebie. Pierwsza ta emanacja, czyli iradjacja, to pierwsza *sefira*, zwana „koroną“. Wyobraża ona nieskończoność, która uczyniła pierwszy krok ku skończoności, nicość, zbliżoną o krok do bytu i pierwszą zarazem substancję. Z tej pierwszej *sefiry*, niemal nicością jeszcze będącej, ale bliższej już naszemu umysłowi i odczuciu, emanują, rozwijając się zwolna, dwie następne sefiry, mądrość, pierwiastek męski i inteligencja, pierwiastek żeński. W ten sposób, począwszy od „korony“ zaczynają się przeciwieństwa, czyli zaczyna się różniczkowanie wszystkiego. Z połączenia mądrości i inteligencji rodzi się wiedza, czyli nauka. Posiadamy już tedy ideę czystą, myśl eksterjoryzowaną i głos, czyli „słowo“, łączące je z sobą. Po tej pierwszej trójcy sefirotów jawi się druga: łaska, czyli wspaniałomyślność, sprawiedliwość, czyli srogość, czyli siła i wreszcie medjatorka ich, piękno. Te sefiroty, wtopione w piękno, rozwijają się dalej i dają początek trzeciej grupie, mianowicie: zwycięstwu,

sławie i pewności, poczem, na samym końcu wypływa z nich sefirota: władza, czyli królestwo, realizująca wszystkie sefiroty razem w wszechświecie widzialnym.

Całokształt sefirotów tworzy z drugiej strony tajemniczego Adama Kadmona, człowieka wyższego, człowieka pierwotnego, nad którym szeroko rozwodzą się okultyści, a który sam w sobie wyobraża wszechświat.

To objaśnienie niewytłumaczalnego, jak wszystkie tego rodzaju interpretacje nie wyjaśnia w gruncie rzeczy niczego i kryje jeno tę niewytłumaczalność pod osłoną wymyślnych metafor. Powolna, jak to uczyniły wszystkie poprzednie religje, konieczności rzucenia mostu pomiędzy nieskończonością, a skończonością, pomiędzy niepoznawalnem, a myślą, nie poprzestając, jak to uczyniono w Indjach na budzeniu się, czy uwielokrotnianiu praprzyczyny wszechrzeczy, ni logosie egipskim, perskim i neoplatońskim, Zohar stara się zarzucić tę przepaść mnóstwem wątych kładek i tworzy bezlik pośrednich zjaw, które mimo swej mnogości nie posiadają żadnej siły i muszą dać jako wniosek końcowy wyznanie zupełnej niewiedzy. W każdym jednak razie tłumaczenie Zohary, zasłaniające owo ponowne wyznanie całym mnóstwem obrazów, ma tę dobrą stronę, że stanowi rodzaj więziennej, niedostępnej zapominki dla wyznania pierwszego, jeszcze kłopotliwszego, stwierdzającego nie-

poznawalność praprzyczyny wszechrzeczy i istnienia Boga. Począwszy od stworzenia sefirotów i wszechświata, sam *en-sof* idzie w zapomnienie, podobnie jak „to“ hinduskie i „nun“ egipskie, pomija się go milczeniem, a w wyjątkowych jeno wypadkach bywa o nim mowa. Nawet dla tak tajnej i tajemniczej doktryny jak Kabała jest to pojęcie zbyt tajemnicze, ciemne i niezrozumiałe, to też całą uwagę skupiają na sobie jeno emanacje, wytworzone przez wyobrażenie, które się wydają znanemi, dlatego, że im podawano imiona, wyposażono w cnoty, funkcje i atrybuty, czyli, jednym słowem, dlatego ponieważ je stworzono na własną rękę.

#### IV.

W jakimże momencie *en-sof* zaczyna swe emanacje? Kabała nie odpowiada dość jasno na to pytanie, które Indje rozstrzygnęły teorią nieskończonych zasypiań i przebudzeń Bramy. Oto co mówi: „Zanim Bóg stworzył ten świat, stworzył dużo światów innych i kazał im zawsze znikać, aż mu przyszło na myśl stworzyć obecny świat.“ \*) Cóż się jednak stało z owemi zniknionemi światami? „Jest to — powiada Kabała — przywilejem potęgi króla najwyższego, że światy, które nie mogły przybrać kształtu właściwego, poginęły mimo, że nic nie ginie, nawet tchnienie ust jego. Wszystko ma swe miejsce

\*) III, 61—b.

i przeznaczenie, a Bóg wie co z każdą rzeczą czynić. Nawet słowo człowieka i dźwięk głosu jego nie pada w nicość, a wszystko ma miejsce swe i mieszkanie. \*)

Cóż się dzieje ze światem naszym? Dokąd zmierza? Jakie jest jego przeznaczenie? Ponieważ Zohar nie jest dziełem jednolitem, ale kompilacją bardzo późno powstałą, przeto doktryna, odnośnie do tego również punktu, jest znacznie mniej czysta i jasna od doktryny bramańskiej. Mimo to, oczyściwszy ją z elementów ilogicznych i obcych naleciałości, paczących jej kierunek, spostrzegamy, że dochodzi również do panteizmu, a przez panteizm do nieuniknionego optymizmu. En-sof, czyli nieskończoność jest wszystkim, a przeto wszystko jest nim. Abstrakt czysty, manifestując się, przechodzi przez zjawiska pośrednie, rozwija się i degraduje z rozmysłem, przez dobroć własną i dochodzi do myśli i materji, będącej jeno ostatnią degradacją myśli, gdy zaś nadejdzie epoka mesjaniczna „wszystko powróci do korzenia, z którego wyszło“. \*\*)

Człowiek, stanowiący w Zoharze centr świata i mikrokosmos, może zaraz po śmierci osiągnąć powrót w doskonałość, a oczyszczona dusza jego otrzymać pocałunek pokoju, który „łączy ją z powrotem i na zawsze z korzeniem jej i zasadą.“ \*\*\*)

---

\*) II, 100—b.

\*\*) III, 296.

\*\*\*) I, 68—a.

Czemże jest zło? Zło w Zoharze, podobnie jak w bramanizmie, to materja. „Człowiek, odnosząc zwycięstwo nad złem, przewycięża materję, czyli podporządkowuje ją w sobie wyższemu celom, uszlachetnia on jednocześnie materję i sprawia, że powraca z ostatniego, najniższego miejsca, gdzie została wygnana, do miejsca z którego wyszła. W człowieku to właśnie, posiadającym świadomość, materja dochodzi do uświadomienia sobie odległości, dzielącej ją od najwyższego dobra i zaczyna dążyć ku temu dobru. Przez człowieka ciemność kieruje się w stronę światła, wielość zmierza ku jedności, a cała natura ku Bogu. Przez człowieka Bóg odtworza na nowo samego siebie, przeszedłszy przez wspaniałą różnolitość istot. Ponieważ człowiek jest sumą i syntezą ekspresji wszystkich zjaw, przeto gdy przewycięży zło w sobie, pokonywa je we wszystkim i porywa ku górze za sobą wszystkie elementy niższe, tak że przez jego wznoszenie uskutecznia się wznoszenie ku Bogu całego kosmosu.“ \*)

Dlaczegoż jednak istnieje zło i pogo? Pytanie to zadaje sobie Zohar i podnosi kwestję, z jakiego powodu zstępuje na ziemię dusza, będąca pochodzenia niebiańskiego. Żadna z religij nie dała na to odpowiedzi, a Zohar, nie mogąc jej również dać, zwyczajem swym ucieka się i w tym momencie zakłopotania do alegorji. „Pewien król — powiada — wysłał syna

\*) S. Karppe: Dzieło cytowane, str. 473—8.

swego na wieś w tym celu, by nabrał sił, zmęźniał i przyswoił sobie potrzebne umiejętności. Po pewnym czasie doniesiono mu, że syn jego wyrósł, rozwinął się i ukończył wykształcenie. Pod wpływem miłości król posłał po syna samą królową, by go zabrała i przywiozła do pałacu. W ten sam sposób — kończy Zohar — król wszechświata, który z natury rodzi syna, czyli duszę niebiańską, posyła tego syna w pole, to znaczy w świat ziemski, by się wzmocniła i uszlachetniła.“ \*)

Uczniowie rabi Szymona Ben Zemach-Durana, jednego z największych doktorów Zohary, pytają mistrza: „Czyż nie lepiejby było, by człowiek nie istniał wcale, niż że rodzi się, grzeszy i gniewa Boga?“ „Zaprawdę, nie — odpowiada mistrz — albowiem wszechświat w obecnej swej formie jest najlepszym, jaki istnieć może. Dla utrzymania tego wszechświata potrzebne jest prawo, inaczej bowiem stałby się pustynią. Dla istnienia prawa jest zaś potrzebny człowiek. — Uczniowie zrozumieli i rzekli: — Bóg nie stworzył, zaiste, świata bez powodu, a prawo jest odzieniem Boga, które sprawia, że jest on dostępny. Bez ludzkiej cnoty, nędznem byłoby odzienie Boga. Ten, kto czyni źle, kała w swej duszy boże odzienie, zaś cnotliwy przywraca mu boską świetność i piękno \*\*) — Nie możemy stawiać żądań zbyt wielkich i mu-

\*) I, 245.

\*\*) II, 23 nb.

simy zgodzić się na owo tłumaczenie, podobnie jak to uczynili pełni uległości i szacunku uczniowie.

Zohar uchyla się również od odpowiedzi na inną kwestję zasadniczą, mianowicie wiekuistość kar. Biorąc logicznie, religja panteistyczna nie powinna twierdzić, że Bóg karze i dręczy wiekuiście cząstkę samego siebie. Zohar powiada w jednym miejscu jakby ze zdumieniem: „Ileż dusz i duchów skazanych jest na karę wieczystą, tak że nie dostaną się nigdy w krąg nieba!“

Z drugiej jednak strony wyraźnie przyjmuje doktrynę transmigracji, to znaczy stopniowej puryfikacji dusz w ciągu długiego szeregu istnień. Naukę tę, zapożyczoną oczywiście z wielkich religij poprzedzających ją, opiera na tekście Biblii, między innymi na Eklezjastyku (IV, 2), gdzie powiedziano: „I chwaliłem umarłych, którzy już umarli, więcej niżli żywi, którzy żyją jeszcze“. „Cóż może znaczyć — pyta Zohar — umarli, którzy już umarli? To ci, którzy już poprzednio raz umarli, czyli nie znajdują się już w pierwszej swej pielgrzymce“. Wynika stąd wyraźnie, że doktryna transmigracji oczyszczalnej konsekwentnie wieczystości kar nie wyłącza.

## V.

Jakeśmy już zaznaczyli, Zohar jest na szerokie rozmiary zakrojoną kompilacją anonimową, która pod pozorem objawiania inicjatom tajnego znaczenia

Biblii, a specjalnie Pentateuchu, przystraja jeno w żydowskie szaty wyznanie niewiedzy dawnych wielkich religij, przeciążając te szaty mnóstwem ozdób nowych i skomplikowanych, jakich dostarczyli esseńczycy, neoplatonicy, gnostycy, a nawet chrześcijanie z pierwszych wieków. Bez względu, czy przyznaje to, czy nie, jest w punktach zasadniczych równie agnostyczna jak bramanizm i tak samo jak on panteistyczna. Zohar uważa stworzenie raczej za rodzaj emanacji, zło jest dla niej równie materją, podziałem i wielością, a dobro powrotem do ducha i jedności. Przyjmuje wreszcie wędrówkę dusz i ich puryfikację, a przeto naturalnie karmę i stopienie się ostateczne z bóstwem, czyli nirwaną.

Musimy tu stwierdzić rzecz nader ciekawą, mianowicie, że po raz pierwszy spotykamy doktrynę ezoteryczną (inne nie dotarły do nas), podającą się za taką właśnie, a mimo to owa tajna nauka nie daje nam nic a nic innego, poza faktami, jakich nam dostarczyły bez wszelkich zastrzeżeń i tajemniczości, w swej formie zwłaszcza zaczątkowej, religje pierwotne. Podobnie jak one, mimo sposobów i sposobików, inaczej jeno wyglądających, a w gruncie identycznych, tłumaczy przejście z niebytu w byt, z nieskończoności w skończoność, z niepoznawalnego w znane. Zaliczyć ją tedy musimy do wytworów tejże samej tradycji racjonalistycznej, usiłującej wytłumaczyć niewytłumaczalne, zapomocą prawdo-



podobnych hipotez i indukcji, którymbymy mogli nadać inną jeszcze może postać i nazwy, których atoli ulepszyć naprawdę nie potrafimy i dzisiaj nawet jeszcze. Co najwyżej stać nas na rezygnację z wszelkiego tłumaczenia i rozszerzenia wyznania zupełnej niewiedzy na całokształt początku, manifestacji i celów życia, a postępek taki byłby może najrozsądniejszy.

Żadna doktryna tajna nie zdołała i nie zdoła zapewne nigdy stać się czemś więcej, a najszczytniejsze nawet rewelacje, jakie nam zostały objawione, wysnute zostały jeno z człowieka, przez człowieka.

Nie trudno sobie wyobrazić, jakie znaczenie posiadała ta doktryna tajna przez całe średniowiecze. Znana kilku zaledwo wtajemniczonym, okryta formułkami, przysłonięta niezrozumiałemi obrazami, szeptała w ucho, wśród rzeczywistych, wielkich niebezpieczeństw, posiadała podziemne jakieś promieniowanie i fascynowała grozą w sposób przemożny. Ujmowała przytem świat ze stanowiska wyższego niż Biblia, którą uważała za tkanę alegoryj, z ukrytą poza niemi prawdą, sobie jeno znaną. Z księgi tej błyskało poprzez gęstwą pasorzytniczej, dziwacznej wegetacji światło, zapalone przez rozum ludzki wówczas jeszcze, gdy spoczywał w kolebce.



*HERMETYŚCI.*



## I.

Cały okultyzm, czy hermetyzm średniowieczny wywodzi się z Kabały, pism aleksandryjskiej epoki, a ponadto jeszcze może z tradycji pewnych praktyk magicznych, znanych powszechnie w starożytnym Egipcie i Chaldei.

Z części teozoficznej i filozoficznej tego okultyzmu niczego nauczyć się nie możemy. Jest to jeno zniekształcony refleks i kopja tak niesłychanie zepsuta, że wprost trudna do poznania tego, cośmy już widzieli i słyszeli. Cały tajemniczy aparat, jaki stworzono, intrygujący na pierwsze wejrzenie i łudzący, to jeno niezbędna ostrożność, by ukryć przed Kościołem twierdzenia zabronione, heretyckie i niebezpieczne, jakie nauka ta zawierała. Ikonografja okultystów, ich znaki, gwiazdy, trójkąty, pentagramy i pentakle, były to w gruncie rzeczy jeno skróty, skorowidze pomagające pamięci, hasła i rebusy specjalne, ułatwiające członkom poznawanie się wzajemne i komunikowanie sobie prawd, którym ustawicznie zagrażał stos. Dziś znamy ich znaczenie i wiemy, że to co się w nich kryło, jest zupełnie niewinne i dopuszczalne.

Alchemja stanowi najbardziej interesującą dziedzinę średniowiecznego okultyzmu, ale i ona jest jeno środkiem oszukania czujności, pokrywką, czemś w rodzaju parawana, poza którym ukryci adepci poszukiwali rozwiązania zagadki bytu. Tak zwane „wielkie dzieło“, czyli transmutacja metalów była, zdaniem Eliphasa Levi, właściwie jeno uboczną sprawą i pozorem, szło w pierwszym rzędzie o powszechny arkan życia, odnalezienie punktu centralnego transformacji, w którym światło przemienia się w materję i kondensuje się w ziemię, zawierającą w sobie pierwiastek ruchu i życia. Szło o uchwycenie światła astralnego, zapomocą potężnej magji woli, o to właśnie, ku czemu wiodą nas dziś zjawiska odyzmu, o którym wspomnimy jeszcze, dając nadzieję jego uchwycenia.

Nie koniec na tem zresztą, bo oto poszukiwanie złota było dla wielkich inicjatów jeno symbolem, osłaniającym poszukiwanie bóstwa i boskich władz, w człowieku bytujących. Tylko alchemicy niższego rzędu brali w dosłownym sensie kabalistyczne przepisy, odczytywali naiwne zgoła recepty, wysilali się na rozwiązywanie problemów i marnowali czas na doświadczenia, które, chybiając celu, wprowadziły zresztą chemję na tę drogę postępu i odkryć, której w wielu punktach dotąd nie przekroczyła jeszcze.

## II.

Zbyt pochopnie sędzimy ogólnie, że okultyzm średniowieczny był przedewszystkiem djabolicznym. W samej rzeczy adepci wcale nie wierzyli w diabła i wierzyć weń nie mogli, albowiem odrzucali całe objawienie chrześcijańskie, w formie przez Kościół podawanej. „Niema zgoła, poza ludzkością, demonów“. Takim jest jeden z najfundamentalniejszych aksjomatów wyższego okultyzmu. „Jest to dowodem bezgranicznego lenistwa myśli — powiada Van Helmont — jeśli przypisuje się djabłu to, czego nie znamy“. „Nie wolno djabłu zostawiać honoru takiej wiedzy“ — dodaje Paracelsus.

Tylko w suterinach i zakamarkach czarnej magji i czarownictwa roi się od djabłów, aniołów upadłych, oraz potępieńców, otoczonych żarem piekła. Fantasmagorja sabatu zakrywa nam zbyt często, niestety, okultyzm istotny, będący mocarnem, a obłądnem poszukiwaniem prawdy, lub przynajmniej jej pozoru, gdyż zdaje się nic innego niema na tym świecie. Pod nieustanną grozą śmierci, pośród ciemni i w ciżbie wrogów, szukali okultyści tego czegoś, co ongiś pono istniało, a zaginęło potem, pozostawiając po sobie jeno ułamki bardzo cenne, ale zniekształcone, zmieszane z gruzem i kurzem kłamstw, budzących gniew i wprowadzających ciągle w błąd. Siły najlepszych bojowników o prawdę szły na marne w tej żmudnej, a beznadziejnej pracy.

### III.

Odrzucając duchy piekielne, nie przestawali jednak wierzyć w byt i działanie innych istot niewidzialnych. Mieli przekonanie, że świat, wymykający się naszym zmysłom, jest dużo gęściej zaludniony od tego, który spostrzegamy i że żyjemy pośród ciżby stworzeń przejrzystych, ale świadomych, baczących i czynnych. Oddziaływają one, zdaniem adeptów, na nas niepostrzeżenie, ale kształcąc w specjalny sposób swą wolę, możemy doprowadzić do oddziaływania na nie. Niewidzialne istoty owe nie wywodziły się z piekła, bo piekło nie było miejscem tortur i potępienia, jeno stanem duszy po śmierci i tę koncepcję posiadali bez żadnej wątpliwości równie dobrze inicjaci średniowieczni, jak wyznawcy wielkich, starych religij, w czasach kiedy wtajemniczenie było rzeczą zgoła niepotrzebną. Zjawy te, to dusze błakające się poza ciałem, mniej więcej takie same, jakimi były za czasów życia ziemskiego, a także dusze istot nie wcielonych jeszcze, zwane elementami, duchy neutralne, obojętne, moralnie bezkształtne i pozbawione zgoła woli, tak że czyniły źle, lub dobrze, wedle zachcenia człowieka, który się nauczył nimi władać.

Wiarygodność tych teorii potwierdzają w istocie i niezawodnie pewne doświadczenia naszych spirytystów, zwłaszcza zjawisko korespondencji duchowej, zjawiska pośmiertne, naukowo niemal skon-



statowane, fenomeny materjalizacji, ideoplastyki i wreszcie lewitacji.

Sceny ewokacji, wywoływania duchów i zjawiska, będące wspólnym przejawem zarówno magji wielkiej jak i goecji, czyli magji czarnej, stanowiące wraz z alchemją i astrologją trzy najznamienniejsze, w oczach ogółu, punkty okultyzmu, sceny te, o ile odrzucimy cały, uroczysty rytuał, zewnętrzne, budzące wrażenie formy i kabalistyczne zaklęcia, okażą się najdokładniej podobnemi do znanych nam, codziennych ewokacyj i zjawisk wywoływań współczesnych stolików wirujących, lub luster magicznych. Pokrywają się one jak najdokładniej z manifestacjami, dokonywanemi przez słynną Eusapję Palladino, a które w czasach ostatnich odbywają się pod najściślejszą kontrolą z medjum, Bisson'ową. Cała różnica polega na tem, że zamiast widziadła ludzkiego, którego dziś oczekują zaciekawieni widzowie, ludzie średniowiecza spodziewali się zobaczyć diabła we własnej osobie, fascynującego ich myśl i rozpoznawali go oczywiście w każdej materjalizacji.

Nie wiemy dotąd wcale, czy owe manifestacje są wynikiem autosugestji, sugestji zbiorowej, eksudacji, transportu i krystalizacji materji spirytualnej, zapożyczonej od uczestników, lub czy łączy się z tem jakiś element pozaziemski. Jeśli niepodobna bardzo często rozwikłać zagadki, gdy idzie o fakty dziejące się w naszych oczach, to tem bardziej zuchwałą pre-

tensją byłoby rozstrzygać stanowczo kwestję, dotyczącą fenomenów zaszłych przed kilku wiekami i znanych nam jeno z mniej, lub więcej tendencyjnych sprawozdań i opisów.

#### IV.

Alchemja i astrologja, owe dwie pozatem jeszcze najcharakterystyczniejsze rzeczy, o których wspomniałem, są to w okultyzmie średniowiecznym nauki, zaczerpnięte z drugiej ręki, nie dające żadnych wyjaśnień w sprawie zasadniczego zagadnienia, nie przynoszące żadnych elementów nowych, wywodzące się z zaczątków greckich, żydowskich i arabskich, a związek ich z Egiptem i Chaldeą oparty jest jeno na tekstach apokryficznych i stosunkowo świeżych. Odnośnie do alchemji posiadamy bardzo źródłową pracę w dziele Piotra Berthelota, p. t.: „*Les origines de l'alchimie*“, który wyczerpał temat zupełnie, przynajmniej ze stanowiska chemicznego, ale możnaby dorzucić do tego dzieła niejedno z zakresu hiperchemicznego, metachemicznego, czy też psychochemicznego, a rzecz to ważna bardzo. Życzyłby sobie także należało, by wielki jakiś astronom-filozof opracował w równie znakomity sposób temat astrologji, ale do dziś posiadamy tak mało źródeł, że pracy tego rodzaju podejmować nie sposób. Prócz tego opracowaćby trzeba również medycynę hermetystyczną, złączoną zresztą ściśle z alchemją i astrologją.

Ale alchemja i astrologja, będące jeno chemją i astronomją transcendentalną, twierdzą że sięgają poza materję i ciała niebieskie ku pierwiastkom spirytualnym i wiecznym (będącym istotą pierwszej z tych nauk, a siłą kierowniczą drugiej), sprawiłyby nam może dużo niespodzianek i dostarczyły wielkich rewelacyj, gdybyśmy mogli dotrzeć bezpośrednio do ich źródeł hinduskich, egipskich i chaldejskich, co było dotychczas niepodobieństwem. Posiadamy jeno słynny papirus lejdejski, a jest on niczem więcej jak tylko notatnikiem złotnika egipskiego, zawierającym recepty na robienie stopów, złocenie metali, barwienie tkanin purpurą i naśladowanie, czyli fałszowanie złota i srebra.

## V.

Ograniczymy się tu do wymienienia z pośród okultystów średniowiecznych, będących z reguły alchemikami, kilku najwybitniejszych. Raymund Lullus (XIII. wiek) *doctor illuminatus* napisał nieczytelną dziś prawie *Ars Magna*, dalej Mikołaj Flamel (XV. wiek), którego Berthelot zowie szarlatanem. Potem następują: Reuchlin, Weigel, nauczyciel Boehmego, Bernard de Trevison, Bazyli Walentynus, badacz, zwłaszcza antymonu, dwu Izaaków, ojciec i syn, oraz Jan Trytemjus, którego Eliphas Levi zowie największym, dogmatycznym magiem średniowiecza, chociaż jego słynny kryptogram

„*Polygraphia*“, lub „*Steganographia*“, to jeno dziecinna zabawka w układanie liter, a wreszcie uczeń jego, Kornelius Agrypa, autor „*Occulta Philosophia*“, reprodukuje poprostu teorię szkoły aleksandryjskiej. Eliphas Levi zowie Korneliusa Agrypę zuchwałym profanatorem, na szczęście bardzo powierzchownym w utworach swoich. W wieku XVI wymienić jeszcze należy Wilhelma Postela, który umiał po grecku, hebrajsku i arabsku, odbył liczne podróże i przywiózł do Europy cenne rękopisy orientalne, w pierwszej zaś linji dzieła Abulafedy, historyka arabskiego z XIII. wieku. Eliphas Levi powiada o nim w liście wystosowanym do barona Spedallieri: „Jest to nasz ojciec umiłowany w dziedzinie świętej wiedzy, gdyż jemu to zawdzięczamy znajomość Sefer-Jezirah i Zohary, a niewątpliwie zostałby był największym inicjatem swego wieku, gdyby mózg jego nie poniósł szwanku przez mistyczną askezę i przesadną wstrzemięźliwość płciową, co sprawia, że duszę jego ogarniają chwilami opary upojnego zachwyty, tak że schodzi na bezdroża“. Uwaga ta, rzec trzeba mimochodem, dotyczyć może wielu hermetystów wszystkich krajów i epok.

Po Henryku Khunracie i Oswaldzie Crolljusu, oraz innych, spotykamy się w zaczątkach XVII. wieku z wielkim rozkwitem alchemji, zbliżającej się coraz bardziej do wiedzy w ścisłym znaczeniu. Van Helmont odkrywa sok żołądkowy, Glauber siarkan

sodu, ciężkie oleje smoły i przeczuwa istnienie chloru, gdy tymczasem Kunckel odkrywa fosfor.

Gdybyśmy tu mieli kreślić ogólne dzieło okultyzmu, miast szukać poprostu jak dotąd poprzez wieki nowych zasadniczych danych w dziełach ostatnich jego adeptów, musielibyśmy się zatrzymać nad owymi tajemniczymi Templarjuszami, którzy przejęli część tradycyji żydowskich i nauk talmudycznych, oraz nad następcami ich Rosenkreutzerami\*). Winnibyśmy też poświęcić nieco czasu dwu dziwnym i zagadkowym postaciom, stojącym na czele i reasumującym w sobie cały okultyzm średniowieczny. Paracelsus i Boehme są tymi ludźmi. Ale poznawszy ich pisma i działalność, nabraliśmy przekonania, że i oni, mimo niesłychanych pretensyj do posiadania odrębnych rewelacyj nie czerpali ze źródeł nowych i nieznanych tych nauk, jakeimi obdarzyli swych współczesnych, wywołując ogromne wrażenie na ich umysłach.

Filip — Aureolus — Theophrastus — Bombastus von Hohenheim, zwany też Paracelsusem, (co jest łacińskim przekładem nazwiska Hohenheim), urodził się w Szwajcarji w r. 1493, a zmarł w Solnogradzie w r. 1541. Legenda obarczyła go niesłusznymi zarzutami, mieniając pijakiem, rozpustnikiem, szarlatanem i warjatem. Nie był zapewne wolny od

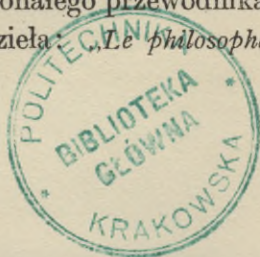
\*) Powszechnie tłumaczą po polsku „Różokrzyżowcy“. Jest to błąd niewiedzy. Sektę założył w XV wieku niemiecki mistyk Andrzej Rosenkreutz. (Przyp. tłumacza).

wad i nie zawsze jest zrównoważony, ale mimo to przedstawia się jako jedna z najprzedziwniejszych istot, o jakich wspominają dzieje. Był neoplatonczykiem i musiał znać oczywiście dzieła aleksandryjskie, dostępne hermetystom owej epoki. Poza tem jednak zetknął się w ciągu swych podróży po Turcji i Egipcie z wielu tradycjami azjatyckimi i zapoznał się bezpośrednio z wielu rzeczami, dotyczącymi ciała astralnego, czy eterycznego, na której to teorii oparł całą swą medycynę. Uczy w istocie, jak to czynią prastare teksty hinduskie, już po nim w ciągu wieków dobyte na światło przez teozofów, że choroby nasze nie mają swego źródła w ciele fizycznym, ale eterycznym, będącem dlań mniej więcej tem, co dzisiaj zwiemy podświadomością i że dlatego należy w pierwszej linii oddziaływać na tę właśnie podświadomość. Nie ulega kwestji, że dużo faktów w wielkiej ilości wypadków zdają się hipotezę tę potwierdzać i nie jest wykluczone, że terapia późniejsza tę drogę obierze. Zdaniem jego, nawet rośliny posiadają ciało eteryczne, a lekarstwa działają przez swe właściwości astralne, nie zaś chemiczne. Świeże stosunkowo wykrycie odu, o czem pomówimy dalej, i to twierdzenie Paracelsa czyni prawdopodobnem.

Uwagę naszą zwraca nań również to, co powiada o fluidzie życia powszechnego, akaszy hinduskiej, zwanej przezeń *alkahestem*, czyli światle astralnem

kabalistów, odpowiadajacem eterowi naszej teorii naukowej. Niema kwestji, że często przekracza wszelkie granice, systematyzując n. p. w sposób szaleńczy i naiwny zarazem, konkordancje pozorne jeno, lub czysto słowne, pomiędzy różnemi częściami ludzkiego ciała, a leczniczemi roślinami. Do dziwactw zaliczyć należy także to, co powiada o *archeuszach*, genjuszach rządzących funkcjami ciała, a szarlatańską fantasmagorją jest już jego *homunculus*. Wszystkie te błędy stanowiły jednak czynnik nieodłączny wiedzy ówczesnej i nie są chyba śmieszniejsze od błędów naszych, a biorąc na ogół, wydaje się on przedziwnym zwiastunem dalekiej przyszłości i cudownym wprost wizjonerem.

Jakób Boehme, szewc z miasta Goerlitz, jest zjawiskiem cudownem i zgoła niepojętem, jeśli naprawdę niczego się nie uczył, jak to powiadają ogólnie. Legenda ta jest jednak niedopuszczalna. Boehme studjował filozofów niemieckich, a także Paracelsa i znać musiał doskonale neoplatoników, których twierdzenia powtarza, zmieniając je tylko potrochu i wyposażając frazeologją mętną, ale często wprawiającą w zdumienie. Dużo też wzięł z Kabały, mistycznej matematyki i alchemji. Ktoby się chciał bliżej zająć tym dziwnym, ale niewątpliwie genialnym człowiekiem, znajdzie doskonałego przewodnika w Emilu Boutroux, autorze dzieła „*Le philosophe allemand Jacob Boehme*“.







*OKULTYŚCI NOWOŻYTNI.*

THE COMMONS OF GREAT BRITAIN

## I.

Przed odkryciami indo- i egiptologów, okultyści nowożytni, począwszy od Martineza Pasqualisa, urodzonego w r. 1715, a zmarłego w r. 1779, za wyjątkiem Swedenborga, wielkiego jasnowidza, całkiem izolowanego, zawsze i ciągle obrabiali te same teksty i zgłębiali te same tradycje, trzymając się jeno wedle gustu to Kabały, to teorii aleksandryjskich. Pasqualis nie napisał nic, ale zostawił pamięć cudownego maga. Uczeń jego Kludjusz de Saint-Martin, zwany „filozofem nieznanym“, to teozof intuitywny, który dobył z zapomnienia Jakóba Boehme. Dzieła jego, doskonale przemyślane i wybornie napisane, czytać można dziś jeszcze z przyjemnością i pożytkiem. Poprzestaniemy na samem wymienieniu ludzi takich, jak: hrabia de Saint-Germain, który utrzymywał, że pamięta wszystkie swe wcielenia, Cagliostro, potężny iluzjonista i straszny szarlatan, markiz d'Argens, don Pernetty, d'Espremenil, Lavater, Eckartshausen, Delille de Salle, abbé Terrasson, Bergasse, Cloutz, Court de Gobellin. Pominiemy również wszystkich mistyków, od których pod koniec XVIII. wieku ro-

ilo się pośród arystokracji, w lożach masonskich, oraz w tajnych klubach, poprzedzających wybuch rewolucji. Nie możemy się od nich dowiedzieć niczego ważnego. Wyjątek stanowi jeno Fabre d'Olivet, autor pierwszorzędny, który dał interpretację Genezy tak nową, tak śmiałą i tak wspaniałą jak żadna, ale, nie będąc hebraistą, nie mogę zabierać głosu w ocenie jej wartości naukowej. Nowe studia nad Kabałą potwierdzają ową interpretację, posiadającą formę naukową i filozoficzną, a wywierającą niezwykle wrażenie.

## II.

Doszliśmy do Eliphasa Levi, którego dzieła noszą tytuły wprost sensacyjne, jak n. p. „*Dzieje Magji*“, „*Klucz wielkiej zagadki*“, „*Dogmaty i rytuał Wielkiej Magji*“, „*Wielkie Arcanum, czyli odsłonięcie okultyzmu*“. Jest on ostatnim mistrzem okultyzmu właściwego, poprzedzającego bezpośrednio okultyzm naszych metapsychistów, którzy, porzuciwszy definitywnie Kabałę, Gnozę i aleksandryków, domagają się samych jeno eksperymentów naukowych.

Eliphas Levi, czyli właściwie Alfons Louis-Constant, urodzony w r. 1810, zmarł w r. 1875, jest przedstawicielem i syntezą całego, rzecz można, okultyzmu średniowiecznego wraz z jego bezkierunkowością, półprawdami, fragmentaryzmem wiado-

mości, instytucjami, doprowadzającą do pasji ciemnością, drażniącemi niedomówieniami, oraz z wszystkiemi jego błędami i zabobonami.

Pisał, nie umiejąc, czy nie chcąc z umysłu korzystać z zasadniczych odkryć indo- i egiptologów, oraz współczesnych prac krytycznych, a, nie posiadając zgoła zmysłu krytycznego, opierał się na omawianych już tu dokumentach średniowiecznych Sefer-Jezirah i Zoharze, (z której zresztą znał tylko fantastyczne zgoła fragmenty, zawarte w „*Kabbala Denudata*“, dalej na talmudzie i Apokalipsie, a miał specjalne jeszcze upodobanie do apokryfów niezaprzeczalnie fałszowanych. Poza cytowanemi, ulubioną jego lekturę stanowiła: „*Księga Henocha*“, „*Fisma Hermesa Trimegista*“ i „*Tarot*“.

„*Księga Henocha*“, przypisywana tradycyjnie patriarsze Henochowi, synowi Jareda, a ojcu Matuzalema, powstała z początkiem ery chrześcijańskiej, o czym świadczy fakt, że autorowi znana jest jako ostatnie wydarzenie, wojna Antjocha Sidetesa z Janem Hyrkanem. Jest to utwór apokaliptyczny, napisany prawdopodobnie przez jednego z eseńczyków, czego dowodzi jego angelologia, a książka ta wywarła wielki wpływ na żydowski mistycyzm z przed czasów Zohary.

„*Pisma Hermesa Trismegista*“ przełożone i skomentowane wyśmienicie przez Ludwika Menarda, a przypisywane bogowi Tot, egipskiemu Hermesowi,

wykazują w koncepcji Boga niezwykle ciekawe analogje z świętymi księgami Indyj, a zwłaszcza z Bagawatgita, co dowodzi ponownie, jak powszechną była infiltracja wielkiej religji pierwotnej. Jednakże odnośnie do chronologii niema żadnej wątpliwości, że „Poimandres“, „Asclepios“, oraz fragmenty „Księgi Świętej“ urodziły się w Aleksandrii. Teologia hermetyczna pełna jest wyobrażeń i wyrażeń neoplatońskich, a pewna ich ilość zapożyczona jest od Filona. Całe ustępy „Poimandresa“ można zestawiać z Apokalipsą św. Jana, której jest jeno echem, co świadczy, że oba te utwory powstały w czasach niezbyt od siebie odległych. Nie może nas tedy dziwić, że podobnie jak Jamblichus, pisma te niczego nas nauczyć nie mogą o religji starożytnego Egiptu, albowiem w epoce, kiedy je studjowali Grecy, symbolika tej religji była już, wedle słów Menarda, martwą literą dla samych nawet kapłanów.

„Tarot“ ma być, wedle okultystów, pierwszą księgą, napisaną przez człowieka na ziemi i starszą daleko od reszty ksiąg Indyj, skąd się dostała do Egiptu. Niestety jednak niema śladu, ni jakiegokolwiek wzmianki o niej w archeologicznych dokumentach obu tych krajów. Stara kronika włoska wspomina, co prawda, że pierwsza gra w karty, będąca zwulgaryzowaną nazwą tarotu (tarok) dostała się w roku 1379 przez saracenów do Witerba, coby

świadczyło o jej pochodzeniu orjentalnem. Ale w dzisiejszej swej postaci odniesioną być może tylko do czasów Jacquemina Gringonneura, iluminatora dzieł za panowania Karola VI.

Rzecz oczywista, że, czerpiąc z takich źródeł, Eliphas Levi nauczyć nas niczego na serjo nie może. Przytem ciągle mu staje na przeszkodzie niewdzięczne i nieosięgalne wprost, a podjęte przezeń zadanie uzgodnienia okultyzmu z dogmatyką Kościoła katolickiego. Mimo to, erudycja jego w danym zakresie jest zdumiewająca i posiada on chwilami przedziwne, intuitywne zrozumienie istoty medjumizmu, fluidu odycznego, manifestacji ciała astralnego, tak że przewiduje niejedno odkrycie naszych metapsychistów. Pozatem, podjąwszy temat niezupełnie jeszcze chimeryczny, a dotyczący zagadnień głębokich n. p. etycznych, a nawet politycznych, w chwilach, kiedy nie osłania się, denerwującemi dwuznacznikami, jak to czynią okultyści, jakby bali się powiedzieć za dużo, a zdradzają się jeno z niewiedzą, w chwilach takich pisze często całe wspaniałe ustępy, nie zasługujące dziś doprawdy na zupełne zapomnienie, po niesłychanej sławie, jaką się cieszyły swego czasu.

### III.

W szkole Eliphasa Levi i w sferze tychże samych błędów umieścić można dwu ludzi, posiadających

swą wartość, Stanisława de Guaitę i dra Encausse, znanego lepiej pod nazwiskiem Papus. Są to ludzie wyjątkowi, erudyci, znający gruntownie literaturę kabalistyczną i grecko-egipską oraz cały hermetyzm średniowiecza. Śledzą też z wielką pilnością prace orientalistów, egiptologów, teozofów, a ponadto badania naszych czysto naukowych okultystów. Wiedzą doskonale, że teksty, na które się powołują, to nader podejrzane apokryfy, a mimo że wiedzą i nawet to czasem sami głoszą, opierają się na tych tekstach, lubują w nich, ograniczają się do nich wyłącznie i budują na nich swe teorje, zupełnie jakby szło o dokumenty autentyczne i nie podlegające dyskusji. W ten sposób oparł Guaita najważniejsze dzieła swe na tekście p. t.: „Stół szmaragdowy“ najbezpieczniejszym apokryfie Trismegista, oświadczwszy we wstępie: „Nie będziemy się spierać zbyttnio w kwestjach, dotyczących autentyczności, czy też daty powstania tego dokumentu, posiadającego większe znaczenie inicjacyjne od wszystkich, jakie nam pozostawiła grecko-egipska starożytność. Jedni twierdzą, że jest to jeno utwór amfiguryczny jakiegoś marzyciela aleksandryjskiego, inni uważają go nawet za apokryf z wieku V. po Chr. Są i tacy, którzy mu przyznają cztery tysiące lat wieku. Cóż na tem zależy? Nie ulega żadnej kwestji, że reasumuje on całą tradycję starożytnego Egiptu.“ \*)

\*) *Stanislas de Guaita: La clef de la magie noire*, str. 119.



Rzecz ta jest problematyczna, a nawet jest zgoła nieprawdopodobna, z uwagi na to, że źródła autentyczne Egiptu Faraonów nie dają żadnego dowodu potwierdzającego owo dzikie mniemanie. Mówić: „cóż na tem zależy“, to trochę za śmiało, gdy idzie o tekst, który się czyni podwaliną całej swej doktryny.

Papus poświęca ze swej strony cały tom na skomentowanie Tarota, upatrując w nim najstarszy dokument ezoteryczny ludzkości, mimo, że wie lepiej od innych, iż niema nigdzie śladu autentyczności, starszego nad wiek czternasty po Chr.

Notując tę dziwną chimerę u podstawy samych dzieł tych ludzi (a ma ona oczywiście dalsze rozgałęzienia w całej treści), nie zamierzamy bynajmniej podawać w wątpliwość ich uczciwości i wyraźnie dobrej wiary, same zaś dzieła są bardzo ciekawe, pełne oryginalnych spostrzeżeń, błysków intuicji, śmiałych hipotez, doskonałej interpretacji analogij pomysłowych, cennych poszukiwań i cenniejszych jeszcze odkryć. Obaj znają mnóstwo rzeczy zapomnianych i zaniedbanych, które dobrze jest czasem przywieść na pamięć. Papus spieszy się trochę zanadto i partoli swe tomy, ale Guaita jest staranny, aż do przesady czasem, w cyzelowaniu swych frazesów, pełnych dostojności, namaszczenia, a błyskotliwych i sztucznych potrochu.

#### IV.

Sytuacja, w jakiej znaleźli się neoteozofowie, przypomina nieco położenie trzech wspomnianych powyżej okultystów. Wiadomo, że „Towarzystwo teozoficzne“ zostało założone przez Helenę Bławacką. Nie przysługuje mi tutaj prawo sądenia moralności tej zagadkowej kobiety. Pewnem jest jednak, że raport dra. Hodgsona, specjalnie wysłanego do Indyj w r. 1884 przez „Society for Psychical Research“ w celu wyświeślenia całej sprawy, rzuca na nią cień dość brzydki. Przejrzałem akta procesowe i przyznaję, że sam arcyuczciwy Hodgson mógł paść ofiarą podstępu djabelniejszego jeszcze, niżli ten, który miał wykryć. Wiem też, że pomawiają Helenę Bławacką i innych teozofów o rozliczne plagjaty, a w pierwszej linji istnieje pogłoska jakoby „*Budyzm ezoteryczny*“ A. P. Sinneta i „*Wiedza tajemna*“ jej samej, były to dzieła niejakiego Palmy, którego rękopisy zakupione zostały przez założycieli towarzystwa, albo też zaledwo nieco przysłonione wypisy z dzieł wydanych dwadzieścia lat przedtem, pod nazwiskiem okultysty zachodniego, a mianowicie Ludwika Lucasa.

Nie zatrzymujmy się jednak dłużej nad temi kwestjami, znacznie mniejszego znaczenia, niż zagadnienie autentyczności dokumentów prehistorycznych, a tajnych, oraz komentarzy ezoterycznych, na których opierają teozofowie rewelacje

swoje. Nie wchodząc w pytanie, kim jest autor, czy autorowie, weźmy do ręki dzieła takie, jakie się nam przedstawiają. „*Jzis odsłonią*“, „*Wiedza tajemna*“ i inne, liczne utwory Bławackiej, to monument olbrzymi, ale bardzo chwiejny, a raczej gigantyczny stos, na który zrzucano bezładnie, niepotrzebnie wszystko, gdzie też spotykają się i przygniatają wzajem erudycja najszerszego zakresu, wprost niezrównana i nader wątpliwej wartości okruchy wiedzy, legend, baśni i historii, gdzie leżą obok siebie najprzedziwniejsze hipotezy i pozbawione wszelkiej podstawy majaczenia, fakty ściśle z twierdzeniami absurdalnymi, idee najsluszniejsze i najchimeryczniejsze, marzenia szczytne i wytwory maligny bez związku. Wszystko tu jest w ilości niezmiernej, a chociaż ogromna kupa zawiera moc materiału, który odrazu, bez badania rzucić trzeba na bok, to jednak, chcąc być bezstronnymi, przyznać musimy, że spekulacje tu i owdzie napotykanne, zaliczają się do najszczytniejszych, jakie wytworzone zostały wogóle. Tło jest niezaprzeczalnie wedyckie, a raczej bramanistyczno-wedantyckie, ale wszystko, co tu mamy, wyczytać można w tekstach zgoła nie tajemnych. Powyż owych tekstów, znanych oficjalnym indologom, teozofowie stawiają teksty inne, bez porównania ich zdaniem starsze i czystsze, dostarczone im i wyjaśnione przez adeptów hinduskich, bezpośrednich dziedziców wiedzy tajnej, niepojętych

sięgającej wprost czasów. Teksty te nie przynoszą zgoła niczego nowego, co się tyczy punktu zasadniczego, to znaczy, wyznania niewiedzy bezwzględnej i absolutnej, jakie znajdujemy w religjach pierwotnych. Mimo to jednak dają mnóstwo objaśnień, komentarzy, teoryj i szczegółów, co wszystko razem wzięte byłoby niezmiernie ciekawe, gdyby zostało przedtem, lub być mogło poddane krytyce historycznej i filologicznej, równie ścisłej, jak dokumenty indologów, nie sięgających po godność inicjatów. Tak niestety nie jest. Spójrzmy naprzykład na t. zw. „*Księgę Dzyan*“, to znaczy *sloki*, czyli stances tajemnicze, stanowiące fundament całej nauki tajemnej Bławackiej. Powiada nam autorka, że jest to rękopis archaiczny, pęk liści palmowych, w sposób nieznaną zabezpieczonych przed działaniem powietrza, wody i ognia, a spisany w języku zaginionym, zwanym *senzar*, wcześniejszym od sanskrytu, znanym dziś kilku zaledwo adeptom hinduskim. Więc nie dowiadujemy się niczego. Ni słowa o jego pochodzeniu, cudownem zakonserwowaniu, ni słowa o tym języku *senzar*, który mieć musi przecież coś wspólnego ze stu językami i sześciuset dialektami Indyj dzisiejszych, nie wiemy jak się nim pisze, jak go dziś można rozumieć i tłumaczyć, oraz do jakiej go w przybliżeniu można odnieść epoki. Nic a nic nie wiemy i z okultystami jest tak zawsze, trzeba im wierzyć na słowo, bez badania. A szkoda

wielka, bo gdyby te teksty wytrzymały próbę krytyki naukowej, możnaby je zaliczyć do najciekawszych utworów literatury azjatyckiej. Kosmogoniczne i antropogenetyczne spekulacje „*Księgi Dzyan*“ każą przypuszczać, że jest ona utworem brahmanistycznym i może stanowić nieznaną dotąd część Upaniszad. Komentarze adeptów, tam zawarte, świadczą o pełnem wżyciu się w wiedzę Zachodu. Gdyby się okazało, że są autentycznie prehistoryczne, wówczas wstrząsająco oddziaływałyby musiało to, co twierdzą o rozwoju światów i człowieka, gdyż wiedza współczesna dochodzi w ostatnich odkryciach częściowo do tychże samych wyników. Jeśli tak nie jest, wówczas twierdzenia te uważać należy za proste hipotezy autorki, na ogromną podjętą skalę, często prawdopodobne, częściej jeszcze jednak niesłychanie i niepotrzebnie skomplikowane, w każdym zaś razie zgoła dowolne i chimeryczne.

## V.

Mimo to jest jednak „Wiedza tajemna“ czemś w rodzaju obszernej encyklopedji wiedzy ezoterycznej, zwłaszcza w aneksach swych, komentarzach i „parergach“, gdzie znajdujemy mnóstwo przedziwnych, ciekawych analogij pomiędzy nauką a manifestacjami okultystycznymi w przeróżnych krajach i wiekach. Błyska z nich czasem niespodzia-

nie światło i sięga promieniami daleko, w dziedzinę myśli oddawna już zaniedbane. Dzieło stwierdza (o ile to potrzebne jeszcze wogóle, niewiadomo) ponownie i to w świetny sposób wspólność źródła, w którym szukała ludzkość, na długo przed zaczątkami znanej nam historii, wyjaśnienia otaczających ją tajemnic i zagadek. Są tam także szeroko zakrojone, a świetnie skreślone zestawienia wiedzy tajemnej z wiedzą współczesną, z których wynika, przyznać należy wyraźnie, iż pierwsza nie tylko poprzedza, ale i prześciga drugą znacznie. Znajdujemy tu jeszcze mnóstwo innych rzeczy rzuconych na kupę, a nie zasługujących na pogardę, z jaką się do nich odnoszą współcześni.

Ani dziejów okultyzmu tu nie kreślimy, ani mu nie wytaczamy procesu, przeto notujemy jeno mimochodem dzieło Bławackiej, będące przedostatnią formą okultyzmu czasów naszych. Dodajemy, że błędy jego zasadniczej metody ujawniają się i pogarszają u kontynuatorów autorki. Zarówno u Annie Besant, kobiety wybitnej zresztą, jak i Leadbeatera, wszystko zbudowane jest z mgieł, a twierdzenia gołosłowne i niesprawdzalne mnożą się i padają jak grad na każdej stronie. Jest to droga nowa, którą zresztą iść nie mają jakoś odwagi wierni z czasów pierwszego okresu.

W całej naiwnej prostocie swej, błędy owe okazują się zwłaszcza u autorów drugoplanowych, mniej

zrećźnie od mistrzów, ukrywających się z nimi. Tak jest u Scotta-Elliota, historyka „*Atlantydy*“ i „*Lemurji*“. Autor rozpoczyna historję tę w sposób zupełnie rozsądny i naukowy, przytaczając teksty historyczne, nie pozwalające zgoła wątpić, że w pewnej epoce zatoneła w falach morza ogromna wyspa, której jeden kraniec sięgał poza Słupy Herkulesa na Atlantyku, i że wraz z nią zginęła przedziwna jej cywilizacja. Uzasadnia te teksty dowodami bardzo trafnymi, zaczerpniętymi z orografji podmorskiej, trwałości Morza Sargasów, danymi geologicznymi i innymi, tak że nic dowodzeniu zarzucić nie można. Nagle niespodzianie, niemal bez ostrzeżenia czytelnika, ima się dokumentów tajemnych, map świata, wyrysowanych na ceglach, w cudowny sposób odnalezionych, rewelacyj niewiadomo skąd pochodzących klisz astralnych, istniejących rzekomo w przestrzeni i czasie, i wszystko to traktuje zupełnie na równi z dowodami historycznymi i geologicznymi, kreśląc nader szczegółowo wszystko, jakby żył pośród Atlantów, dając opisy miast, świątyń, pałaców, rozwodząc się szeroko nad ich cywilizacją, polityką, moralnością, religją i nauką, a pracę swą wyposaża mapami szczegółowemi bajecznych kontynentów hiperborejskich, lemuryjskich i innych, zaginionych od 800.000, 200.000 i 60.000 lat, wykreślonymi z taką precyzją i z taką pewnością, jakby szło o geografję współczesnej Bretanji, czy Normandji.

## VI.

Tych samych procederów ima się przywódca niezawisłego, a raczej dysydenckiego odłamu teozofji, Rudolf Steiner, erudyta, filozof i jasnowidz bardzo ciekawy i poważny, o którym już wspominaliśmy, ale próbuje przynajmniej wyjaśnić i uzasadnić aksjomaty swoje.

Odstępując od zasad teozofów ortodoksyjnych, nie poprzestaje na objawianiu, komentowaniu i interpretowaniu tajnych, świętych ksiąg i tradycji orjentalnych, ale odnajduje w samym sobie prawdy w nich zawarte. W duszy, zdaniem jego, przejawia się istotna treść wszechświata. Zagadka wszystkiego jest w nas, albowiem wszystko jest w nas samych, tak jak było również w Chrystusie. Logos w swym nieustannym rozwoju w milionach osobowości ludzkich został przez koncepcję chrześcijańską zwrócony i skoncentrowany w samej jeno o sobowości Chrystusa. Siła boska rozprzestrzeniona po całym świecie została skupiona w jednostce. Wedle tego wyobrażenia Chrystus jest jedynym człowiekiem, który stał się Bogiem i wziął na siebie dywinizację całej ludzkości. Szuka się w nim tego, czego przedtem szukano we własnych duszach. \*)

Należy podjąć na nowo owe poszukiwania, przerwane na zbyt długo, niestety, przez symbol Chry-

---

\*\*) *Rudolf Steiner: Misterjum chrześcijańskie i misterja antyczne.*



stusa. Idea ta jest zrozumiała, o ile idzie o poszukiwanie w sobie novalisowskiego „transcendentalnego ja“, i podświadomości metapsychistów, staje się atoli dużo mniej dopuszczalna w dalszym rozwoju i interpretacji, jaką jej daje autor. Twierdzi, że może nam objawić i pouczyć nas, w jaki, mechaniczny niemal sposób można niezawodnie zbudzić Boga, śpiącego w nas. Wedle niego cała różnica pomiędzy inicjacją orientalną, a okcydentalną polega na tem, że pierwsza odbywała się w stanie snu, druga zaś na jawie. W tej ostatniej unika się niebezpiecznego zawsze rozdziału ciała astralnego i ciała fizycznego. Dla osiągnięcia tego stanu ekstazy, który pozwala wejść w kontakt ze światem wyższym, oraz wszystkimi światami rozproszonemi w przestrzeni i czasie, a nawet z samem bóstwem, wystarcza ćwiczyć duchowo i rozwijać metodycznie pewne organa ciała astralnego, a w ten sposób możemy z czasem nauczyć się widzieć i słyszeć istoty i rzeczy, nie jawiące się nigdy na planie fizycznym świata. Zasady tych ćwiczeń, w części swej spirytualnej choćby, są zaczerpnięte najwyraźniej z prastarych praktyk hinduskiej *jogi*, a przede wszystkim z sutr *Patanjali*. Steiner twierdzi, że organ astralny, mieszczący się w pobliżu tchawicy, umożliwiłby widzenie myśli innych ludzi, oraz pozwoliłby spojrzeć głęboko w samą istotę rzeczywistych praw, rządzących zjawiskami przyrody. Inny taki organ, w pobliżu serca

dałby możność rozpoznawania stanu dusz bliźnich naszych. Ten, ktoby go rozwinął, mógłby stwierdzić istnienie pewnych skrytych sił zwierząt i roślin. Takież sam organ w pobliżu żołądka apercepowałby zdolności i talenty ludzi i ujmowałby rolę zwierząt, roślin, kamieni, metali i zjawisk atmosferycznych w gospodarce przyrody. Wyjaśnia szeroko i szczegółowo wszystko, co dotyczy rozwoju, ćwiczenia, organizacji ciała astralnego i wizji owego wyższego: ja, w książce p. t. „*Inicjacja, czyli poznanie światów wyższych*“.\*)

Czytając ten traktat o ekstazie, bardzo zresztą głęboko ujęty i w wielu punktach cenny, zapytujemy się mimowoli, czy sam autor zdołał uniknąć niebezpieczeństwa, przed jakim ostrzega uczniów swych i czy nie „operuje wszechświatem, stworzonym we wszystkich swych częściach przez własną jeno wyobraźnię“. Nie wiemy zresztą, żali doświadczeniem da się stwierdzić tę naukę. Można go spróbować, proceder jest bowiem dość prosty i w przeciwieństwie do metody *jogi*, mało niebezpieczny. Potrzebnem jest jednak, by ten trening duchowy odbywał się pod kierunkiem nauczyciela, o którego niezawsze łatwo. W każdym razie idzie tu o t. zw. „stan drugi“, wyższy od stanu, w którym znajdują się hipnotycy, somnambulicy i medja, a stan ten

---

\*) Po francusku: „*Initiation*“, przekł. J. Sauerweina, str. 188 i następne.

daje wizje, czy intuicje zgoła odmiennne od apercepcji zmysłów naszych w normalnych warunkach. Czy wizje owe i intuicje odpowiadają czemuś istniejącemu rzeczywiście na drugim planie życia, lub w innych światach, jest to kwestja rozstrzygalna jeno dla tych, którzy doznali tych wrażeń. Wszyscy niemal wielcy mistycy mieli spontaniczne wizje i intuicje tego rodzaju, ale mogłyby one być wówczas jeno interesujące, gdyby stwierdzono, że istotnie byli to ludzie zupełnie i kompletnie pozbawieni wykształcenia. Tak się rzecz miała pono z Jakóbem Boehme'm, szewcem z Goerlitz, i Ruysbröckiem, starym mnichem brabanckim, żyjącym w XIII. wieku. Jeśli naprawdę w rewelacjach ich niema podświadomych wspomnień rzeczy przeczytanych, to analogje ich wizyj z tem, co potem stało się nauką ezoteryczną wielkich religij pierwotnych, zmuszałyby do przypuszczenia, że na szczytach, czy też w głębi całej ludzkości nieustannie istnieje owa wiedza, zawsze identyczna, nigdy niezmienna, a utajona i że musi z konieczności odpowiadać jakiejś prawdzie obiektywnej, a wszechświatowej. Znajdujemy w dziełach Ruysbröcka, a mianowicie w jego: „*Ornement des nocés spirituelles*“, „*Livre de la suprême verité*“ i „*Livre du royaume des amants*“, całe rozdziały, które, pominąwszy frazeologję chrześcijańską, mogłyby być napisane przez anachoretę z czasów powstawania *bramanów*, lub neoplatonika aleksan-

dryjskiego. Zasadniczą ideą Boehmego jest koncepcja czysto neoplatońska bóstwa nieświadomego, czyli „nicości“ boskiej i stopniowego rozwoju jego świadomości przez objektywizację i uzewnętrznianie nieustanne owych możliwości, zostających w stanie latencji. Ale, jak widzieliśmy, Boehme nie był zupełnie pozbawiony wykształcenia. Co do Ruysbröcka zaś, musimy wziąć pod uwagę, że chociaż dzieła swe pisał w narzeczu flamandzkim, używanem dotąd przez chłopów brabantkich i flandryjskich, był on przed udaniem się na pustelnię w lesie pod Soignes, wikarjuszem w Brukseli i żył w atmosferze mistycznej, wytworzonej w XIII. i XIV. wieku przez Alberta Magnusa, a także współczesnych mu Jana Eckhardta, mistyka-panteistę, zbliżonego do aleksandrystów i Jana Taulera, który, jak powiada Surius, tłumacz dzieł Ruysbröcka i jego biograf, odwiedził go w odludziu jego w Groennendael. Tenże właśnie Jan Tauler głosił zjednoczenie z bóstwem i stworzenie Boga w duszy własnej. Stąd widzimy, że nie można ryzykować twierdzenia, jakoby wizje tego mistyka były zupełnie spontaniczne i wolne od wpływów wszelakich.

## VIII.

Ta kwestja co do Steinera nie istnieje wcale. Zanim odnalazł, a raczej uwierzył w odnalezienie w głębi siebie prawd ezoterycznych, które głosi, za-

poznał się gruntownie z całą literaturą mistyczną, tak że jest rzeczą pewną niemal, iż wizje jego są odblaskiem pamięci świadomej, lub podświadomej. Nie różni on się zresztą zasadniczo od teozofów ortodoksyjnych, a przeciwstawia im się w jednym jeno punkcie, który uznać można za ważny, lub bliższy wedle zapatrywania. Oto miast czynić centr ewolucji duchowej z Budy, czy też licznych Budów, to znaczy stopniowych rewelatorów i pośredników Boga, przyznaje Chrystusowi rolę naczelną w tej ewolucji, twierdząc, że syntetyzuje on w sobie całą boskość, rozproszoną we wszystkich ludziach, i czyniąc zeń w ten sposób jedyny symbol ludzkości, poszukującej w sobie Boga. Jest to ideą możliwą, o ile ją weźmiemy, jak to, zda się czyni Steiner, w znaczeniu alegorycznem, prawdopodobieństwo jej niknie jednakże, jeśli uwzględnimy stanowisko historyczne.

Steiner wprowadził w praktyczne zastosowanie swe intuitywne metody, będące czemś w rodzaju psychometrii transcendentальной, a to w celu rekonstrukcji historii Atlantów, oraz pokazania nam, co się dzieje na słońcu, księżycu i innych światach. Opisuje też stopniowe przemiany istot, które staną się kiedyś ludźmi, a czyni to z tak niezachwianą pewnością, że, przebiegłszy z zaciekawieniem część wstępną i podstawową pracy jego, znamionującą umysł zrównoważony, logiczny i ogarniający wszystko, za-

pytujemy, czytając dalej, czy nagle nie oszalał, czy mamy do czynienia z mistyfikatorem, lub czy jest on w istocie prawdziwym jasnowidzem. Nie ulega wątpliwości, że podświadomość, która sprawiła nam już tyle niespodzianek, ma dla nas jeszcze mnóstwo innych, niemniej fantastycznych zapewne, jak rewelacje austriackiego teozofa, to też nauczani doświadczeniem, nie możemy go potępiać bez apelacji.

Reasumując wszystko, musimy raz jeszcze stwierdzić, że to co mieści się w dziełach Steinera, a także w dziełach innych teozofów, co on zowie „wielkim dramatem świadomości, rozgrywającym się w świątyniach starożytnych kapłanów“, a czego symbolicznem jeno przedstawieniem jest życie, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, Ozyrysa i Kryszny, powinnyby się raczej nazywać wielkim dramatem zasadniczej, absolutnej i beznadziejnej niewiedzy.

*METAPSYCHIŚCI.*

NEURPSYCHISCI



## I.

Zajmijmyż się teraz okultystami czasów naszych, którzy nie są hierofantami, adeptami, inicjatami, ani jasnowidzami, ale skromnymi badaczami zjawisk anormalnych, stosującymi eksperymentalne metody nauki. Jeśli tylko zważać zechcemy pilnie, zjawisk takich spostrzeżemy w życiu mnóstwo. Zachodzi pytanie, czy źródłem ich jedynem są siły nieznane podświadomości naszej, czy też istoty niewidzialne nie będące, nie będące jeszcze, lub nie będące już, ludźmi. W pytaniu tem skupia się całe zainteresowanie, cała, rzecz można, waga sprawy, ale odpowiedzi jeszcze niema, a jawi się jeno tendencja poszukiwania jej w innym świecie, poza naszym globem. Znamiennem dla kwestji jest nawrócenie się na spirytyzm takich mężów wiedzy ścisłej, jak Oliver Lodge, a w czasach ostatnich prof. W. I. Crawford.

Nie będziemy się tu zajmowali objawieniami spirytystycznymi, widziadłami żywych i zmarłych, zjawiskami przenoszenia, psychometrii i medjumizmu, o tem traktują książki tego samego autora p. t.: „*La mort*“ i „*L'hôte inconnu*“. To, co tam powie-

dziano, daje treściwe pojęcie, narazie wystarczające (wszystko jest jeno prowizorycznem w tej dziedzinie) o obecnym stanie wiedzy metapsychicznej, o ile dotyczy tego właśnie punktu.

Ale istnieją punkty inne, nie wchodzące w zakres tamtych prac i niemi zająć się tutaj musimy, albowiem należy traktować okultyzm współczesny równą miarą, jak dawny, a także dlatego, że właśnie sprawy, o których myślę, rzucają dużo światła na całą kwestję i pozwalają, jeśli jeszcze nie na wyciągnięcie wniosków, to w każdym razie na pewne nadzieje, któremi zakończymy studjum niniejsze.

## II.

Nasi współcześni okultyści nie zwracają się, jak zuchwalsi poprzednicy ich, wprost do niepoznawalnego, nie zadają owym potęgom pytań i nie żądają odpowiedzi jak nieskończoność zmieniła się w skończoność, jak niepoznawalne stało się znanem, duch materją, jak powstało zło i dobro, jak bezruch stał się ruchem, to co było wirtualne, realnem, nie doszukują się w tej niepojętej teogonji, zrozumiałej kosmogonji, religji i moralności, trochę bodaj mniej rozpaczliwej, niż ciemności, z jakich starali się wywieść to wszystko ich poprzednicy.

Po niezliczonych rozczarowaniach stali się skromniejsi i podjęli niższą rolę. Zdobywają cierpliwie niewielką wysypkę na archipelagu wiedzy,

którą uczynił nawskroś materialistyczną sam przedmiot badań, to jest przyroda i na wysepce tej krok za krokiem zdobywanej budują azyl dla zjawisk, których prawa materji i jej właściwości, znane nam dotąd, wy tłumaczyć nie są w stanie. W ten sposób zmierzają nie do dowodu jeszcze wprawdzie, ale na drogę, na której kiedyś dowieść będzie można, że w człowieku, stanowiącym rodzaj syntezy wszechświata, żyje siła duchowa, odmienna od siły jego organów i materialnego, świadomego mózgu, siła niezawisła od istnienia jego ciała. Musimy wyznać, że na zdobytej już części owej wysepki naszych okultystów, zwących się dziś metapsychistami, panuje jeszcze nieład wielki. Widać, że dopiero się sprowadzają i wszystko jest narazie prowizoryczne i naprędce urządzone. Każdy znosi codziennie swe małe, czy duże zdobycze, rozpakowuje spiesznie i rozsypuje po piasku. Rzeczy niepewne leżą obok niezaprzeczalnych, pierwszej wagi, z drobiazgami, a konkluzje mieszają się z zaczątkowymi ideami. Czas by już był uporządkować ten nadmiar i ten chaos materiałów, przy pomocy ogólnej zasady jakiejś, zdolnej wprowadzić ład. Ale niewiadomo, czy da się już teraz to uczynić, albowiem inventowanie nie zostało ukończone i wszyscy czują, że jakieś niespodziewane odkrycie wszystko może za moment uczynić spornem, złudnem i przewrócić do góry nogami najmisterniej zbudowaną teorię.

Możnaby jednak zacząć od początku i ponieważ gromadzone fakty zmierzają ku stwierdzeniu niezależności od mózgu i życia cielesnego sił promieniujących z człowieka, wykazać naprzód w sposób logiczny, że myśl może istnieć bez mózgu i że istniała rzeczywiście, jeszcze zanim urodził się mózg. Gdyby się to udało, zarówno życie pozagrobowe jak i zjawiska przypisywane podświadomości stałyby się niemal naturalne, a w każdym razie nierównie zrozumialsze.

### III.

Materjaliści czynili zawsze spirytualistom zarzut, że bez mózgu myśli niema, a był to ich zarzut najściślejszy, do dziś dnia, choć z mniejszą już pewnością siebie, powtarzany. Dusza, czyli świadomość, mówili, to jeno wydzielina substancji mózgowej. Po śmierci mózgu, myśl ustaje i nie zostaje nic.

Żadnego argumentu naprawdę poważnego nie można było dotąd przeciwstawić temu zarzutowi potężnemu, temu twierdzeniu z pozoru niezbitemu, bo popartemu codziennem doświadczeniem śmierci. Nie śmiano nawet przyznać się do bezbronności, w jaką wprawiał ten zarzut okropny. Od kilku dopiero lat dostarczyły badania metapsychistów, z których nie wyciągnięto jeszcze zresztą wszystkich konsekwencyj, jeśli nie dowodów, bo o nie trudno, to przynajmniej ich podstaw, co pozwala stawić ma-

terjalistom czoło i to nie na mglistem terytorjum religji, czy metafizyki, ale w ich własnych szrankach, gdzie panuje, szanowna zresztą wielce, bogini metody doświadczalnej.

Tą drogą sięgamy poprzez mnogie tysiącolecia ku twierdzeniom i doświadczeniom prehistorycznych przodków naszych, którzy nam je pozostawili w spuściźnie jako świętą tajemnicę, zbyt długo, niestety, pozostawioną w niepamięci.

Z przyjemnością darowaćby sobie można dyskusję dość jałową z materjalistami, gdyby nie zmuszali oni do niej, twierdząc ślepo, że materja jest wszystkim i podstawą wszystkiego, a poza nią nie istnieje. Należałoby raczej zgodzić się raz na zawsze na fakt, że materja i duch są to w gruncie jeno dwa odmienne stany jednej i tej samej substancji, czyli właściwie jednej energii wiekuistej. Tak twierdziła zawsze, wyraźniej jeszcze od innych pierwotna religja Indyj, dodając, że duch był stanem pierwszym tej substancji, czyli energii, a materja jest jeno wynikiem manifestacji, kondensacji, czy degradacji ducha. Z tej fundamentalnej zasady wynika cała kosmogonja, teozofja i etyka, a konsekwencje jej, mimo że z pozoru idzie jeno o spór słowny, są w praktyce niezmiernie doniosłe.

Idzie o to, czy duch wcześniejszy jest od materji, czy rzecz ma się przeciwnie, czy materja jest warunkiem ducha, czy przeciwnie duch jest wa-

runkiem jej istnienia. Czyż w obecnym stanie nauki, nie biorąc pod uwagę twierdzeń wielkich religij, można kwestję tę rozstrzygnąć?

Materjaliści twierdzą, że życie jest warunkiem niezbędnym dla powstania myśli i jej ukształtowania się w mózgu. Mają rację, ale czemuż jest w ich oczach życie, jeśli nie manifestacją materji, nie będącej już zresztą materją taką, jak ją oni pojmują, a jaką my mamy prawo zwać duchem, duszą a nawet bóstwem, jeśli to nam dogadza? Jeśli twierdzą, że materja nie może wydać życia bez zarodzi z zewnątrz, która je wzbudza, przechodzą *ipso facto* do naszego obozu, gdyż uznają, że dla powstania życia potrzebne jest jeszcze coś innego prócz materji. Jeśli z drugiej strony twierdzą, że życie emanuje z materji, wyznają przez to, że było już w niej zawarte prawdopodobnie i znowu stają w naszych szeregach. Zostali zresztą niedawno (przykładem są między innymi choćby doświadczenia Gustawa Le Bon) zmuszeni do przyznania, że materja martwa nie istnieje, że mały kamyk, ułamek lawy, wysterylizowany doszczętnie przez piekielny istic żar wulkanu, wyposażony jest fantastyczną wprost aktywnością międzymolekularną i że wirują w nim wewnętrzne prądy, posiadające energję, zdolną do poruszenia licznych pociągów i popędzenia ich wokoło kuli ziemskiej. Czemuż jest atoli owa aktywność i owa energja, jeśli nie formą niezaprzeczną życia powszechnego?

I tutaj zgoda panuje pomiędzy oponentami. Kończy się ona jednak w chwili, kiedy stawiają aksjomat zgoła bezpodstawny, a nawet sprzeczny z rozsądkiem, że materja istniała przed ową energją. Możemy przyjąć, że istniała jednocześnie od samych zaczątków świata. Ale sama logika i obserwacja faktów zmusza do przyznania, że kiedy materja zaczęła się poruszać i rozwijać nie wewnątrz, jak w kamieniu, ale zewnątrz, jak w kryształach, planecie, czy zwierzęciu, ruch, czy ewolucję tę determinowała ta sama energja i siła motoryczna, która w niej tkwiła. Taż sama logika i ta sama obserwacja faktów zmusza nas do przyznania, że gdy szło o przemianę i organizowanie materji, nie ona sama zaczęła ten proces, ale życie w niej utajone. W tym wypadku, podobnie jak w sporach rozstrzyganych przed sądem, jest rzeczą bardzo ważną stwierdzić, kto zaczął. Jakże zacząć mogła materja, jakże mogłaby dać inicjatywę, nie przestając być materją, taką jak ją definiują materjaliści, a więc rzeczą samą przez się, z konieczności martwą i nieruchomą? Gdybyśmy się zgodzili na nieprawdopodobieństwo i powiedzieli, że zaczęła materja, wówczas możliwym jest, że duch nasz zginie, a raczej zgaśnie wraz z nią, wróci w nią i wejdzie w stan pierwotnej tej aktywności międzymolekularnej, który był jego początkiem i będzie końcem. Jeśli przeciwnie początek dał duch, to jest równie możliwym, że zdolawszy

przekształcić materję i zorganizować ją, a przeto okazawszy, że jest silniejszym i innej od niej natury, potrafi się nią posługiwać i zmusić do rozwoju, wzrostu i wzlotu, a zostawszy panem i władcą materji nie pozwoli jej, w chwili rozpadu, pociągnąć się również w ten rozpad, że nie zgaśnie w chwili jej zgaśnięcia i nie da się wtrącić w ową nikłą aktywność międzymolekularną, z której wyrwał materję.

#### IV.

Kwestja, obchodząca nas tu szczególnie, to znaczy pierwszeństwo mózgu, lub myśli, oraz możliwość myśli bez mózgu, została zresztą rozstrzygnięta przez fakty. Przed pojawieniem się człowieka i najinteligentniejszych zwierząt przyroda była już dużo inteligentniejsza od nas i urzeczywistniła w świecie roślin, ryb, płazów i ptaków płazowatych, a zwłaszcza w świecie owadów przeważną część wynalazków przedziwnych, któremi się dziś jeszcze zachwycaamy. Gdzież był wówczas mózg przyrody? Pewnie w materji i poza nią, wszędzie i nigdzie, tak jak jest i dzisiaj w dalszym ciągu i jak zawsze będzie. Powiadają nam, że wszystko to zrobiło się powoli, powstało krok za krokiem, wśród ciągłych prób i omyłek. Dobrze, ale cóż tu ma czas do rzeczy? Wynika stąd całkiem jasno, chyba żebyśmy przypuścili, iż skutek może poprzedzać przyczynę, że istniała



gdzieś, niewiadomo gdzie, inteligencja funkcjonująca bez dostrzegalnych lub możliwych do zlokalizowania organów. Tedy organa, uważane przez materialistów za niezbędne dla powstania myśli, są właśnie produktem myśli preegzystującej, są skutkiem przyczyny wcześniejszej i duchowej.

## V.

Jest rzeczą możliwą, że od czasu ukształtowania się naszego mózgu, przyroda rozumuje lepiej niż przedtem. Jest również rzeczą możliwą, jak twierdzą niektórzy biologowie, że zdobycze naszej inteligencji wychodzą na korzyść przyrodzie, oddziaływając na ogólne tło inteligencji światowej. Nie widzę w tem nic niemożliwego, tylko nie uważam za dowód, by przyroda potrzebowała naszego mózgu po to, by mieć jakąś myśl. Miała mnóstwo myśli dużo przed nim. Jeśli człowiek wynajduje drukarnię, albo maszynę do pisania, by ułatwić rozpowszechnienie swych myśli, wynalazek ten nie jest wcale dowodem, by koniecznie potrzebował drukarni i maszyny do myślenia.

Wydaje mi się rzeczywiście, że przyroda, na naszym przynajmniej małym globie, zmądrzała i nie popełnia już teraz tak rażących błędów jak w początkach, kiedy stwarzała miliony potworów niezdatnych i bezcelowych. Ale tak samo nie ulega

kwestji, że nie czekała wcale na nas, by zacząć myśleć i wymyśliła mnóstwo rzeczy, których my nie wymyślimy nigdy. Nie przestaliśmy i nie przestaniemy tak szybko czerpać pełną dłońią z olbrzymich skarbów inteligencji, zgromadzonych przez nią, zanimeśmy się pojawili. Ernest Kapp wykazał świetnie w swej „*Philosophie der Technik*“, że wszystkie nasze wynalazki i maszyny są to jeno projekcje organów, czyli nieświadome naśladownictwo modeli dostarczonych przez naturę. Serce jest prototypem pompy, stawy i kości, panewek i dźwigni, aparat fotograficzny zbudowany jest dokładnie na wzór oka, telegraf wyobraża system nerwowy, a w promieniach X rozpoznać łatwo organiczną zdolność somnambulików widzenia przez przeszkody, czytania listów zapieczętowanych i włożonych do potrójnych metalowych pudełek. W telegrafie bez drutu idziemy za wskazówkami telepatji, to jest bezpośredniej wymiany myśli przez fale duchowe, podobne do hercowskich, zaś w zjawisku lewitacji, czyli przenoszenia przedmiotów bez dotknięcia, posiadamy wskazówkę cenną, z której nie umieliśmy dotąd skorzystać. Daje nam ten fenomen kierunek drogi, po której krocząc, zdołamy kiedyś przeciężyć straszliwe prawo ciężenia, przykuwające nas do tej ziemi. Prawo to nie jest zresztą, jak dawniej sądzono, raz na zawsze niepoznawalne i niemożliwe do opanowania, najnowsze bowiem badania wska-

zują na jego cechy magnetyczne, a przeto możliwe do ujęcia i spożytkowania.

## VI.

Ograniczaliśmy się dotąd wyłącznie do ciasnego zakresu człowieka. Nierównie więcej dostrzeglibyśmy wynalazków przyrody w świecie owadów, gdzie najwyraźniej dużo hojniejszą szafowała dłonią na długo przed pojawieniem się człowieka i dużo większą niż na nas zużyła pomysłowość. Prócz idei organizacji społecznych, które będziemy kiedyś może badać, spostrzegamy tam cuda mechaniki, niedostępne nam zgoła i tajemne siły, o których nie mamy dotąd pojęcia. Skądże się bierze na przykład (cytujemy najniklejszy jeno i niezbyt miły fakt) u pchły skok o bajecznej energii, który w stosunku do człowieka wynosiłby czterysta do pięćset metrów wwyż i w dal? Skądże też bierze siły skorpion, który mimo nieustannej swej aktywności może żyć przez dziewięć miesięcy bez pożywienia? Skądże czerpią tajemnicze jadlo pająki, zwane „Clotho“ wyposażone także samą zdolnością? Jakaż tajemna alchemja pozwala owadowi zwanemu „Minotaurem“, zupełnie izolowanemu, bez możności doprowadzenia czegoś z zewnątrz, zwiększyć dziesięciokrotnie wagę swego jaja? Wielki entomolog I. H. Fabre przypuszcza, (nie wiedząc zresztą, że powtarza zasadnicze twierdzenie Paracelsa, a z czego widać, że na-

uka ciągle zbliża się do magji), iż „jaja tego owada czerpią energję z otoczenia, z ciepła, elektryczności, światła, lub innych rozlicznych form jakiegoś czynnika uniwersalnego“, który jest, zdaniem naszym, najdokładniej tym samym czynnikiem uniwersalnym, tym samym fluidem kosmicznym, astralnym i eterycznym, który dawni okultyści zwią akaszą, a odem nasi współcześni uczeni.

## VII.

Powiedzmy mimochodem, natura bez mózgu daje tu raz jeszcze wskazówkę mózgom naszym, na jaką mają wkroczyć drogę, jeśli chcą uwolnić człowieka od wstrętnej niewolnictwa i uzależnienia od jadła. Wszakże ledwo kilka godzin mamy w dniu wolnych od napychania się, po trzy i cztery razy. Może już niedaleki czas, kiedy przestaniemy być nienasyconemi żołądkami i bezdennemi brzuchami, a odkryjemy cudowną tajemnicę owadów, czerpiących zasoby życia z fluidu niedostrzegalnego, a powszechnego, który nas otacza i przenika tak samo jak owe stworzenia.

Otwiera się tu dla nauki pole obszerne i nie-  
tknięte jeszcze. Zwłaszcza ze względu na życie duchowe, przemiana taka byłaby wprost niesłychanem dobrodziejstwem, a ułatwiłaby w wielkim stopniu poznanie naszego przyszłego bytu. Nie będąc zmuszeni jeść nieustannie od świtu do nocy, co jednych

obciąża, a wielce raduje innych, uprościlibyśmy sobie ogromnie warunki życia i uwolnili myśl od kajdan, nałożonych przez owe terminy stołowe, a wówczas zrozumielibyśmy, że ma ona wyższe zadania. W każdym razie taki wikt przygotowywałyby nas doskonale do życia pozagrobowego i wieczności.

Po raz ostatni wracając do kwestji myśli bez mózgu, będącej zwornikiem sklepienia nakrywającego cały gmach, wyobraźmy sobie, że nagle unicestwione zostały wszystkie mózgi. Kataklyzm taki zdarzał się już pewnie i przydarzyć się może każdej chwili, na naszym globie, zmiatając wszystkie mózgi, wszystkie najbardziej galaretowate nawet organizacje nerwowo-cerebralne, od ameby do człowieka. Czyż ziemia opustoszałaby na zawsze, czyż zamarłoby na niej życie, gdyby warunki istnienia stały się napowrót ściśle takimi, jakimi były przed katastrofą? Niepodobna tego przypuścić. Przeciwnie, jest pewnem niemal, że życie zaczęłoby się na nowo w tenże sam mniej więcej sposób, odnajdując te same sprzyjające warunki rozwoju. Inteligencja odradzałaby się stopniowo, jawiłyby się idee i tworzyłyby się na nowo organa, dając dowód niezbity, że myśl nie umarła, że umrzeć nie może, że się gdzieś chroni i trwa nietykalna, nieprzemijająca, mimo zupełnego zniszczenia swych narządów i środków, czyli że jednym słowem jest niezawisła od materji.

### VIII.

Przypatrzmy się teraz w sobie samych owej preegzystencji ducha. Czyż posiadaliśmy mózg wówczas, gdy w chwili zapłodnienia byliśmy wymoczkami, przez mikroskop jeno dostrzegalnym chyba? Mimo to potencjonalnie każdy był już tem, czem jest dzisiaj. Nie tylko posiadaliśmy całą swą osobowość wraz z charakterem, ideami wrodzonymi, cnotami i wadami, które rozwinąć miał później dopiero mózg nie istniejący dotąd. Co więcej, tkwiło w nas już to wszystko, czem byli przodkowie nasi, mieliśmy w sobie to, czego nabyli w szeregu wieków, o których liczbie, pojęcia mieć nie możemy. W owym niewidzialnym punkciku tkwiło ich doświadczenie, mądrość, nawyki, winy, zasługi, konsekwencje błędów i rezultaty wysiłków, wszystko tam było, żyło i gotowało się do rozwoju. Nosiliśmy w sobie również (co jest może dziwne, ale niezaprzeczalne) całą naszą progeniturę, nieskończone pokolenia dzieci i dzieci dzieci naszych, jakie zrodzą się na ziemi w nieogarniętej myśli przyszłości, a każdy z nas zawierał w sobie wszystkie ich cechy, całe przeznaczenie i losy. Czyż materja, gromadząca taką moc rzeczy na czemś w rodzaju koniuszka nitki, niemal poza-mikroskopijnie cienkiej, nie staje się tak niematerjalnie subtelną, że nabiera dziwnego podobieństwa do pierwiastku duchowego?

Odłóżmy na bok oddziaływanie potomków naszych na nas samych, na nasz charakter i postęпки, mimo że oddziaływanie to jest bardzo prawdopodobne, albowiem istnieją w nas, odsuńmy je na bok ze względu na trudność badania, a zajmijmy się przez chwilę faktem, że przodkowie nasi pozornie zmarli, zupełnie realnie żyją w nas dalej. Poprzestańmy na tym jeno fakcie, który stwierdzają uznane już dziś przez naukę i sklasyfikowane zjawiska dziedziczności. Nie ulega kwestji, że każdy z nas jest rodzajem sumy owych przodków i reprodukuje mniej, lub więcej dokładnie osobowość jednego z nich, albo kilku razem i ci przodkowie najoczywiściej myślą i działają w nim dalej. Myślą naszym mózgiem, powie ktoś. Jest to możliwe. Przodek używa organu, który ma do dyspozycji, ale kwestji nie ulega, że istnieje, że żyje i myśli poprawnie, mimo że nie posiada mózgu własnego, a o ustalenie tego faktu właśnie idzie nam tutaj narazie.

## IX.

Widzieliśmy tedy, coprawda, w zbyt pospiesznym i treściwym skrócie, że myśl może istnieć i że rzeczywiście wszędzie istnieje bez mózgu, że jest wcześniejsza od materji i że posiada niezawisłą od niej egzystencję. Mimochodem poruszę tu zarzut materialistów, którzy powiadają: jeśli myśl jest nie-

zawisła od materji, to dlaczegoż ustaje działać, albo funkcjonuje źle, jeśli mózg zostanie nadwerężony? Zarzut ten, nie dotyczący zresztą samego źródła myśli, ale jeno stanu jej przewodnika, czy kondensatora, traci znaczną część swej wagi, jeśli mu przeciwstawimy znaczną ilość faktów, dowodzących, że sprawa ma się wprost przeciwnie. Moglibyśmy, gayby nam nie przeszkadzała szczupłość miejsca, przytoczyć cały szereg przypadków, stwierdzonych medycznie, gdzie myśl dalej funkcjonuje prawidłowo, mimo że większa część mózgu, cały niemal nawet zmieniony jest w rzadką papkę, lub całkiem zropiały. Ciekawych odsyłamy do dzieła specjalisty dra. G. Gelay p. t.: *De l'inconscient au conscient* i zapewniamy, że znajdą tam przekonywające przykłady.

Zresztą ten zarzut materjalistów jest sofizmatem i został doskonale odparty przez Karola du Pre-la. Mówić, że każde zranienie mózgu dotyka myśl, że myśl ustaje, kiedy mózg jest zniszczony i że stąd wynika, iż myśl jest produktem mózgu, znaczy tyle co twierdzić jak następuje: każde uszkodzenie aparatu telegraficznego szkodzi depeszy, depesza kończy się wraz z przecięciem drutu, przeto depesza jest produktem aparatu telegraficznego. Nauka materjalistyczna nie dopuszcza poza tem niczego innego, nawet istnienia telegrafisty.



X.

Przyjrzyjmy się stwierdzeniom aksjomatów starych religij i okultystów, jakie poczyniła, po tysiącach tysięcy lat, nauka lat ostatnich. Rzuca to nowe światło na cały problem i ustala przez doświadczenie ezoteryczne doktryny odnośne do ciała astralnego, eterycznego, czy „gościa nieznanego“, jego uzdolnień przedziwnych i niezrozumiałych, prawdopodobnego życia po śmierci, oraz niezależności od ciała fizycznego.

Dawniej już wiedzieliśmy, że znaczna i bardzo ważna część naszego życia i naszej osobowości tkwi w ciemni nieświadomości lub pod progiem świadomości pełnej. W mrokach tych umieściliśmy nasze funkcje organiczne, działanie żołądka, serca, płuc, żył, a nawet mózgu, a nie przenika tam, z wyjątkiem przypadku choroby żaden promień świadomości. Umieściliśmy tam wreszcie nasze instynkty najniższe i najwyższe, wszystko co jest nam wrodzone, tajemnicze, nieodparte, a co stanowi właściwą cechę naszych stanów świadomych charakteru i mnóstwa innych rzeczy, których tu nawet poruszyć pobieżnie nie sposób.

Od kilku jednak lat badania naukowe hipnotyzmu i medjalności rozszerzyły znacznie i rozświetliły owe baśniowe, niedostępne terytorja.

Postępując krok za krokiem, stwierdzono obiektywnie, materjalnie i niezawodnie, że nasza ciasna

egzystencja świadoma i cerebralna jest niczem w porównaniu z olbrzymimi rozłogami bytu pozacerebralnego i utajonego, jaki wiemy z pierwszym jednocześnie. Ta egzystencja nieznana mieści w sobie przeszłość i przyszłość i może przekroczyć na ogromną odległość ramy naszego ciała fizycznego. Spostrzeżono mianowicie, że pod naszą pamięcią jawy, ciasną, niewierną i kruchą, mieści się w cieniu pamięć druga bezkreśna, niezmqczona, niewyczerpalna, nieskazitelna, niewzruszona, która notuje gdzieś w sposób niezmqzalny najdrobniejsze wydarzenie, najslabsze wzruszenie i najprzelotniejszą myśl naszego życia. Moze notuje to wszystko nawet w naszym mózgu, w każdym razie jednak nie w mózgu znanym nam i rządonym naszą świadomością, albowiem zdaje się być niezmqwislą od stanu tegoż mózgu. Służąca, zgoła niewykształcona, że zacytujemy jeden przykład z tysięcy, potrafiła w stanie hipnozy recytować bez najmniejszej pomyłki całe stronnice tekstów sanskryckich, a to na podstawie usłyszanej raz lektury kilku rozdziałów Wed, za czasów służby swej u pewnego orientalisty.

W ten sposób stwierdzonem zostało, że każdy rozdział tysięcy czytanych przez nas książek sfotografowany jest niezmqzalnie we wspomnieniach i moze w danym momencie zjawić nam się przed oczyma, a nie braknie w nim przecinka, ni kropki. Pułkownik de Rochas, badając kwestję regresji pamięci i osobo-

wości, doprowadzał ludzi do opowiadania całego życia swego wstecz, aż do lat niemowlęcych, a wszystkie szczegóły, skreślone niezmiernie czysto i wypukle, okazywały się po skontrolowaniu najzupełniej ścisłemi. Posuwał się czasem dalej i kazał badanym spisywać żywoty minione, tutaj jednak kontrola była wyłączona, przeto nie będziemy się zajmować temi badaniami, chcąc stąpać po twardym jeno gruncie faktów.

## XI.

Olbrzymia część naszego: ja wymyka się, jak widzimy, naszej świadomości. Nie wiemy o niem nic, nie spożytkowujemy tego: ja, które żyje, notuje, działa poza sferą naszego świadomego mózgu, nie znamy owej pamięci idealnej, praktycznie nie służącej do niczego, wobec której pamięć, służąca nam w życiu, jest tylko cienką iglicą na szczycie dachu, ustawicznie żartą czasem, wychylającą się jeno ledwo z oceanu zapomnienia, pod nią zaś tkwi i sięga bezdni jakaś góra olbrzymia niezatartych wspomnień, z których mózg nasz skorzystać nie może. Na czemże to budujemy pojęcie osobowości swojej, istotę naszego: ja, ową identyczność, której boimy się utracić przez śmierć? Wyłącznie na owej pamięci świadomej, gdyż drugiej nie znamy, a pamięć ta w porównaniu z tamtą jest nader chwiejna i mało znacząca. Czyż nie jest sprawą niezbędną spytać,

gdzie się mieści naprawdę nasze: ja, gdzie umiejscowiona jest właściwa osobowość nasza? Czy w owej małej pamięci, niepewnej i mglistej, czy w wielkiej, nieomyślnej i niezachwianej? Któreż z owych: ja wybierzemy po śmierci? Czy to, które daje wspomnienia chwiejne, czy to, które nam nas całych przedstawia, bez zerwania ciągłości, bez utraty najdrobniejszego faktu, widoku i wrażenia z całego ciągu życia, a które ponadto przechowuje w sobie żywe: ja wszystkich, przed nami pomarłych? O ile zachodzi obawa, że ta pamięć, którą się posługuje mózg nasz, zmieni się, albo zagaśnie w chwili śmierci, podobnie jak paczy się, lub gaśnie w ciągu życia, przy lada chorobie, o tyle istnieje silne prawdopodobieństwo, że druga wielka pamięć, którą zachwiać nie może żaden wstrząs ni choroba, oprze się również potężnemu ciosowi śmierci i mamy dużo szans odnaleźć ją w stanie nietkniętym po drugiej stronie grobu.

Gdyby tak być nie miało, na cóżby była potrzebna cała owa niesłychana regestracja, to niezmierne nagromadzenie klisz, bezpożytecznych klisz, z których przez cały ciąg życia nie ścieramy nawet kurzu, bo kilka skrytek naszej pamięci cerebralnej wystarcza zupełnie dla utrzymania linii zasadniczej naszej identyczności. Przyroda nie wysilałaby się na tak wielką pracę, gdyby miała iść na marne, musimy tedy przypuścić, że klisze te przydadzą się na

coś później i będą potrzebne gdzieindziej, a to gdzieindziej może jeno chyba oznaczać inne życie.

Niezawodnie zjawi się zaraz zarzut, że to właśnie mózg rejestruje owe klisze drugiej pamięci, kiedy więc umrze itd.... itd. Jest to możliwe, czyż jednak nie wygląda dziwnie zgoła owa staranność mózgu, owo zupełne oddanie się pracy, której rezultaty są mu zgoła obojętne, bo w chwili śmierci traci je, czyż nie dziwne, że nie zdaje sobie z tego sprawy? W każdym razie pracę tę zajmuje mózg nie taki, jakim go znamy pospolicie, a to samo jest już stwierdzeniem nader ważnego faktu.

## XII.

Ta atoli ukryta pamięć, czyli kryptomnezja, jak ją zowią specjaliści, jest jednym jeno obliczem kryptopsychji, czyli psychologii podświadomości. Nie mogę tu wyliczyć wszystkiego, co zawdzięczają współpracy podświadomości n. p. uczeni, artyści i matematycy. Wszyscyśmy mniej lub więcej korzystali z tej tajemniczej pomocy.

Owa podświadomość, ta dziwna osobistość, którą nazwałem gdzieindziej „gościem nieznanym“, żyjąca na własny rachunek i działająca poza naszym mózgiem, nie tylko reprezentuje całą przeszłość, skrytalizowaną w komplecie w jego pamięci, jest ona także przyszłością naszą, którą przeczuwa, odkrywa, a często nawet objawia, jak to spotykamy u jedno-

stek sensorywnych, lub somnambulików, których rozliczne, zgodne z prawdą, a do spraw osobistych odnoszące się rewelacje stwierdziły ponad wszelką wątpliwość tę zdolność podświadomości. Prześciga tedy znacznie w czasie nasze małe: ja świadome, żyjące wyłącznie jeno na płaszczyźnie teraźniejszości. Prześciga je również i w przestrzeni. Przebywając oceany i góry, pędząc tysiące mil w sekundzie, zawiadamia nas o nieszczęściu lub śmierci, zagrożającej komuś z bliskich sercu naszemu na drugim krańcu świata.

Niema pod tym względem najmniejszej wątpliwości, a tysiące stwierdzonych faktów zwalnia nas od wszelkiej rezerwy w rozstrzygnięciu kwestji rewelacyj przyszłości.

Ten gość nieznan, a gigantyczny niezawodnie, którego nie mierzyć nam dziś wypada, ale jeno stwierdzić obecność, nie jest to osobistość nowa, ale raczej zapomniana od czasu, kiedy umocniła się nasza wiedza pozytywna. Przeróżne religje doskonale go znały, zwąc duszą, duchem, ciałem eterycznym, ciałem astralnym, iskrą bożą i jeszcze najrozmaiciej. Nie idzie o miano, jest to bowiem zawsze jedna i ta sama istota transcendentálna, ogarniająca sobą nasz mózg i nasze: ja świadome, żyjąca prawdopodobnie przed niem i po niem, a bez której przyjęcia niepodobnaby sobie wytłumaczyć trzech czwartych najbardziej zasadniczych przejawów naszego życia.

### XIII.

Pozostawiając na uboczu niektóre zdolności tej istoty, skazanej, jakby się zdawało, na wieczystą relegację z dziedziny dostrzegalności, a mianowicie materjalizację, ideoplastykę, lewitację, jasnowidzenie, bilokację, psychometrię itd., zajmijmy się teraz niespodzianą zgoła i ciekawą sprawą, a mianowicie spójrzmy, jak to udało się jednej z najmłodszych stosunkowo gałęzi wiedzy stwierdzić, zbadać i zanalizować pewne manifestacje fizyczne podświadomości i zastanówmy się nad tem, o ile fakty te przyczyniają się do rozświetlenia kwestji życia czasowego po śmierci, lub nawet nieśmiertelności owej istoty, która mogłaby być nawet może samą treścią i jądrem nieśmiertelnem naszego: ja.

Przypomnijmy sobie jak dalece badania hipnotyzmu i medjalności rozszerzyły dziedzinę podświadomości. Ale mimo nich przypisywano te fenomeny, stosownie do szkoły, do jakiej zaliczał się uczony, sugestji, albo też realnemu fluidowi, którego jednak nie znano pod względem cech i właściwości, to też poprzestawano na zanotowaniu przedziwnego jego działania. Tak stały sprawy długo i zdawało się, że spory pomiędzy sugestjonistami a mesmerystami nie skończą się nigdy, aż nagle przed pięćdziesięciu kilku laty (1866—1867) ukazała się praca austriackiego badacza, barona Reichenbacha, o fluidzie odycznym. Uczony niemiecki Karol du Prel uzupełnił do-

świadczenia, a posiadając umysł wyszkolony naukowo, oraz genialną niemal intuicję, wyciągnął z tego odkrycia wszystkie konsekwencje. Nie osądzono dotąd prac tych jak należy i nie nabrały one rozgłosu zasłużonego. Jest to zrozumiałe, jeśli zważymy, że do szerokich mas dociera z reguły jeno nauka oficjalna, której rozwój odbywa się znacznie powolniej niżli wiedzy niezawisłej. Sto lat upłynęło, zanim elektryczność Wolty stała się naszą współczesną elektrycznością, królową przemysłu. Podobnie czekały, dłużej nad wiek, doświadczenia Mesmera, niedawno dopiero został hipnotyzm uznany przez fakultety medyczne, wszedł do programu nauki i zaliczony został do środków terapeutycznych. Minie też sto lat zapewne, zanim badania Reichenbacha, naukowo sformułowane przez du Prela, a wykonane przez Rochasa, przyniosą plon gotowy. Rzucają one wspaniałe i jasne światło na całą serję zjawisk, dotąd ciemnych i zawikłanych, po raz pierwszy stwierdzając niewątpliwie i obiektywnie ich istnienie, oraz wykrywając źródło.

Reichenbach odkrył ponownie fluid życia powszechnego, będący tem samem, co „akasha“ religij prehistorycznych, co „telesma“ Hermesa, „ogień żywy“ Zoroastra, „ogień twórczy“ Heraklita, „światło astralne“ Kabały, „alkahest“ Paracelsa, „duch życia“ okultystów i „siła życia“ św. Tomasza. Reichenbach nadał mu miano sanskryckie: „od“, które



znaczy: „przenikający wszędzie“ i uznał go, zupełnie słusznie, za ostateczną granicę analizy człowieka, za punkt, w którym ginie linja demarkacyjna pomiędzy duchem i ciałem, tak, że zdaje się, jakoby najwnętrznieszka treść człowieka była rzeczywiście „odyczna“.

Nie sposób tu naturalnie przytaczać ogromnej ilości doświadczeń Reichenbacha, du Prela i Rochasa. Starczy powiedzieć, że od jest fluidem, czy substancją magnetyczną, promieniującą z nas bez przerwy, w każdej sekundzie życia, nieustanną falą. W stanie normalnym, emanacja owa, której istnienie przypuszczano dzięki zjawiskom hipnotycznym, jest dla nas zupełnie niewidzialną i niepoznawalną. Reichenbach odkrył pierwszy, że „sensytywni“, to znaczy, osoby wprowadzone w stan hipnozy, widzą tę emanację doskonale w ciemności. Po ogromnej ilości doświadczeń, wyłączających najzupełniej sugestię świadomą, lub podświadomą, przekonał się, że rozciągłość przestrzenna i natężenie tego promieniowania zmieniają się stosownie do stanu emocjonalnego, nastroju ducha, stanu zdrowia tych, którzy go produkują. Przekonał się również, że emanacja ma po stronie prawej ciała barwę niebieskawą, zaś żółto-różową po stronie lewej. Stwierdził też, że podobne promieniowanie wydzielają prócz ludzi również zwierzęta, rośliny, a nawet minerały. Doprowadził on do sfotografowania odu promieniującego z kryształu gór-

skiego, odu ludzkiego, odu wydzielającego się w chwili powstawania związków chemicznych, promieniującego z masy metalu bezpostaciowego, wywołanego łoskotem i tarciami, jednym słowem wykazał, że magnetyzm ten, czyli od, istnieje w całej przyrodzie. Tego samego nauczali zresztą okultyści wszystkich wieków i krajów. \*)

#### XIV.

Zostało tedy stwierdzone doświadczalnie istnienie owej emanacji powszechnej. Idzie teraz o zapoznanie się z jej właściwościami i działaniem.

Ograniczymy się do kilku cech zasadniczych. Dzięki promieniowaniu stwierdzono, że fluid ten jest identyczny z substancją, wywołującą zjawisko wirujących stolików. W samej rzeczy, fenomenom

---

\*) Najświeższe doświadczenia Waltera J. Kilnera opublikowane w książce p. t.: „*The human atmosphere*” dowiodły materialnie istnienia tych emanacji, tej lub analogicznej „aury” ludzkiej, będącej rzeczywiście sobowtorem astralnym, czy eterycznym człowieka. Wystarczy spojrzeć na badanego przez płaską soczewkę szklaną, wewnątrz wypełnioną alkoholycznym roztworem dicjaniny, związku chemicznego otrzymanego ze smoly, naczulającego retinę na promienie ultra-fioletowe, a zaraz ukazuje się „aura”, nie tylko oczom sensorywnych, jak u Reichenbacha, ale widzieć ją może 95% ludzi, to jest każdy posiadający wzrok normalny. Możliwym jest zresztą, że ta „aura” nie jest sobowtorem eterycznym, ale jeno promieniowaniem czerwonym. Warto przeczytać traktujący o tem doskonały szkic René Sudre'a w 3 zeszytcie „*Bulletin de l'institut metapsychique international*” (styczeń-luty 1921).

tym, o ile patrzą na nie sensytywni, towarzyszą przejawy świetlne, których jednoczesność nie pozwala wątpić o korelacji wydzielania fluidu z ruchem stolika. Nie rzuca on się, póki radjacja, wychodząca z rąk uczestników, nie osiągnie dostatecznego nateżenia. Radjacje te tworzą świetlne pasy, schodzące się w środku stolika, który tem się szybciej porusza, im są silniejsze. Gdy zgasną, stolik opada na podłogę i martwieje.

To samo dzieje się przy przenoszeniu przedmiotów bez dotykania, przy aportach i lewitacji, które to zjawiska są dziś dostatecznie stwierdzone i skontrolowane, tak że o nich więcej mówić nie potrzeba. Nie ulega też wątpliwości, że fluid ten, wprawiający w ruch wahadło zamknięte w szklanem, zatopionem naczyniu i mogący podnieść stół przeszło sto kilogramów ważący, posiada siłę często ogromną, niezawisłą od naszych mięśni. Można ją przypisać nerwom, duszy, słowem wszystkiemu co się chce, przyznać jednak trzeba, że jest ona natury wyłącznie i czysto spirytualnej.

Zjawiska materjalizacji trudniejsze są do zbadania eksperymentalnego, przez niewielką liczbę medjów tego rodzaju, a skutkiem tego, doświadczenia nie są tu tak daleko posunięte, ale i w tym wypadku, zdaje się, czynnikiem działającym jest ów fluid przedziwny. Dowodem mogą być pośród wielu choćby materjalizacje Eusapji Palladino, a lepszym

jeszcze, doskonale skontrolowane i przekonywające zupełnie materjalizacje medjum Bisson. Fluidu dostarcza zapewne medjum, lub wszyscy uczestnicy, a z niego kondensuje się substancja plastyczna, kształtująca i organizująca ciała „dotykalne“, które powstają i znikają w ciągu seansu, dając nam niezmiernie interesujący pogląd na sposób, w jaki myśl, wola, duch, czy twórczy fluid oddziałują na materję, skupia ją i modeluje w chwili, gdy idzie o stworzenie człowieczego ciała.

## XV.

Została ponadto doświadczalnie stwierdzona możność schwywania tego fluidu odcznego. Można nim napęłnić jakikolwiek przedmiot. Przedmiot namagnetyzowany, w który magnetyzer przeniósł część swej siły żywotnej, zachowuje, przy zupełnem wyłączeniu możliwości sugestji, ciągle tę samą siłę oddziaływania na hipnotyzowanych, jaką mu nadał magnetyzer. Stosownie do jego pierwotnej woli, przedmiot ten wprawi ich w śmiech, płacz, drżenie, wywoła poty, zmusi do tańca, lub uśpi. Prócz tego, fluid ów wydaje się niezniszczalnym. Kawalek namagnetyzowanego marmuru nie traci swej siły, mimo zanurzenia do kwasu solnego, azotowego, siarkowego, lub amonjaku. Namagnetyzowana sztaba żelaza, rozpalona potem do białości, żywica stopiona i odlana

w innym kształcie, woda zagotowana i papier spalony na popiół, wszystko zachowuje swe cechy pierwotne. Nie tylko jednak na ludzi oddziałują fluid magnetyczny, działanie jego zostało jeszcze inaczej stwierdzone. Woda namagnetyzowana, a potem zagotowana wywołuje zboczenie o 20 stopni igły reometru, przyrządu, służącego do mierzenia prądu elektrycznego. Byłoby nader ciekawą rzeczą przekonać się, czy siła ta zamknięta w jakimś przedmiocie trwa dalej po śmierci magnetyzera. Niewiadomo, czy doświadczenie takie zostało podjęte, sam przekonałem się jednak, że przez pół roku przeszło zachowywały swe cechy namagnetyzowane przedmioty najrozmaitsze, jak żelazo, miedź, kalafonja, wosk, siarka i marmur.

## XVI.

Fluid odyczny w ten sposób uchwycony zawiera w sobie i reprodukuje nie tylko wolę magnetyzera, zawiera on jeszcze i stanowi część osobowości magnetyzowanego, a mianowicie całą jego wrażliwość. Pułkownik de Rochas poczynił mnóstwo doświadczeń z tem, co zowie „eksterjoryzacją czucia“, a wyniki ich, chociaż wprost zdumiewające, są niezaprzeczone i decydujące, tak że stajemy bezpośrednio wobec magicznych laleczek woskowych i obrazów czarodziejów starożytności i praktyk djabelskich średniowiecza. Widzimy stąd, że pod najdziwacz-

niejszemi wierzeniami i zabobonami, o ile są one powszechne i powtarzają się stale niemal, zawsze skryta jest jakaś prawda zapomniana, ale realna.

Nie potrzeba tu chyba przytaczać doświadczeń znanych każdemu, kto zajrzał bodaj raz do jakiegoś dzieła o metapsychice, to, cośmy powiedzieli, starczy zupełnie dla stwierdzenia, że tkwi w nas pierwiastek życia, nie związany nierozłącznie z naszym ciałem, że może je opuścić, może się wyłączyć zeń przestrzennie, co najmniej w pewnej części i to w ciągu naszego życia, że można go uczynić widzialnym, że posiada siłę niezawisłą od naszych mięśni, że może kondensować materję, modelować ją, organizować, ożywiać i to nie tylko pozornie, jak n. p. fantasmagorję naszej wyobraźni, ale naprawdę wytwarzać ciało dotykalne i realne, którego substancja rozwiewa się potem i wraca w nas w sposób zgoła niezrozumiały. Widzieliśmy również, że ten pierwiastek życia może zostać zamknięty w dowolnym przedmiocie, i utrzymuje w nim niezniszczalnie wolę magnetyzera, oraz czucie magnetyzowanego, bez względu na wszelkie manipulacje fizyczne i chemiczne. Mamy wszelkie dane spytać, czy pierwiastek ten może przetrwać rozkład naszego ciała, skoro jest od niego w tak znacznej mierze niezawisły, skoro da się odłączyć i skoro jest tak niezniszczalny, że tkwi w popiele spalonego papieru, mimo, że mieści się tam w ilości nader szczupłej zaledwie.

Poza logiką, odpowiadają nam na tę kwestję wstrząsające wprost doświadczenia towarzystw uczonych, oddających się stwierdzaniu faktów życia pośmiertnego, które w sposób zupełnie pewny, przy zachowaniu wszelkich rygorów zanotowały, jak n. p. „Society for Psychical Research“ pięćset, lub sześćset zjawień zmarłych. Są to zapewne pozagrobowe manifestacje odcyczne i wydają się dużo zrozumialsze od kiedy wiemy, jakie posiada właściwości i cechy przedziwne fluid, którym się tu zajmujemy.

## XVII.

Zaniedbano potrosze badania odu od śmierci jego odkrywców i eksperymentatorów Reichenbacha, du Prela i Rochasa. Źle się stało, zdaniem naszym, bo przedmiot nie jest zgoła wyczerpany, atoli jak wszędzie, tak i w metapsychice panuje moda. „Society for Psychical Research“ zajmowało się przez ciąg lat ostatnich niemal wyłącznie „korespondencją z duchami“, rezultaty tych badań, nie dając konkretnych odpowiedzi, pozwalają jednak z coraz to większą pewnością przypuszczać, że w samej rzeczy otoczeni jesteśmy istotami duchowymi, niewidzialnymi, inteligentnymi i bezcielesnymi, lub dezinkarnowanymi, które kpią sobie poprostu z przestrzeni i czasu i wiedzą żywot, którego celu i treści narazie odgadnąć nie umiemy. Wiemy dobrze, że ową ko-

respondencję niesłychaną przypisać można nieznanym dotąd siłom podświadomości, ale hipoteza odnośna z każdym dniem traci zwolenników i bliskim jest może moment, kiedy zmuszeni będziemy przyjąć istnienie owych dezinkarnatów, sobowtórów, duchów błędnych, elementalów djan-hochanów, dewów i duchów kosmicznych, o których rzeczywistości ni na moment nie wątpili okultyści czasów dawnych.

Pomijając „Rajmonda“, Olivera Lodge, bardzo ciekawe doświadczenia spirytystyczne P. E. Cornilliera, oraz mnóstwo innych, coby nas zbyt daleko zawiodło, zaznaczyć musimy sensacyjne i budzące zachwyty w świecie metapsychicznym, najnowsze eksperymenty W. Crawforda, będące wielkim argumentem na korzyść teorii „istot niewidzialnych“. Zobaczymy, coprawda, że siłę argumentu tego stanowią nie tyle fakty, ile ich interpretacja.

## XVIII.

W. J. Crawford, doctor es sciences, profesor kolegium w Belfaście, dokonał mnóstwa eksperymentów z zakresu „tleekinezy“, czyli ruchu bez dotykania, a przeprowadził je z taką ścisłością naukową, że wyłączają wszelką możliwość oszustwa i potwierdzają w zupełności doświadczenia Crookesa z Humem, „Instytutu psychologicznego“ z Eusapją i Ochrowicza z Tomczykówną.



W doświadczeniach tych idzie o nadzwyczaj dziwny fenomen, będący czemś w rodzaju eksterjoryzacji fizycznej, czy zdwojenia medjum, zrazu bezpostaciowego, potem jednak mniej, lub więcej plastycznego. Z ciała medjum wydobywa się substancja trudna do określenia, w pewnych razach widzialna, jak u Ewy, sobowtóra Bisson, w innych zaś niedostrzegalna, jak u medjum Crawforda, która atoli nawet będąc niewidzialną, może zostać dotknięta, oznaczona co do rozmiarów i zachowuje się zupełnie jakby była obiektywnie rzeczywistą.

Substancja ta wiotka, zimna, a czasem ciągliwa, nazwana „ektoplazmą“, może być ważoną i okazało się, że ciężar jej dokładnie równy jest stracie na wadze, jakiej doznaje medjum, a może dosięgnąć 50% całej jego wagi. Po skończeniu seansu substancja ta wnika bez śladu w ciało medjum, które odzyskuje natychmiast wagę normalną.

W doświadczeniach Crawforda niewidzialna materia ta wydobywa się z medjum, jak stwierdzono dotychczas, w formie jakby wiotkiej, a potem sztywnej łodygi, która podnosi stół, oddalony znacznie od krzesła, na którym siedzi medjum. Jeśli stół jest za ciężki, by go można było podnieść wprost, siłą, że tak powiemy, ramienia, wówczas łodyga, czyli dźwignia psychiczna zakrzywia się, opiera o podłogę, a potem prostuje i w ten sposób stół podnosi. Jeśli łodyga niewidzialna działa bezpośrednio, mając jeno

na samem medjum punkt oparcia, ciężar medjum zwiększa się dokładnie o ciężar podnoszonego przedmiotu, jeśli natomiast opiera się o podłogę, ciężar medjum zmniejsza się o wagę nacisku na punkt oparcia.

Zjawisko lewitacji znane było doskonale dawno, przed doświadczeniami Crawforda, ale odkrycie niewidzialnej dźwigni, często dotykanej, a nawet dającej się czasem sfotografować, jest jego wyłączną zasługą, tak że on to znalazł ów mechanizm, zarazem materialny i psychiczny. Poza tem doszedł w ciągu niezliczonych prób do poglądu, że wszystko dzieje się tak, jakby brały w tem udział istoty niewidzialne, współpracując, a często nawet kierując przebiegiem doświadczenia. Porozumiewał się z niemi zapomocą tiptologii, a spostrzegłszy, że ci tajemniczy pracownicy nie zdają się dobrze pojmować naukowego znaczenia eksperymentu, pytał je i z odpowiedzi wyrozumiał, że są one jeno czemś w rodzaju robotników, manipulujących siłami, których nie znają wcale, a funkcje swe pełnią z polecenia istot wyższego rzędu, nie mogących pracy tej wykonać, lub nie chcących się do niej poniżyć.

Choćbyśmy, co rzecz łatwa, powiedzieli, że ci niewidzialni pomocnicy są emanacją podświadomości medjum, lub uczestników, to kwestja pozostałaby dalej nierozstrzygniętą. W każdym razie zasługuje na uwagę, że do poglądu takiego doprowadzony został zgoła wbrew swej woli, przez sam

tok sprawy uczony bardzo ścisły i zrazu zupełnie sceptyczny. Doświadczenia te, oraz eksperymenty z fluidem odycznym przekonywają ponownie, że jesteśmy istotami dużo mniej materjalnemi, a bardziej psychicznemi, tajemniczemi, oraz trwalszemi bez porównania, niżli nam się zdaje. Tego samego nauczały religje pierwotne i okultyści, którzy się na nich opierali.

## XIX.

Możemy powiedzieć, że w porównaniu z zuchwałemi, pełnemi rozmachu twierdzeniami, teorjami i naukami czasów dawnych, drobną są jeno rzeczą i nikłym dorobkiem owe fakty i owe półprawdy naszych okultystów współczesnych. Możemy tak twierdzić, nie tracąc z oczu całokształtu zjawisk spirytystycznych, zjawień zagrobowych, fenomenów psychometriji, materjalizacji, odgadywania przyszłości, zwierząt mówiących, cudów w Lourdes i wielu innych rzeczy, które dla pamięci jeno notujemy. Zaprawdę niedość na tem, a nawet gdyby rozstrzygniętą została kwestja naszego życia pośmiertnego, owa wielka i zasadnicza zagadka naszej metapsychiki, to i to nie zaprowadziłoby nas daleko, bo dalej, zdaje się, dotarli już kapłani Indyj i Egiptu. Skromne są zdobycze okultystów współczesnych, ale posiadają wzamian tę zaletę, że oparte są na faktach możliwych do skontrolowania i winniśmy je znacznie wy-

żej cenić od najszczytniejszych hipotez, które aż do dziś wymykały się wszelkiemu sprawdzeniu.

## XX.

Bardzo być może, że metoda czysto eksperymentalna, najpewniejsza w innych dziedzinach wiedzy, jest niedostateczna, gdy idzie o wniknięcie w sferę, obraną przez okultystów. Wchodzą tu w grę trudności odmienne od napotykaných zazwyczaj przez naukę. Mamy do czynienia z siłami bardziej duchowymi może, niż siły naszego umysłu i nie jest wyłączone, że przedewszystkiem musimy się sami uduchować, zanim się czegoś doszukamy. Dobra to rzecz laboratorium odpowiednio zorganizowane, ale może prawdziwe laboratorium, z którego wyjdą odkrycia ostateczne, mieści się w nas samych? Być może, że to właśnie nierównie lepiej od nas zrozumieli kapłani i magowie wielkich religij pierwotnych. Przygotowywali się długo, zanim wkroczyli w domeny czysto duchowe przyrody. Czuli, że nie wystarczy być uczonym, ale przedewszystkiem trzeba zostać świętym. Rozpoczynali od kształcenia woli, poświęcenia całej swej istoty, od wygładzenia w sobie pragnień i posiadzań. Okrywali swe siły intelektualne siłą moralną, która ich wiodła dużo prostszą drogą na ten poziom, na którym dokonywały się zjawiska, będące przedmiotem ich badań. Prawdo-

podobnie istnieje w świecie niewidzialnym, lub nieskończoności mnóstwo rzeczy, niesiężnych dla rozumu, nad którymi niema on żadnej władzy. W dziedzinę tę wkracza inna potęga, zgoła odmienna, zwana duszą, albo wyższa podświadomość kultywowana, rozwijana przez religje zamierzchłych czasów i ćwiczona zapomocą rezygnacji i tego skupienia duchowego, do którego nie bierzemy się teraz nigdy, tak, że kędyś przepadło i pamięć o niem zaginęła.



*WNIOSKI.*





## I.

W ciągu niniejszego studjum zaznaczyliśmy już większość wniosków, jakie zeń wyciągnąć można, wystarczy tedy w streszczeniu przytoczyć najważniejsze.

W zaczątkach religji, zwłaszcza w zaczątkach tej, która zda się być najstarszą, tak że uważać ją należy za źródło innych, niema doktryny tajemnej, niema rewelacji, a istnieje tylko tradycja prehistorycznej metafizyki, którąbyśmy dziś nazwali czysto racjonalistyczną. Zupełnie formalne jest i jawne wyznanie absolutnej niewiedzy odnośnie natury, atrybutów, charakteru, woli, a nawet samego istnienia praprzyczyny wszechrzeczy, czyli Boga bogów. Jest to negacja bezwzględna, nie wiemy nic, wiedzieć nie możemy i nie dowiemy się nigdy, albowiem sam Bóg nieprawdopodobnie nie wie.

Ta nieznaną praprzyczyną istnienia jest koniecznością nieskończoną, bowiem tylko nieskończoność jest niepoznawalną, a Bóg bogów nie byłby Bogiem bogów i samby siebie nie pojmował, gdyby nie był wszystkim. Z jego nieskończoności rodzi się nieunikniony panteizm, bowiem gdy praprzyczyna

owa jest wszystkim, to wszystko jest zarazem nią, tak że nie można wyobrazić sobie czegoś, coby ją ograniczało i nie było nią, w niej i przez nią. Z tego panteizmu wynika znowu wiara w nieśmiertelność i optymizm ostateczny. Praprzyczyna bytu jest nieskończona w przestrzeni i czasie, a przeto nic z tego co nią jest, lub w niej jest, nie może zostać unicestwione, bo w takim razie unicestwionąby została część jej samej. Jest to niemożliwe, bo unicestwienie ograniczałoby ją. Podobnie nic nie może być wiekuiście nieszczęśliwe, bo praprzyczyna skazywałaby część samej siebie na nieszczęście wiekuiście.

Mamy więc agnostycyzm zupełny z wszystkimi konsekwencjami, nieskończonością boską, panteizmem, nieśmiertelnością powszechną i optymizmem ostatecznym. Z tego punktu wyruszyli wielcy mistrze pierwotni, o niesłychanie czystej inteligencji i niepokalanej logice. Wedle tradycji okultystów, cechy te posiadać mieli legendarni, tajemniczy Atlantowie. Takimby musiał być i dzisiaj punkt wyjścia ludzi, chcących stworzyć religję nową, nie obrażającą rozumu, którego wymagania wzrastają z każdą chwilą.

## II.

Wszystko jest Bogiem i musi być nieśmiertelne z konieczności, a mimo to jednak nie ulega kwestji, że giną ludzie, rzeczy i światy. W tym momencie

kończąc na konsekwencje logiczne wielkiego wyznania niewiedzy, a wkraczamy na rozłogi teorji, dające mnóstwo punktów zaczepienia, które zresztą w początkach nie były ludziom podawane w formie objawień, ale jeno jako proste hipotezy metafizyczne, jako spekulacje bardzo dawne, zrodzone z konieczności pogodzenia faktów z nazbyt abstrakcyjnymi i surowymi dedukcjami ludzkiego rozumu.

W rzeczywistości, wedle tych hipotez, ani człowiek, ani światy, ani wszechświat nie giną nigdy, znikają tylko i pojawiają się wiekuiście na nowo, a śmierć to jeno skutek Maji, czyli złudzenia niewiedzy. Mimo że znikło dla nas i nie istnieje dla nikogo, wszystko istnieje jednak potencjonalnie tam, gdzie nikt niczego nie widzi, a ci, którzy przestali widzieć, nie przestali istnieć, tak jakby widzieli wszystko. Podobnie, w chwili kiedy Bóg się ogranicza, celem zamanifestowania się i uświadomienia sobie części swego bytu, nie przestaje mimo to być nieskończonym i niepoznawalnym samemu sobie. Na chwilę tylko staje w polu widzenia i w sferze osiągalności tych, których zbudził w swem łonie.

Tę ostatnią hipotezę była w początkach, jak jest i dzisiaj i zawsze będzie jeno prostym wykretem, ale stała się z biegiem wieków czemś w rodzaju dogmatu, który chwycony chciwie przez wyobraźnię zastąpił niebawem i wyrugował zupełnie pierwotną, wielką negację. Odtąd, zrezygnowawszy

z poznania niepoznawalnego religje zdwajają je, dzielą, mnożą, a praprzyczyna, wydalona w niepoznawalną nieskończoność, popada w zapomnienie. Religje zajmują się tylko przyczynami drugorzędnymi, w których się manifestuje i działa, a nikt nie pyta, bo pytać nie śmie, w jaki sposób z niepoznawalnego mogły powstać manifestacje uważane za znane, a mimo to przyczyna ich nie utraciła swej zasadniczej niepoznawalności. Wkraczamy w błędne koło, w którym żyć musimy pod grozą skazania się na wieczną negację, bezruch, niewiedzę i milczenie.

Nie mogąc poznać Boga w nim samym, ludzkość zadowalnia się odnajdywaniem go i badaniem w jego stworzeniach, a zwłaszcza w człowieku. Wszystkim się wydaje, że go znaleźli i oto powstają rozliczne religje z bogami, kultem, ofiarami, wierzeniami, systemami moralności, piekłem i niebem. Filjacja, wiążąca je wszystkie z praprzyczyną bytu, zanika coraz to bardziej i jawi się już tylko w pewnych momentach i to naprzykład, dużo później w budyzmie, w systemach metafizycznych i tradycji okultystów. Ale mimo tego zapomnienia, dzięki idei praprzyczyny wszechrzeczy, z konieczności jednej, niedostrzegalnej, niedotykalnej, niepoznawalnej, którą przez to uważać się musi za czysto duchową, dzięki temu właśnie zachowały się w religji pierwotnej i przeszły potem do religij pochodnych dwie wielkie koncepcje, które przypominają, ciągle głucho,

pod wszelakimi formami o tem, że treść świata to jedność, że duch jest źródłem wszystkiego, że jest on jedynym pewnikiem i jedyną wiekuistą rzeczywistością.

### III.

Z dwu tych zasadniczych koncepcyj, stanowiących właściwie jedność, wypływa cała moralność pierwotna, która stała się moralnością całego rodzaju ludzkiego. Jedność to ideał, to dobro najwyższe, a przeto zło, to rozdział, podział, to wielość, a materja jest w gruncie jeno wynikiem rozdziału, czyli wielości. Chcąc wrócić do jedności, trzeba się wyzbyć wszystkiego i oczyścić z materji, będącej jeno niższą formą i degradacją ducha.

W ten sposób odkryto, czyli myślano, że odkryto wolę niepoznawalnego i klucz wszelkiej moralności. Nie spytano jednak wcale, pogo była potrzebna i czemu nastąpiła ta degradacja ducha w materję i to zerwanie jedności. Kryje się w tem przypuszczenie, że może ponad przyczyną bytu, która mogła przecież zachować swą jedność i szczęśliwość wiekuistą wszystkiego w swem łonie jedynem, nieruchomem i absolutnie szczęśliwem, że może ponad nią istnieje jakieś prawo, zmuszające ją do wiekuistego zaczynania wszystkiego na nowo.

Koncepcje te, zanadto metafizyczne, by wykarcić religję, zostały niebawem w samych Indiach

nawet okryte bujną roślinnością mitów i stały się z czasem tajemnicą braminów, którzy je pielęgnowali, rozwijali, pogłębiali i komplikowali wprost do granic szaleństwa. Stąd rozeszły się po całym świecie, lub też dotarły z powrotem do miejsc skąd wyszły, bo o ile możemy z niejaką ścisłością chronologiczną wykryć ognisko centralne, to nie sposób zgoła określić, skąd się wzięły w prehistorji. Musielibyśmy chyba oprzeć się na legendach teozoficznych o siedmiu rasach i nie wahalibyśmy się przyjąć ich możliwości, gdyby jeno dostarczyli nam dokumentów, mniej podległych krytyce od tych, jakimi nas darzą dotąd.

#### IV.

W świecie historycznym możemy śledzić dość łatwo pochod tych idei, już to współrzędnie, już po sobie występujących w Indjach, Egipcie, Persji, widzimy jak przenikają do Chaldei i do Grecji przedsokratesowskiej przez mity, zetknięcia, lub nieznaną nam ruchy migracyjne, a specjalnie odnośnie do Helady przez poematy orfickie, zebrane w epoce aleksandryjskiej, ale sięgające czasów legendarnych i będące (jak to udowodnił Emil Bournouf) dosłownym przekładem hymnów wedyckich. \*)

Dosięgły one także Biblii skutkiem pobytu w Egipcie, niewoli babilońskiej i podboju Cyrusa

\*) *Emile Bournouf*: La science des religions, str. 105.

i wynaturzyły się, w celu uzgodnienia z monoteizmem żydowskim, ale zachowały się tajemnie, w czystej niemal formie w Kabale, której *en-sof*, jak to widzieliśmy, jest dokładną kopją „niepoznawalnego“ Hindusów. Wszędzie idee te doprowadziły do agnostycyzmu, panteizmu, optymizmu ostatecznego i wytworzyły nader podobne do siebie systemy etyczne.

Idee te, przytłoczone w Biblii, w świecie żydowskim i grecko-rzymskim brzemieniem religji i filozofji oficjalnej, przetrwały w tajnych sektach, zwłaszcza u eseńczyków, oraz w misterjach, aż do czasu początku ery chrześcijańskiej i wyszły na światło w szkołach gnostyków, neoplatoników, a później w Kabale. Spisane nakoniec i w ten sposób utrwalone przeszły w formie mniej, czy więcej zniekształconej do okultyzmu średniowiecznego i stały się jego podstawą.

## V.

Widzimy tedy, że okultyzm, a raczej wiedza tajemna, zmienna często w formie i zwłaszcza przez ciąg średniowiecza bardzo zaciemniona i mętna, ale mimo to wszędzie niemal identyczna w treści swojej, była zawsze protestem wiernego tradycjom przedhistorycznym rozumu ludzkiego przeciwko arbitralnym twierdzeniom i rzekomym rewelacjom religij publicznych i oficjalnych. Przeciwwstawiała ona ich bezpodstawnym dogmatom, oraz bóstwom antro-

pomorficznym, marnym, nielogicznym i niemożliwym do przyjęcia, wyznanie niewiedzy odnośnie do wszystkich kwestyj zasadniczych, absolutne i nieugięte. Z owego wyznania, które na pierwszy rzut oka wszystko niweczy, ale w konsekwencjach swych prowadzi do spirytualistycznego ujęcia wszechświata, wiedza tajemna zdołała wysnuć metafizykę, mistykę i etykę bez porównania czystsza, szczytniejsza, bezinteresowniejsza, a nadewszystko racjonalniejsza od metafizyki, mistyki i etyki tych religij, które ją tłumiły. Można by udowodnić, że wszystko co w tych religjach posiada cechę wspólnoty wyżu, na którym wszystkie się łączą, wszystko co nie dało się poniżyć do poziomu wymogów materialnych ich starszych egzystencji, wszystko co jest w nich wielkie, szczytne, nieskończone, niezniszczalne i powszechne, wszystko to zawdzięczają owej prastarej metafizyce, w której tkwiły niegdyś ich korzenie.

Wydaje się, że w miarę jak czas oddala te religje od źródła, duch je stara się zbliżyć doń znowu. Stąd też w dwu ostatnich (pomijając zresztą wszystko co wzięły wprost z religji macierzystej) Bóg-Ojciec chrześcijański i Allah islamizmu, dużo są bliżsi *ensofa* Kabały, niżli Jehowy biblijnego, a „słowo“ św. Jana, o którym niema wzmianki w Starym Testamencie, ani w Synoptykach, to „logos“ gnostyków i neoplatoników, którzy go wzięli z Indyj i Egiptu.



VI.

Tedy jeno negacja beznadziejna, pustka bezkreśna, niewiedza absolutna jest ową wielką tajemnicą ludzkości, skrywaną starannie pod osłoną tajemniczych formułek świętych, pośród straszliwego częstokroć ceremonjału, pod niedomówieniami i w zamrozie przeraźliwego milczenia. Tak jest w istocie i dobrze, że nie czeka nas co innego, albowiem Bóg i wszechświat, dostatecznie małe, by je mógł zbadać i ogarnąć nikły mózg człowieka, „przeniknąć, odkryć ich naturę, ustrój, początek, cel i granice, stałyby się niedługo tak ciasne i wstrętne, że niktby nie chciał czcić takiego Boga i wiecznie tkwić w takim wszechświecie. Trzeba człowiekowi nieskończoności i jej korelatu, niewiedzy beznadziejnej, by nie czuł się pośmiewiskiem, czy ofiarą jakiegoś nieprzebaczalnego eksperymentu, czy pomyłki nie do naprawienia. Można go było nie powoływać do życia, ale ponieważ został już wyrwany z nicości, należy mu się bezkreśna przestrzeń i czas, o których mu dano wyobrażenie. Ludzkość ma prawo partycypować w tem wszystkim, co ten, który ją stworzył, i za taką jeno cenę przebaczy, że ją stworzono. Partycypować zaś w tem może tylko pod warunkiem nierozumienia. Wszelka pewność, przynajmniej jak długo umysł nasz nie zostanie uwolniony z krępujących go więzów, byłaby kamieniem, o któryby się strzaskać musiała cała radość życia. Radujmyż się tedy, że nie

mamy innej prócz pewności niewiedzy równie nieskończonej, jak nieskończonym jest świat, lub Bóg, będący jej przedmiotem.

## VII.

Po tylu wysiłkach i tylu próbach znajdujemy się więc dokładnie na tym samym punkcie, z którego ruszyli wielcy mistrze nasi i nauczyciele. Zostawili nam w spadku mądrość, którą zaczynamy dopiero oczyszczać z gruzu, jakim okryły ją niezliczone stulecia, a pod tą powłoką odnajdujemy nietknięte wyznanie niewiedzy, najgórniesze i najśmielsze, na jakie zdobył się człowiek. Niewiele to dla miłośników złudzeń, niezmiernie dużo dla czcicieli prawdy. Wiemy nareszcie napewno, że nie było nigdy rewelacyj pozaczłowieczych, poselstw bezpośrednich i niezaprzeczalnych od Boga, oraz, że wszystko co człowiek zdaje się wiedzieć o Bogu, o jego początku, zamiarach i celach, dobył z własnego jeno rozumu. Domyślano się jeszcze przed zasięgnięciem zdania prehistorycznych przodków, że wszelka rewelacja w tym sensie, jak ją pojmują religje, była zawsze i zawsze będzie niemożliwa. Niepodobna bowiem objawić czegoś temu, kto niezdolny jest zrozumieć Boga. Wyobrażano sobie, że będąc, że tak powiemy, świadkami narodzin świata, przodkowie ci stali bliżej Boga, przeto więcej o nim wiedzieć muszą. Tym-

czasem nie stali oni bliżej Boga, jeno poprostu bliżej pierwotnego rozumu ludzkiego, wolnego jeszcze od tysiące i tysiące wieków trwającego wchłaniania majaków wyobraźni. Poprzestali oni na daniu nam jedynej ostoji, jaką rozum ten znaleźć mógł w toni niepoznawalności, to znaczy, panteizmu, spirytualizmu, nieśmiertelności i optymizmu ostatecznego, a pozostawili resztę hipotezomanji następców. Mądrze uczynili, nie dając odpowiedzi w kwestjach nierozwiązalnych, które późniejsze religje rozstrzygały na oślep w sposób genjalny czasem, ale zawsze arbitralny i często naiwny. Dobrze uczynili i my uczynilibyśmy dziś to samo.

### VIII.

Kwestje te, powtórzmy raz jeszcze, to przejście ze stanu potencjonalnego w rzeczywisty, z bytu w stawanie się i z niebytu w byt, zstąpienie ducha w materję, czyli początek zła i powrót materji w ducha, konieczność wyjścia z wieczystego błogostanu, by doń wrócić po oczyszczeniu i próbach, której to przemiany konieczność jest zgoła niezrozumiała i wreszcie wiekuiste powtarzanie się stawania, czyli zmierzanie do celu, który zawsze uciekać musi, gdyż nigdy nie został osiągnięty w przeszłości, a czasu na to było już tyle, ile go jeszcze będzie bez końca.

Możnaby ciągnąć niezmiernie długo litanję rzeczy niepoznawalnych, to też zamykamy ją, dodając, że kwestja, która słusznie, czy niesłusznie niepokoi nas najbardziej, dotycząca losu naszej świadomości i osobowości w momencie wchłonięcia przez bóstwo, również pozostawiona została bez odpowiedzi. Nirwana nie decyduje o niczem i niczego nie określa jasno, a Buda, ostatni głosiciel wielkiej nauki ezoterycznej, sam przyznaje, że nie wie, czy absorbcja owa oznacza nicość, czy szczęśliwość wiekuistą. „Mistrz nie objawił tego“.

„Mistrz nie objawił tego“, albowiem nic objawionem nigdy nie było i niczego nie rozstrzygnięto, również prawdopodobnie nic nie będzie nigdy rozstrzygalnem, a najprawdopodobniej nie znalazłyby odpowiedzi na to nawet istoty o milionkrotnie wyższej niż nasza inteligencji. Chcąc pojąć stworzenie i powiedzieć skąd pochodzi i dokąd zmierza, trzeba by być samym jego autorem. A i o tem wątpi jeszcze stojąca u samego źródła mądrość pierwotnej Rigwedy, pytając: „a może i on nie wie?“

Wielka tajemnica, jedyna tajemnica, to to, że wszystko jest tajemnicą. Nauczmyż się przynajmniej w szkole tajemniczych przodków naszych to czynić, co oni czynili, to znaczy partycypować w niepoznawalnem i szukać w niem tego jeno, co się w niem mieści. Jedyne pewnik to to, że wszystko jest Bogiem, że wszystko jest w nim i wszystko

zmierza do szczęśliwości, zaś jedynem bóstwem, jakie poznać możemy, jest bóstwo skryte w głębi nas samych i tam go szukać trzeba. Wielka tajemnica nie zmieniła swego wyglądu, stoi też na tem samym miejscu, gdzie ją zastali. Zdołali oni od samego początku wysnuć z niepoznawalności najczystsza moralność, jaka wogóle istniała. Ponieważ znajdujemy się w tymże samym punkcie, byłoby niebezpieczną, że nie powiemy, niemożliwą rzeczą, wyciągnąć stąd inny wniosek. Nauki ich, na wyżynnym punkcie wszystkich religij zawsze te same, różniące się jeno w częściach przyziemnych, których dogmaty są tylko mitologicznemi interpretacjami owych prawd zbyt abstrakcyjnych, uczyniłyby z człowieka zaiste coś, czem dotąd nie jest jeszcze, gdyby jedynie miał odwagę kierować się niemi. Nie zapomnijmyż ich, oto jedyna i najlepsza rada, jaką nam daje mistyczny testament zamierzchłych wieków.

K O N I E C.





## SPIS RZECZY.

|                                   | Strona |
|-----------------------------------|--------|
| Preliminarja . . . . .            | 1      |
| Indje . . . . .                   | 25     |
| Egipt . . . . .                   | 99     |
| Persja . . . . .                  | 119    |
| Chaldea . . . . .                 | 127    |
| Grecja przedsokratyczna . . . . . | 133    |
| Gnostycy i Neoplatonicy . . . . . | 163    |
| Kabała . . . . .                  | 171    |
| Hermetyści . . . . .              | 193    |
| Okultyści nowożytni . . . . .     | 207    |
| Metapsychiści . . . . .           | 229    |
| Wnioski . . . . .                 | 269    |



WYDAWNICTWO POLSKIE

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ

LWÓW

POZNAŃ

ULICA ZYBLIKIEWICZA L. 15 || ULICA ZWIERZYŃSKA L. 6.

PROSPEKT

BIBLIOTEKA  
LAUREATÓW NOBLA

POD REDAKCJĄ DRA STAN. LAMA

PO RAZ pierwszy w Polsce ujęto w tem wydawnictwie literaturę przekładów w pewien system, dając dzieła o wysokiej wartości artystycznej z wszystkich piśmiennictw zagranicznych. Każdy z laureatów fundacji Nobla będzie tu reprezentowany szeregiem swych dzieł, tak iż z czasem cała biblioteka obejmie kwiat dorobku kulturalnego wszystkich narodów. Że zaś zarząd fundacji przy rozdawaniu nagród bierze pod uwagę nietylko stronę estetyczną utworów, ale także ich wartość społeczną i moralną — przeto wydawnictwo skupiając w jedną całość te wszystkie prace — posiadać będzie również pewien podkład ideowy.

„BIBLIOTEKA LAUREATÓW NOBLA“ jest pierwszym tego rodzaju przedsięwzięciem wydawniczym w Europie i dla tego też redakcja dołoży wszelkich starań, aby całe to przedsięwzięcie stało na wysokim poziomie. Główną więc troską jest dobór przekładów, któreby mogły godnie oddawać w słowie polskiem arcydzieła nowszej i najnowszej literatury zagra-



nicznej. Nie o poprawność tylko — do której zresztą daleko było dorywczym i przygodnym tłumaczeniom polskim — ale o artystyczne walory, odpowiadające wysokiej mierze oryginałów w tych przekładach iść będzie. Słowo bowiem jako wyraz treści jest z nią ściśle związane, a takie lub inne jego użycie obojętnem być nie może. Tłumacz, przyswajający piśmiennictwu ojczystemu obce dzieło. — musi być jego współtwórcą. I o tę współtwórczą pracę zabiegać będziemy jak najusilniej.

Dotychczas wyszły następujące utwory:

- Tom I. ROMAIN ROLLAND — COLAS BREUGNON — POWIEŚĆ  
" II. RABINDRANATH TAGORE — NOC ZISZCZENIA  
" III. MAURYCY MAETERLINCK — ŻYCIE PSZCZÓŁ  
" IV. BJÖRNSTJERNE BJÖRNSSON SYNNOVE SOLBAKKEN —  
[MARSZ WESELNY  
" V. RUDYARD KIPLING — KSIĘGA DŻUNGLI  
" VI. RABINDRANATH TAGORE — ROZBICIE — POWIEŚĆ  
" VII. SELMA LAGERLÖF — TĘTNIĄCE SERCE — POWIEŚĆ  
" VIII. ANATOL FRANCE — POGLĄDY KSIĘDZA HIERONIMA COI-  
[GNARDA  
" IX. RABINDRANATH TAGORE — SADHANA — SZEPT DU-  
[SZY — ZBLĄKANE PTAKI  
" X. KAROL SPITTELER — IMAGO — ROMANS  
" XI. HENRYK PONTOPPIDAN — DJABEL DOMOWEGO OGNISKA  
" XII. KNUT HAMSUN — BŁOGOSŁAWIEŃSTWO ZIEMI — POWIEŚĆ  
" XIII. MAURYCY MAETERLINCK — INTELIGENCJA KWIATÓW  
" XIV. KAROL GJELLERUP — PIELGRZYM KAMANITA — ROMANS  
" XV. RUDYARD KIPLING — DRUGA KSIĘGA DŻUNGLI  
" XVI. RABINDRANATH TAGORE — WSPOMNIENIA — BŁYSKI  
[BENGALU.

W dalszym ciągu pojawią się następujące tomy:

ROMAIN ROLLAND — ANETKA I SYLWIA — POWIEŚĆ  
PAWEŁ HEYSE — L'ARRABBIATA — NOWELE WŁOSKIE.

KNUT HAMSUN — WIKTORJA — POWIEŚĆ

GERHARD HAUPTMANN — KACERZ Z SOANY — POWIEŚĆ

MAURYCY MAETERLINCK — WIELKA TAJEMNICA

HENRYK PONTOPPIDAN — BŁOGOSŁAWIEŃSTWO ZIEMI — POWIEŚĆ.

„BIBLIOTEKA LAUREATÓW NOBLA“ wychodzi w odstępach  
mniej więcej miesięcznych i każdy tom obejmuje od 15 do  
25 arkuszy druku.

Do nabycia we wszystkich większych księgarniach; gdzie  
takiej niema, zamawiać można wprost u wydawcy.

WYDAWNICTWO POLSKIE

*Sp. z ogr. por.*

w POZNANIU, ul. Zwierzyniecka 6.





S. 61



6-96

36.394

      
E

35103

20.12.58

58 ✓

POLITECHNIKA KRAKOWSKA  
BIBLIOTEKA GŁÓWNA



L. inw.

29544

Kdn. 524. 13. IX. 54

Politechnika Krakowska

Biblioteka Główna



100000031649